



GAZETA

wyborcza

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

wyborcza.pl

Poniedziałek, 25 października 2021 | Redaktor prowadzący Michał Olszewski | Cena gazety 6,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 249.9833, 2

Nakład 96 tys. + 260 tys. prenumerat cyfrowych

DUŻYFORMAT

EKONOMIA+

FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL



GDZIE
W POLSCE
JEST CIEMNO?

Bitcoin
BIJE REKORDY I KUSI

Dlaczego banki centralne chcą mieć swoją kryptowalutę? ► II-III

Panele słoneczne przestaną się opłacać

Rząd zabija fotowoltaikę

Forsowane przez PiS przepisy o fotowoltaice wywróciły rozwijający się dynamicznie rynek paneli słonecznych. Mieszkańcy masowo rezygnują z ich instalacji, a gminy liczą kary, jakie nałożą na nich Bruksela

Dominika Maciejasz

– W naszej gminie zainteresowanie fotowoltaiką było ogromne. Przez proponowane zmiany prawne mamy olbrzymi problem: mieszkańcy masowo wycofują się z instalacji paneli słonecznych. Stracą rodziny najmniej zamożne, a my jako gmina nie rozliczymy się z tych projektów z urzędem marszałkowskim – mówił 15 października na posiedzeniu podkomisji nadzwyczajnej do spraw rozpatrzenia projektu ustawy o OZE

Marcin Kolasa, zastępca wójta gminy Nowy Targ.

Gminie grozi zapłacenie nawet 25 proc. kary od kwoty 35 mln zł. – Taka suma jest zabójcza. Urzędy marszałkowskie jako pośredniczące w przekazywaniu środków unijnych będą natomiast miały problem z wywiązaniem się z umów z Brukselą – dodawał Kolasa.

Zamiast zysku – strata

Razem z wicewojtem Nowego Targu zjechali do Warszawy inni samorządowcy, m.in.: z Tarnowskich

Gór, Janowa Lubelskiego, gminy Kozłów w Małopolsce. Prośli o wydłużenie vacatio legis przepisów związanych z fotowoltaiką. Mają wejść w życie w 2022 r., mimo że unijna dyrektywa o rynku energii (na obowiązek jej wdrożenia powołuje się PiS) przewiduje okres przejściowy dłuższy nawet o dwa lata.

– Na proponowanych przez PiS rozwiązaniach straci kilka milionów gospodarstw domowych, które chciałyby być indywidualnymi producentami energii, ale nie zdążą z montażem paneli do końca roku – mówi Andrzej Guła, lider Polskiego Alarmu Smogowego.

Projekt ustawy o OZE wywraca zasady związane z magazynowaniem energii z fotowoltaiki. Obecnie magazynowanie nadwyżek jest dla indywidualnych producentów energii bardzo korzystne. Mogą bezpłatnie odbierać do 80 proc.

oddanej do sieci nadwyżki. Rząd zdecydował, że zamiast opustów będzie system sprzedażowy.

Sprzedaj tanio, kup drogo

Właściciel instalacji fotowoltaicznej będzie musiał nadwyżki sprzedawać, a następnie kupować. Stawki? Sprzedaż po cenie hurtowej (dnia następnego), kupno po detalicznej. Czyli z wliczonymi opłatami operatora. Jasne jest, że to podważa opłacalność inwestycji w fotowoltaikę.

Jak mówią aktywiści na rzecz czystego powietrza, można było tego uniknąć, modernizując sieć. Były na to pieniądze.

Kraje członkowskie UE, w tym Polska, dostają limity ilości emisji CO₂ (m.in. przez przemysł). Mają darmową pulę uprawnień emisyjnych, którą mogą handlować za pośrednictwem aukcji. Z tych wydat-

ków trzeba się z Unią rozliczać, ale przepisy są dziurawe.

50 proc. środków ze sprzedaży tych uprawnień ma być wykorzystane na cele środowiskowe. I nasz rząd takie wydatki deklaruje, tyle że... większość inwestycji proklamacyjnych i tak by powstała, niezależnie od dochodów ze sprzedaży uprawnień.

A chodzi o miliardy złotych. Ceny uprawnień rosną skokowo, a rząd na sprzedaży swojej puli zarabia obecnie po kilkanaście miliardów złotych rocznie. – Te pieniądze można było wykorzystać na modernizację sieci. Chcielibyśmy się dowiedzieć od rządu, ile z tych środków przeznaczono na dostosowanie sieci do zwiększonego zainteresowania instalacjami ze strony indywidualnych producentów energii – podsumowuje Andrzej Guła. ●

Kraj

Chaos sądowy

Orzeczenia w sprawach cywilnych mogą się okazać nic niewarte, Izba Dyscyplinarna działa wybiórczo, a według legalnych sędziów Sądu Najwyższego pierwsza prezes pacyfikuje sędziowski samorząd ► 6-7

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



2 RP



FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCIA WYBORCZA.PL

Protest

MATKI NA GRANICY

W sobotę na demonstrację matek do Michałowa przyjechały byle pierwsze damy – Jolanta Kwaśniewska i Anna Komorowska. Razem z setkami demonstrantów domagały się obecności przy polsko-białoruskiej granicy organizacji humanitarnych i ratujących życie. – Nie zgadzamy się na stygmatyzowanie uchodźców i wykorzystywanie ich do celów politycznych – mówiły. • Reportaż z niemieckiego ośrodka dla uchodźców ► 4-5

Iwona
Hajnosz

Paszport covidowy niewygodny dla władzy

Od końca wakacji w zastraszającym tempie rośnie liczba zakażeń, mniej więcej o 50 proc. tydzień do tygodnia. W niedzielę resort zdrowia poinformował o 4728 nowych zakażeniach koronawirusem; w porównaniu z danymi sprzed tygodnia to o 2205 przypadków więcej.

Te liczby już są zatrważające, ale co najgorsze – nieadekwatne do stanu faktycznego. A to dlatego, że Polska jest jednym z tych europejskich krajów, które mają najniższy odsetek wykonywanych testów na milion mieszkańców. Oczywiście zwiększenie ich liczby po to, żeby poznać prawdziwy rozmiar epidemii, nie byłoby trudne. Problem w tym, że rząd nie chce tego wiedzieć. Bo wtedy ległaby w gruzach cała propagandowa narracja o tym, jak to władza świetnie sobie radzi z pandemią.

Czwarta fala pandemii się rozpędza, a odpowiedzialnej reakcji na nią nie ma. Prezydent gubi się w wypowiedziach, czy szczepić się to dobrze, czy źle. Premier nie znalazł czasu na rozmowę z protestującymi od wielu tygodni pracownikami ochrony zdrowia. I nie chodzi tu o jedną grupę zawodową, tylko o protest sektorowy, do którego oprócz pracowników farmacji przystąpiła cała służba zdrowia

łądzą dziesiątki wypowiedzi składanych przez lekarzy, którzy chcą odejść do sektora prywatnego.

W obliczu tego kryzysu debata publiczna zaczęła się toczyć wokół paszportów covidowych. Czyli rzekomych przywilejów dla zaszczepionych i zakazów wejść, np. do restauracji czy na koncerty, dla niezaszczepionych. Czy to jest naprawdę teraz nasz największy problem? W sytuacji gdy Polska ma jeden z najwyższych na świecie wskaźników potwierdzonych zgonów z powodu COVID-19 na milion mieszkańców? Czy naprawdę paszport łamie prawa obywatelskie i dzieli społeczeństwo na równych i równiejszych?

Nie. Choć inne zdanie zapewne mają specjaliści od marketingu politycznego, którzy już policzyli, że jeśli połowa Polaków nie jest zaszczepiona, to taki zakaz oznacza stratę ich głosów w wyborach. Tak populistyczna partia, jaką jest PiS, nie może sobie na to pozwolić. Dlatego woli siedzieć cicho, biernie obserwując, jak nadciąga kolejna katastrofa. ●

Andrzej rysuje



Hiszpania

Milczenie owiec, krzyk pasterzy



Madryt, 24 października 2021. Pasterze prowadzą swoje stada przez centrum stolicy, protestując przeciwko upadkowi tradycyjnych form hodowli wypieranych przez wielkie rolnictwo i niekontrolowane rozlewianie się miast.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Cytat dnia

*Ziemia
jest tutaj
brunatna,
na podłożu
iłowym*

CZESŁAW RAKOCZY
wójt gminy Lipinki

o historii miejscowości podczas wręczenia tytułu honorowego obywatela ministrowi edukacji Przemysławowi Czarnekowi. Radni uhonorowali ministra za obronę przed rewolucją seksualną

Halyna Hutchins (1979-2021)
Śmierć na planie westernu

Jej ostatnie zdjęcie na Instagramie: Juśmienięta, w kowbojskim kapeluszu siedzi w siodle. „Dobre strony pracy na planie westernu? Można całymi dniami jeździć konno” – pisze w śród pod zdjęciem.

Dzień później na planie westernu „Rust” w Nowym Meksyku Halyna Hutchins, autorka zdjęć filmowych, zostaje w wyniku koszmarnego wypadku postrzelona przez aktora Aleca Baldwina. Umiera w szpitalu.

Miała 42 lata, a na koncie zdjęć do ponad 30 produkcji. Za jedną z nich – „Treacle” – zdobyła w 2019 r. nagrodę za najlepsze zdjęcia na festiwalu filmowym English Riviera.

Urodziła się w Kijowie i tam studiowała ekonomię, którą potem zamieniła na dziennikarstwo. Początkowo realizowała filmy dokumentalne, pracowała też jako dziennikarka śledcza. W Kijowie poznała swojego męża, Matthew, z którym zamieszkała w Kalifornii, urodził im się syn.

W branży filmowej była postrzegana jako obiecująca, wrażliwa i utalentowana. – Jej zdjęcia by-



ły przepiękne, wszyscy w jej zespole byli dumni, że mogą z nią współpracować, dokładać się do tego, co tworzyła – mówił w sobotę w czasie czuwania ku pamięci Hutchins Lane Loper, jej współpracownik z planu „Rust”.

Alec Baldwin napisał na Twitterze: „Nie istnieją słowa mogące wyrazić szok i smutek, jaki czuję w związku z wypadkiem, który odebrał życie Halynie Hutchins, matce, żonie i powszechnie podziwianej koleżance po fachu”. ● **Marta Górna**

Jutro w „Wyborczej”

Dodatek specjalny

Spadki i testamenty część 2.

Dziedziczenie ustawowe krok po kroku. Testament w sądzie i u notariusza. Kto spłaca kredyt po śmierci kredytobiorcy. Co grozi za zniszczenie testamentu. Kto i w jakiej wysokości musi zapłacić podatek od spadku **Sprawdź, co warto wiedzieć o dziedziczeniu**



Mój Biznes

Ubezpieczamy firmę

Właściciele firm mogą ubezpieczyć nie tylko budynki, samochody i maszyny. Mogą także wykupić polisę obejmującą szkody wyrządzone przez pracowników. Są też zawody, dla których ubezpieczenia są obowiązkowe.



DATEJUST

Kwintesencja klasyki od marki Rolex, Datejust był pierwszym na świecie samonakręcającym się, wodoodpornym chronometrem naręcznym pokazującym datę w okienku na tarczy. Zegarek ten do dziś pozostaje synonimem elegancji i ponadczasowego stylu.

#Perpetual



OYSTER PERPETUAL DATEJUST 31

W.KRUK
1 8 4 0

Uchodźcy

W Niemczech można

– Polska? Niedobrze, policja bardzo brutalna – mówi mi Syryjczyk w niemieckim ośrodku dla uchodźców. Większość z 2 tys. migrantów dotarła tam z Białorusi przez Polskę.

Michał Kokot

EISENHÜTTENSTADT

Eisenhüttenstadt – senne, dwudziestotysięczne miasteczko na wschodzie Brandenburgii, blisko do granicy z Polską – jest od tygodnia oblegane przez reporterów. Odkąd niemiecka policja zaczęła wylapywać na granicy coraz więcej uchodźców, lokalne media nie mówią niemal o niczym innym.

Zacieśnienia kontroli na granicy domagają się politycy od lewa do prawa. O wzmocnienie patroli policyjnych na granicy wystąpili publicznie burmistrzowie Frankfurtu nad Odrą – René Wilke z Lewicy, oraz Guben – Fred Mahro z CDU.

Eisenhüttenstadt leży dokładnie pomiędzy tymi dwoma miastami. W pobliżu przebiega autostrada A2, którą przemycani są migranci z Białorusi.

Strach przed powtórką

Grupy liczące po kilkudziesięciu migrantów pojawiają się regularnie w niemieckim powiecie Odra-Szprewa. Kilka dni temu lokalni neonaziści z ugrupowania Trzecia Droga wezwali mieszkańców do patroli obywatelskich, by w nocy wylapywać nielegalnych imigrantów.

Czasowego przywrócenia kontroli na granicy z Polską domagają się jednak także policyjni związkowcy. Heiko Teggatz, szef Niemieckich Policyjnych Związków Zawodowych (DPoIG), wysłał w tej sprawie w ubiegłym tygodniu list do ministra spraw wewnętrznych Horsta Seehofera.

– Sytuacja jest dramatyczna. Policjanci są przeciążeni pracą. Sytuacja na granicy powoduje, że muszą wyrabiać setki dodatkowych nadgodzin. Obawiamy się, że może dojść do sytuacji jak w 2015 r. i niekontrolowanego przepływu migrantów – mówi w rozmowie z „Wyborczą”.

Twierdzi, że Polacy nie radzą sobie z zatrzymaniem nielegalnej migracji do Niemiec na granicy z Białorusią. Według niego może to grozić powtórką z kryzysu z 2015 r. – Wtedy też Grecy i Włosi przyzwalał na to, by migranci w sposób niekontrolowany napływali do Niemiec – przypomina szef policyjnych związkowców

Personel z Polski

W Eisenhüttenstadt znajduje się największy ośrodek dla uchodźców spośród czterech, jakie prowadzi rząd Brandenburgii. W dawnych koszarach NRD-owskiej milicji, które po upadku muru berlińskiego zostały przeobrażone na areszt deportacyjny, jest miejsce dla 2 tys. osób.

Pod ośrodkiem spotykam Kathleen Muxel, deputowaną do brandenburskiego landtagu ze skrajnie prawicowej Alternatywy dla Niemiec (AfD). Akurat udziela wywiadu niemieckiej telewizji WDR. Dziennikarze ustawili ją



Brutalność białoruskiej policji w strefie granicznej potwierdza mi też młody Jemeńczyk, z którym rozmawiam w ośrodku. – Białoruscy żołnierze przystawili mi lufę kałasznikowa do głowy i kazali iść na polską stronę – opowiada

tak, by w kadrze zmieścili się śniadzi migranci, siedzący zaraz za płotem ośrodka.

– Potrzebujemy więcej patroli na naszej granicy, by zatrzymać tę nielegalną migrację. Ale trzeba też posłać Polakom pomoc i wzmocnić kontrole na granicy z Białorusią – mówi mi Muxel.

– Ale polski rząd twierdzi, że świetnie sobie radzi i nie potrzebuje pomocy – zauważam.

– Jakoś tych efektów tego pilnowania nie widać tutaj – stwierdza.

Pytam ją, czy byłaby za czasowym zamknięciem granicy z Polską i wprowadzeniem kontroli granicznych, o co postulują niemieckie policyjne związki zawodowe.

– W żadnym wypadku! – odpowiada natychmiast. – Nie można zamknąć granicy. To miałyby fatalne konsekwencje dla wszystkich, którzy przychodzą z Polski pracować – mówi polityczka AfD, tej samej partii, która kilka lat temu w kampanii domagała się za-

mknięcia granic z Polską, tłumacząc to wtedy bezpieczeństwem.

– Nie, zamknięcie granicy nie wchodzi w rachubę. Przecież 20 proc. naszego personelu to Polacy – mówi Olaf Jansen, kierownik ośrodka w Eisenhüttenstadt, gdy oprowadza nas po jego terenie. Kilkunastu Polaków pracuje w ochronie, część także w kuchni i obsłudze ośrodka.

Jansen potwierdza, że od września notują niespotykany od lat napływ uchodźców. Od tego czasu co miesiąc do ośrodka przybywa po 2-2,2 tys. migrantów (wcześniej – po 300 osób).

– Jednak to i tak dalekie od tego, co obserwowaliśmy w 2015 r. Wtedy było trzy-, czterokrotnie więcej przybyszów niż obecnie – zaznacza Jansen.

W ośrodku, którym kieruje, z dwóch tysięcy miejsc zajętych jest teraz 1,5 tys. Jansen mówi, że sytuacja byłaby gorsza, gdyby nie to, że codziennie migranci wysyłani są z Eisenhüttenstadt do innych ośrodków prowadzonych przez lokalne samorządy w Brandenburgii lub nawet do landów w innych częściach Niemiec. W Eisenhüttenstadt przechodzą badania na obecność koronawirusa, są szczepieni i rejestrowani.

Ośrodek nie jest zamknięty. Migranci chodzą bez przeszkód do miasta robić zakupy. Jansen mówi, że na palcach jednej ręki można policzyć tych, którzy wyszli z ośrodka i nigdy nie wrócili. Podejrzewa, że udali się w dalszą podróż do swoich rodzin, do Francji albo któregoś z krajów skandynawskich.

Ponad połowa migrantów w ośrodku to iraccy Kurdowie. A spośród nowo przybyłych 90 proc. dostało się do Niemiec z Białorusi przez Polskę. – Część z nich miała tam trudne przeżycia, spędziła jakiś czas w lesie. Ale nie zdiagnozowaliśmy osób silnie strau-

Mówi, że tylko w pojedynczych przypadkach migranci, którzy dostali się do Eisenhüttenstadt, byli odsyłani do innych krajów. Wynikało to z tego, że zostali wcześniej zarejestrowani jako uchodźcy w innym kraju członkowskim UE. A zgodnie z konwencją dublińską za ochronę międzynarodową i azyl odpowiada pierwszy kraj UE, w którym uchodźca postawił stopę.

Dlaczego w takim razie w przypadku niemal wszystkich wnioski azylowe będzie rozpatrywać państwo niemieckie, a nie polskie?

– Ponieważ nie mamy żadnych dowodów na to, że przyszli z Polski, bo nikt ich tam nie rejestrował. No, ale jak się tu dostali? Samolotami ponad Bałtykiem? – pyta sarkastycznie Jansen. Od razu jednak się poprawia i mówi, że nie sądzi, aby polskie służby graniczne celowo nie rejestrowały tych osób, byle tylko pozbyć się problemu. Na pytanie o to, czy z zeznań migrantów wynika, że polska Straż Graniczna przepędzała ich nielegalnie na stronę białoruską (stosując tzw. push-backs), odpowiada wymijająco: – Wiemy, że część z nich była w strefie granicznej pomiędzy jednym i drugim krajem. Ale czy dochodziło do push-backs, nie wiemy.

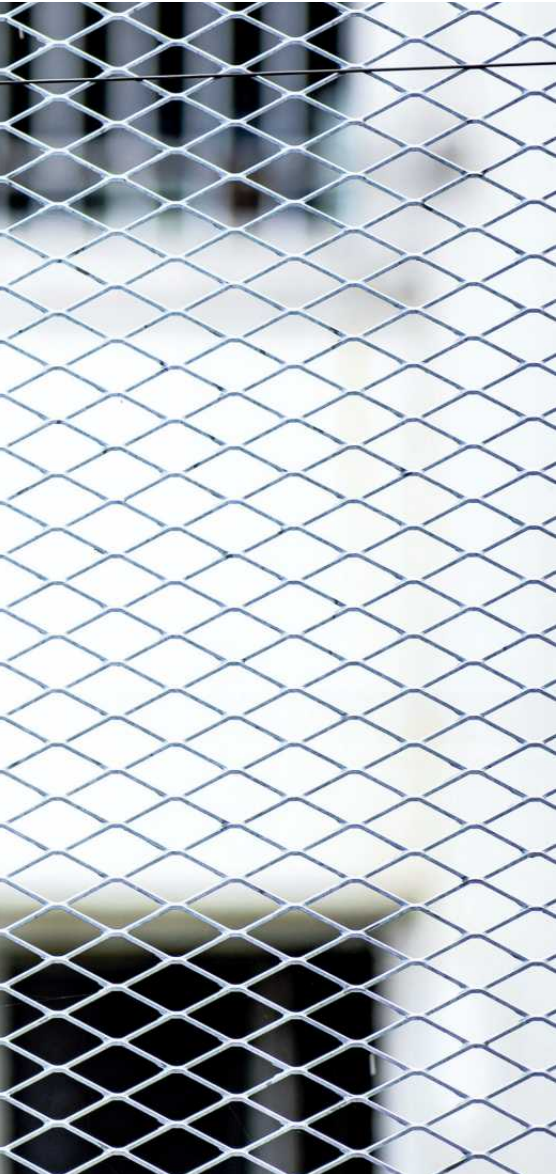
Z kałasznikowem przy głowie

Jednak migranci w ośrodku często opowiadają mi co innego.

– Polska? Niedobrze, polska policja bardzo brutalna – mówi mi łamanym angielskim starszy Syryjczyk, gdy mówię, skąd przyjechałem. Twierdzi, że wraz z kilkoma innymi Syryjczykami byli regularnie przepędzani przez Polaków na białoruską stronę. By uniemożliwić mu dotarcie do Niemiec, polscy funkcjonariusze mieli mu zniszczyć telefon oraz kartę SIM, byle tylko zmusić do powrotu na białoruską stronę. Mężczyzna mówi, że wtedy po-

Uchodźcy

poczuć ulgę



Wykupił u pośrednika w Jemenie wycieczkę turystyczną na Białoruś. Kosztowało go to 2,4 tys. dol. W cenie zawarta była wiza, bilet z Egiptu przez Stambuł do Mińska oraz kilkudniowy pobyt w stolicy Białorusi.

– Przyleciałem 23 września i miałem rezerwację w hotelu Białoruś. Człowieku, tam było mnóstwo innych migrantów z różnych krajów! Pewnie byś usłyszał tysiące takich historii jak moja.

W hotelu spędził dwa dni. Dogadał się z grupą kilku innych migrantów, by ruszyć na granicę. Mówi, że nie było z tym żadnego problemu. – W Mińsku każdy taksówkarz podwiezie cię za trzysta dolarów na granicę – opowiada.

Najpierw pojechał w okolicę Hajnówki. – Ale tam nie dało się przejść, co 50 metrów stał polski patrol. Ustawili tam takie podwójne, a nawet czasami potrójne zasieki. Nie do pokonania. Ale białoruskie wojsko nie chciało nas wpuścić z powrotem. Musiałem im się wymknąć, żeby wrócić do Mińska. Ale raz złapali mnie, przewrócili na ziemię i ukradli z plecaka 1,6 tys. dolarów – relacjonuje.

Po trzech dniach w Mińsku znowu wrócił na granicę. – Było nas sześciu: po trzech Jemeńczyków i Syryjczyków. Tym razem podeszliśmy od strony Brześcia w biały dzień. Na granicy widzieliśmy na polanie odpoczywający patrol Straży Granicznej. Pomyślałem „Inszallah [jeśli Bóg pozwoli], może teraz się uda”. Udało się ich ominąć i znaleźliśmy się w Polsce. Szliśmy dwa dni. W końcu wsiadliśmy do furgonetki, która zawiozła nas do Niemiec.

Skąd nagle pojawił się transport? Mężczyzna szczerze przyznaje, że była z nimi osoba, która miała kontakt z przemytnikami. – Zawsze w każdej grupie jest przynajmniej jeden taki facet. Dostaje pizeczkę na telefon, gdzie ma się znaleźć, i wszyscy tam idą – mówi.

Drogi bilet do raju

W Jemenie została jego żona i dwójka dzieci. – Wyjechałem sam. Oni by przecież nie przeżyli takiej podróży. Dlaczego musiałem uciekać? U nas od 2014 r. trwa wojna. Różne frakcje walczą ze sobą i pod przymusem wcielają w swoje szeregi. Zginąłbym, gdybym tam został. Nikt nie ucieka z kraju, jeśli nie musi. Chciałbym, żeby udało się mojej rodzinie też dojechać tutaj. Tu, w Niemczech, nas dobrze traktują.

Również Rawaz mówi, że dopiero teraz po przekroczeniu granicy z Niemcami odechnęła z ulgą. „Niemiecka policja nam bardzo pomogła” – wystukuje po kurdyjsku na swoim telefonie.

Żaden z moich rozmówców nie chciał azyłu w Polsce. Mówią, że nigdy nie występowali u polskich funkcjonariuszy o przyznanie im ochrony międzynarodowej. Inny Jemeńczyk, o imieniu Raszid, z którym chwilę rozmawiam, mówi, że leciał do Mińska przez Sudan, Dubaj i Stambuł. Podróż kosztowała go 2,2 tys. dol. By na nią zarobić i opłacić się przemytnikom, sprzedał swoją restaurację.

Cztery dni spędził w hotelu Białoruś, zanim udał się w drogę z Polski do Niemiec. Jechał na pace dostawczaka z 22 innymi mężczyznami. – Mińsk to ładne miasto, ale drogie – mówi łamanym angielskim.

Rozmawiamy tylko chwilę, bo przepędzają mnie ochroniarze, Polacy.

Sytuacja powtarza się, gdy próbuję porozmawiać z grupą irackich Kurdów. – Masz dwie minuty – mówią mi Polacy. Odstępują dopiero, gdy idę z interwencją do ich niemieckiego przełożonego. Za godzinę jednak znowu przychodzą i każą opuścić ośrodek. Chwilę idą za mną, później odprowadzają wzrokiem do bramy, upewniając się, że wyszedłem poza teren ośrodka. ●

• **Uchodźca syryjski w ośrodku w Eisenhüttenstadt**

FABIAN SOMMER/AFP/
EAST NEW

Dominik
Uhlig

Nie wierzę, że jesteście tak źli jak Łukaszenka

Panie prezesie, panie premierze, panowie ministrowie. Z rosnącą bezradnością, jak tysiące Polek i Polaków, przyglądam się sytuacji na naszej wschodniej granicy. Kiedy budzę się w nocy w ciepłym pokoju, często myślę o tym, ile osób jest teraz w przygranicznym lesie. Ile dzieci. Jaka tam jest temperatura? Czy pada? Czy gałęzie nie spadają pod naporem wiatru? Ile osób zamarznie w lesie? Ile utonie na bagnach?

Musimy być stanowczy – mówicie. Będzie mur – mówicie. Kiedy? Ile osób zginie do tego czasu z zimna? Ile utonie podczas nielegalnego przepłynięcia Bugu? Ilu opozycjonistów białoruskich przez mur straci możliwość ucieczki przez zieloną granicę do Polski? Już teraz Białorusini wypychają ludzi do rzeki. Na razie dorosłych. Co będzie, kiedy na polski brzeg zaczną wypływać zwłoki dzieci?

Jest mi wstyd, kiedy widzę nieoznakowanych, zamaskowanych polskich funkcjonariuszy ładujących cywilów – w tym kobiety i dzieci – do nieoznakowanych ciężarówek i wywożących ich w nieznany kierunek.

Kiedy czytam relacje migrantów skarżących się, że po polskiej stronie są bici i zmuszani do powrotu na Białoruś, myślę, że to hańba dla polskiego mundur. Ale jednocześnie zadaję sobie pytanie. Co z tymi zawróconymi zrobi Łukaszenka? Ugości tych ludzi w Mińsku, da bilet na samolot i odeśle do Iraku? Nie mam złudzeń, że dyktator traktuje ludzi przedmiotowo. I nie zmieni tego stanowczość polskich służb. Przerzucanie małych grupek się nie sprawdzi? Zaraz w jednym miejscu nad granicą stanie tysięcy zdesperowanych osób albo trzy tysiące. Co wtedy? Polscy żołnierze zaczną strzelać do cywilów?

Nie wierzę, że jesteście tak źli i zdesperowani jak Łukaszenka. Opozycjoniści w Polsce nie giną, nie są zamykani w więzieniach. Nie przekonacie migrantów na granicy, że jesteście gorsi niż kraj, z którego przyszli, chyba że zaczniecie ich zabijać.

Co możemy zrobić? Wpuście lekarzy i organizacje pozarządowe do zamkniętej strefy. Niech pomagają ludziom, którzy chorują i umierają w polskich lasach. Policzcie ich i stanowczo postawcie sprawę na forum UE. W mijającym tygodniu Bruksela zajmowała się praworządnością w Polsce. Ale to właśnie temat naszej granicy powinien być głównym punktem dyskusji w Unii. Premier Morawiecki powinien zażądać od państw UE jasnych deklaracji – ilu uchodźców możecie przyjąć, jak będziemy ich sprawdzać. To czas, by żądać od Europy solidarności.

Unijni urzędnicy nie powinni spać spokojnie, myśląc, że problem na wschodniej granicy UE to sprawa, którą załatwi za nich okropny polski rząd. Bo to się nie uda. A za jakiś czas to wy będziecie wypychać migrantów za druty kolczaste na zachodniej granicy.

Nie przestraszczycie dyktatora ze Wschodu, twardo wypychając z Polski ludzi czy budując mur. W tym starciu ludzi wygra ten, kto będzie większym sk...em i nie będzie się liczył z życiem ludzi. A tu szans – mam nadzieję – nie macie. ●

stanowili pójść dalej na północ i ostatecznie do Polski dostali się przez Litwę.

Rawaz Nabaz ma 26 lat i jest w siódmym miesiącu ciąży. Ta iracka Kurdyjka spędziła z mężem w strefie granicznej pomiędzy Białorusią i Polską dziesięć dni. Rozmawiamy przez tłumacza elektronicznego w jej telefonie. Rawaz Nabaz wpisuje słowa po kurdyjsku, słownik tłumaczy je na niemiecki: „Nie mieliśmy prawie nic do jedzenia. Piliśmy deszczówkę i jedliśmy ziola, które znaleźliśmy w lesie. Białoruscy policjanci bawili się naszym kosztem. Byłam tam sama z mężem. Nie mieliśmy nikogo. Polacy powiedzieli, że nam nie pomogą i że mamy iść na drugą stronę. Białoruscy policjanci nie pozwolili nam wrócić do miasta. Zmuszali nas do tego, żebyśmy przechodzili na drugą stronę, z powrotem do Polski. Szukali nas, a gdy znaleźli – bili. Jednego dnia uciekaliśmy przed nimi bez przerwy osiem godzin, żeby znaleźć jakieś bezpieczne schronienie”.

Mówi, że w końcu uciekli przez granicę z Polską, przecinając drut kolczasty. Jak dostali się do Niemiec? „Znaleźliśmy busa, który nas tutaj dowiózł” – odpowiada. Mówi, że od ciągłego uciekania przed strażnikami wciąż bolą ją nogi. Prosi, by zakończyć rozmowę, bo jest już bardzo zmęczona, potem z grupą kobiet znika w budynku, w którym zakwaterowani są migranci.

Brutalność białoruskiej policji w strefie granicznej potwierdza mi też młody Jemeńczyk, z którym rozmawiam w ośrodku. – Białoruscy żołnierze przystawili mi lufę kalasznikowa do głowy i kazali iść na polską stronę – opowiada.

Hotel Białoruś

Mówi, że do przekroczenia granicy z Polską podchodził dwa razy.

20 października 2021 roku w wieku 103 lat odeszła
moja kochana Mama

Halina Szewczyk

Żołnierz AK i WiN
Wiele lat kierowała Komisją Historii Kobiet w Walce o Niepodległość Polski.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
28 października 2021 roku o godzinie 11.00
w kościele wp. św. Karola Boromeusza na Starych Powązkach,
po którym nastąpi odprowadzenie Zmarłej do grobu rodzinnego
na miejscowym cmentarzu.

O czym zawiadamia pogrążony w smutku

Syn Krzysztof z Rodziną

Rośnie chaos w Sądzie Najwyższym

Orzeczenia w sprawach cywilnych mogą się okazać nic niewarte, Izba Dyscyplinarna działa wybiórczo, a według legalnych sędziów SN pierwsza prezes pacyfikuje sędziowski samorząd.

Ewa Ivanova

Pod koniec września ośmiu legalnych sędziów SN opuściło obrady Kolegium Sądu Najwyższego. Zdecydowali, że nie będą brali udziału w pracach tego organu do czasu całkowitego zaprzestania działalności Izby Dyscyplinarnej, a więc do momentu wykonania orzeczeń Trybunału Sprawiedliwości UE. TSUE stwierdził w lipcu, że ID nie jest sądem, zamroził także sprawy immunitetowe sędziów oraz tzw. ustawę kagańcową zakazującą badania statusu neosędziów (czyli wybranych z udziałem upolitycznionej KRS).

Pod stanowiskiem o opuszczeniu Kolegium podpisali się sędziowie Izby Cywilnej (Dariusz Jończyk, Agnieszka Piotrowska), Izby Karnej (Michał Laskowski,

Jarosław Matras, Barbara Skoczowska), a także Izby Pracy i Ubezpieczeń Społecznych (Piotr Prusinowski, Bohdan Bieniek, Krzysztof Rączka).

W odpowiedzi władze SN przypomniły, że podejmowane w formie uchwał opinie Kolegium są niezbędne dla właściwego funkcjonowania SN. Ich brak „paraliżuje udział samorządu sędziowskiego w kierowaniu Sądem Najwyższym i uniemożliwia załatwianie spraw pracowniczych” – napisano w anonimowym komunikacie na stronie SN. Jego autor żalił się, że w ten sposób „uniemożliwiono wejście w życie nowego regulaminu pracy w SN, uniemożliwiono zatrudnienie dwóch osób na wakujących stanowiskach kierowniczych oraz przyjęcie nowego podziału czynności między wydziałami w Izbie Karnej”.



• **Niedawno jako „komisarz” tymczasowo zarządzający Izbą Cywilną – wbrew woli większości sędziów – Małgorzata Manowska doprowadziła do wyboru neosędziów na kandydatów na nowego prezesa Izby**

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

W skład Kolegium wchodzi pierwszy prezes SN, pozostali prezesi izb oraz sędziowie wybrani przez zgromadzenia sędziów izby na okres trzech lat. Decyzje zapadają zwykłą większością głosów w obecności co najmniej dwóch trzecich członków.

Sędzia pyta, jak głosował

Pierwsza prezes SN Małgorzata Manowska postanowiła zarządzić bojkotowi Kolegium. Na początku października wysłała do jego

członków pismo, w którym poinformowała, że poddaje pod głosowanie w trybie obiegowym (za pomocą komunikacji elektronicznej) projekty czterech uchwał. Prezeska wyznaczyła zakończenie głosowania na 14 października 2021 r., na godz. 12. Zastrzegła, że „nieoddanie głosu w powyższym terminie będzie traktowane jak oddanie głosu wstrzymującego się”. Tryb obiegowy został zarządzone na podstawie przepisów specustawy antycovidowej.

Zdaniem legalnych sędziów z Kolegium decyzja Manowskiej jest pozbawiona „podstaw faktycznych i prawnych”. Z przepisów jasno bowiem wynika, że konieczne jest rzeczywiste uczestniczenie członka Kolegium w obradach. Zdaniem sędziów wykorzystanie trybu obiegowego na podstawie specustawy anty-COVID-19 jest nadużyciem.

Reanimacja respiratorów, dopłaci ministerstwo

Respiratory od handlarza bronią, których nikt nie chciał kupić na licytacji, zostaną na koszt Ministerstwa Zdrowia przerobione tak, by nadawały się do użytku w Polsce. Ale o tym, ile resort do nich jeszcze dopłaci, prawdopodobnie już się nie dowiemy.

Umowa na zakup respiratorów od spółki E&K należącej do Andrzeja Izdebskiego, handlarza bronią z czarnej listy ONZ, została podpisana 14 kwietnia 2020 roku przez Janusza Cieszyńskiego, ówczesnego wiceministra zdrowia, a dziś ministra cyfryzacji. Ministerstwo zgodziło się zapłacić za 1241 aparatów czterech producentów aż 44,5 mln euro, w tym za 645 respiratorów Bellavista 1000E prawie 18 mln euro.

To oznaczało, że resort przeplacił. Kupując aparaty bezpośrednio od producentów, zapłaciłby kilkukrotnie mniej. Żadna z liczących się na świecie firm nie podniosła wówczas cen, bo nie chciała oskarżeń o żerowanie na epidemii. Żadna jednak respiratorów w tym momencie nie miała. Mówiło się o dostawach w ciągu kilku miesięcy.

Tymczasem handlarz bronią zobowiązał się dostarczyć pierwsze aparaty już w kwietniu i maju. Mimo że jeszcze w dniu podpisania umowy resort przesłał mu 35 mln euro zaliczki, Izdebski nie wywiązał się jednak z umowy. Pierwsze sztuki dostarczył dopiero w czerwcu 2020 roku. Kolejne 150 na początku lipca, a więc już po wygaśnięciu umowy. W sumie było to tylko 200 maszyn.



• **Spółka E&K, z którą Ministerstwo Zdrowia podpisało umowę na zakup respiratorów, należy do Andrzeja Izdebskiego, handlarza bronią z czarnej listy ONZ**

FOT. KRZYSZTOF RADZKI / EAST NEWS

Kolejne 418 respiratorów dotarło do Polski później i ministerstwo już ich nie chciało. Były to aparaty Bellavista 1000, a więc niższej klasy niż zapisane w umowie. Od lipca zeszłego roku zalegają w magazynie czasowego składowania na Okęciu.

Resort długo zwlekał z zażądaniem od handlarza zwrotu reszty zaliczki za respiratory niedostarczone na czas. Dopiero w listopadzie zeszłego roku zwrócił się w tej sprawie do Prokuratury Generalnej. Ta skierowała sprawę do sądu, który wydał nakazy zapłaty. Konta Izdebskiego były jednak puste. W efekcie respiratory na Okęciu w lutym zajął komornik. Zaraz po tym PAP podał, że aparaty są warte „co najmniej 25 tys. euro za sztukę”. W tym momencie Izdebski był winny resortowi jeszcze kilkanaście milionów euro.

Nie ma chętnych na respiratory

Jednak komornik 21 września wystawił aparaty na licytację po cenie wywoławczej zaledwie 30 tys. zł za sztukę. Już na miesiąc przed tą datą „Wy-

borcza” uprzedzała, że prawdopodobnie i tak nikt się nie zgłosi, bo 30 tys. zł to też za dużo za aparaty, których nie można używać w polskich szpitalach. Komornik o tym uprzedził. W ogłoszeniu o licytacji napisał, że zostały wyprodukowane do użytku poza obszarem UE. Zastrzegł również, że nabywca „będzie zobowiązany do uregulowania statusu celnego towaru”, czyli załatwienia formalności poprzedzających dopuszczenie do obrotu.

Przewidywania się potwierdziły: do licytacji nie doszło, bo nie zgłosił się żaden kupiec. Kilka godzin później minister Adam Niedzielski ogłosił, że w związku z brakiem zainteresowania licytacją resort przy-

gotuje wniosek o przejęcie respiratorów. – Ten sprzęt, oczywiście po odpowiednim uzupełnieniu certyfikatów i ponownym zbadaniu ich stanu technicznego, trafi do polskich szpitali – zapewnił.

Ministerstwo Zdrowia przejmie więc respiratory, których wcześniej nie chciało i które komornik zajął po to, by zaspokoić jego roszczenia wobec handlarza bronią. Wypowiedź Niedzielskiego udzielona tuż po nieudanej licytacji może oznaczać, że resort planował taki ruch już wcześniej.

Przeróbki z klauzulą poufności

Posłowie Dariusz Joński i Michał Szczerba, którzy po ujawnieniu sprawy respiratorów przez „Wyborczą” prowadzą własne śledztwo w tej sprawie, dotarli do opinii rzeczoznawcy sporządzonej na zlecenie komornika. Z dokumentu wynika, że respiratory na Okęciu „nie różnią się od wersji aktualnie pracujących w Polsce poza wprowadzonymi do modelu ulepszeniami”, ale nie mają gwarancji, a czujniki do pomiaru stężenia tlenu i baterie litowo-jonowe z powodu długiego składowania „mogą się oka-

zać niesprawne w dniu ewentualnej instalacji i konieczna będzie ich wymiana”. Ponadto, „decydując się na wprowadzenie tych urządzeń do użytkowania w Polsce, MZ musi zapewnić urządzeniom i ich użytkownikom właściwą opiekę serwisową poprzez wskazanie firmy, która przejmie na siebie wszystkie zobowiązania gwarancyjne producenta”.

„Polski przedstawiciel producenta nie jest w żadnym stopniu zainteresowany obsługą urządzeń w Polsce (...)”. Wymagane ew. korekcyjne akcje serwisowe na produkcie obecnie nie mogą zostać wykonane. Brak osób (instytucji) umocowanych do przeprowadzenia instalacji, uruchomienia i szkolenia personelu w zakresie obsługi i użytkowania respiratora w Polsce” – czytamy w opinii.

Z informacji, jakie docierają do nas z resortu zdrowia, wynika jednak, że ministerstwo dogaduje się z firmą reprezentującą producenta (to amerykański koncern Vyair, który kupił szwajcarską markę Bellavista) i już wkrótce ma podpisać z nim umowę na doprowadzenie respiratorów do stanu, w którym mogłyby być używane w polskich szpitalach. Umowa ma być jednak w całości objęta klauzulą poufności. A to oznacza, że możemy się już nie dowiedzieć, ile ministerstwo wyda na przeróbki i serwis aparatów, które i tak warte są tylko ułamek kwoty, za jaką resort zobowiązał się je kupić i jaką winny jest mu jeszcze handlarz bronią.

Michał Szczerba: – Ta władza robi wszystko, żeby ograniczyć dostęp do informacji o tym przekręcie, który – jak widać – jest teraz właśnie dopinany. ●

Judyta Watoła

– Ta władza robi wszystko, żeby ograniczyć dostęp do informacji o tym przekręcie, który – jak widać – jest teraz właśnie dopinany

MICHAŁ SZCZERBA

poseł

„Odebranie drogą elektroniczną pisma zawiadamiającego o głosowaniu obiegowym nie stanowi wymaganej prawem ‘obecności’ członka Kolegium w obradach. W tej sytuacji przyjęcie, że niegłosowanie przez członka Kolegium drogą elektroniczną oznacza oddanie przez niego głosu wstrzymującego się, jest sprzeczne z przytoczonymi wyżej regulacjami i oznacza, iż uchwały nie zostaną skutecznie podjęte” – stwierdzili legalni sędziowie.

Jeden z członków Kolegium, legalny sędzia SN Krzysztof Rączka, wystosował do Manowskiej pismo. Dopytuje, czy wzięto go pod uwagę przy głosowaniu obiegowym.

„Jeżeli tak, to proszę wskazać, czy głosowałem za, przeciw, czy wstrzymałem się od głosu” – czytamy w piśmie sędziego SN do Manowskiej. Sędzia Rączka zznacza, że uwzględnienie jego udziału będzie traktowane jako nadużycie, zaś podpisanie potwierdzających to protokołów będzie traktowane jako poświadczenie nieprawdy.

Manowska pogłębia zamieszanie

Za sprawą zarządzeń Manowskiej Izba Dyscyplinarna wciąż częściowo działa. Nowo wpływające sprawy są przetrzymywane w sekretariacie pierwszej prezes. O losach pozostałych decyduje prezes Izby lub składy, którym je przydzielono. Niektórzy członkowie ID po orzeczeniach TSUE i Trybunału Praw Człowieka (stwierdził, że ID nie ma atrybutów sądu) sami wstrzymują się z orzekaniem i sprawy spadają z wokand, ale część orzeka nadal.

Zamieszanie pogłębia sama pierwsza prezes. Ostatnio do Izby Dyscyplinarnej skierowała sprawy dotyczące zawieszenia sędziów: Adama Synakiewicza oraz Marty Piłśnik. Ich dalszego zawieszenia domagał się minister sprawiedliwości Zbigniew Ziobro – nie

podobało mu się, że kwestionowali status i rozstrzygnięcia neosędziów. Synakiewicz zakwestionował orzeczenie wydane przez neosędziego. Piłśnik zwolniła z aresztu prokuratora, któremu ID uchyliła immunitet. Sędzia uznała, że decyzja nie była skuteczna, bo nie wydał jej sąd.

O losie spraw dotyczących zawieszenia sędziów miał zdecydować prezes Izby Dyscyplinarnej. Gdy wyznaczono składy i terminy spraw na 15 i 18 października, niespodziewanie prezes Manowska zażądała zwrotu akt. Sprawy zostały odwołane. Zapytaliśmy SN, z jakiego powodu i na co wskazuje opinia przygotowana przez Biuro Studiów i Analiz SN, na której miała się opierać Manowska. Do chwili publikacji nie dostaliśmy odpowiedzi.

Prezes „nic nie mogę” Manowska

Manowska niejednoznacznie zachowuje się także w innej sprawie. W lipcu Izba Dyscyplinarna zdecydowała nie tylko o uchyleniu immunitetu sędziemu Józefowi Iwulskiemu, byłemu prezesowi Izby Pracy, ale odsunęła go także od czynności i odebrała mu 25 proc. wynagrodzenia. Nieprawomocna uchwała – zdaniem rzecznika SN Aleksandra Stępkowskiego – podlegała wykonaniu, ale nie wskazywała precyzyjnie organu odpowiedzialnego za jej wykonanie.

– Pierwsza prezes SN ma kompetencje do obniżenia uposażenia osobie, której uchyłono immunitet, i z pewnością uchwała w tym zakresie będzie wykonana – zapewnił nas jeszcze w lipcu rzecznik Stępkowski.

Dziś wiemy, że pierwsza prezes nie obcięła prezesowi Iwulskiemu wynagrodzenia. Sędzia nie uznawał decyzji Izby Dyscyplinarnej; normalnie orzekał i wykonywał do końca swej kadencji czynności prezesa Izby.

– Wynagrodzenie sędziego Iwulskiego wypłacane jest z zastrzeżeniem zwrotu 25 proc. – odpowiada obecnie dział prasowy SN. I dodaje, że pierwsza prezes przeprowadziła rozmowę z prezesem Iwulskim. Przedstawiła swoje stanowisko, ale jako pierwsza prezes nie dysponuje prawnymi środkami pozwalającymi powstrzymać prezesa IP od podejmowania decyzji w zakresie przysługujących mu ustawowo kompetencji.

– Prezes „nic nie mogę” Manowska – komentuje ironicznie jeden z sędziów. I dodaje, że to uniki.

– Widać jak na dłoni, że sama pierwsza prezes SN nie wykonuje rozstrzygnięć Izby Dyscyplinarnej. Miota się, jej rzecznik ogłasza jakieś decyzje, a potem pierwsza prezes się z nich rakiem wycofuje. Czyżby sama miała wątpliwości co do legalności działań Izby Dyscyplinarnej? A może obawia się odpowiedzialności za działania Izby, która po zamrożeniu przez TSUE nie miała prawa rozstrzygać nie tylko spraw dyscyplinarnych sędziów, ale też innych poważniejszych dotyczących immunitetów sędziowskich? – pyta jeden z sędziów.



*Widać jak na dłoni,
że pierwsza prezes SN
nie wykonuje rozstrzygnięć
Izby Dyscyplinarnej. Miota
się. Czyżby sama miała
wątpliwości?*

JEDEN Z SĘDZIÓW

Możliwe wadliwe orzeczenia

Manowska pogłębia chaos także w jednej ze starych izb – w Izbie Cywilnej. Niedawno jako „komisarz” tymczasowo zarządzający Izbą – wbrew woli większości sędziów – doprowadziła do wyboru neosędziów na kandydatów na nowego prezesa Izby. W efekcie na szefową Izby prezydent powołał neosędzie Joannę Misztal-Konecką. Wybór nowej prezes IC budzi poważne wątpliwości prawne. Dokonano go dopiero przy trzecim posiedzeniu zgromadzenia sędziów Izby Cywilnej, na którym kworum było zmniejszone do jednej trzeciej składu Izby. Jej kandydatura nie miała poparcia większości sędziów, poparło ją tylko 10 neosędziów. Większość – czyli 14 legalnych sędziów Izby Cywilnej – wcześniej opuściło zgromadzenie wyborcze. Ich zdaniem wrześnie zwołane zgromadzenie zostało zwołane przez „komisarz” Manowską, mimo że nie zakończyło się poprzednie – czerwcowe. Wtedy sędziowie postanowili odroczyć wybór kandydatów na prezesa Izby Cywilnej do czasu zakończenia postępowań toczących się przed TSUE w sprawie statusu nowych sędziów w SN. Wyboru Misztal-Koneckiej dokonano jednak, nie czekając na to orzeczenie. 6 października TSUE uznał, że jeśli sędziego powołano z rażącym naruszeniem prawa, jego orzeczenie należy uznać za niebyłe. Postępowanie dotyczyło neosędziego Aleksandra Stępkowskiego, ale rzutuje na ocenę orzecznictwa także innych neosędziów, choćby samej pierwszej prezes czy prezes Izby Cywilnej.

Nowa prezeska Izby Cywilnej już zaczęła zmieniać składy wyznaczone do rozstrzygania konkretnych spraw, w tym frankowiczów. Zaplanowane sprawy spadły z wokandy. Co gorsza, do nowych składów Misztal-Konecka wyznaczyła także neosędziów. A to oznacza, że takie rozstrzygnięcia będą mogły być uznane za wadliwe i nieskuteczne. ●



 Róża Thun

Zielony Ład UE to szansa na zrównoważony rozwój i ratunek dla środowiska naturalnego. W Parlamencie Europejskim pracujemy nad prawem, które zapewni m.in.:



ograniczenie odpadów elektronicznych (jednolita ładowarka)



redukcję emisji CO2 do 55% do 2030



neutralność klimatyczną do roku 2050 r

zrównoważony system produkcji żywności



DEBATA

**ZIELONA POLSKA
ZIELONA UNIA**
debatUjEmy o klimacie

04.11.
GODZ. 18:00
HEVRE
MEISELSA 18
TRANSMISJA
ONLINE NA FB
WYBORCZA.PL

**ZOBACZ MÓJ EKO-RAPORT
NA WWW.ROZATHUN.PL**



Głos z granicy

Od 9 tygodni próbujemy na granicy ratować ludzi. Zapytacie, jak nam idzie? Przegrywamy. Przegrywamy z państwem polskim. Przegrywamy, bo skala okrucieństwa jest zbyt wielka



ANNA DĄBROWSKA

prezesa Homo Faber, do uczestników sobotniego Marszu Równości w Lublinie

Bydgoszcz. Park Kochanowskiego zamienił się w Baśniowy Ogród Światel



FOT. ROMAN BOŚCICKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pomysł był prosty, a jednak do tej pory nikomu w Bydgoszczy nie przyszedł do głowy. Wystarczyło wykorzystać iluminację, żeby zamienić przestrzeń parkową w miejsce magiczne. Właśnie to zrobiła Fundacja Kultury „Pozytywka”. W piątkowy wieczór Park Kochanowskiego zamienił się w Baśniowy Ogród Światel. Podziwiać można było nie tylko podświetlone drzewa, ale też mapping trójwymiarowy czy efekty podświetlenia ultrafioletem. W pięciu strefach czekały niespodzianki. Iluminację powtórzono także w sobotę i niedzielę. Odwiedzający park chcą, aby podobne atrakcje zagościły w Bydgoszczy na stałe. ● **kad**

Wybory w PO. Dwie niespodzianki

Jaros rządzi na Dolnym Śląsku, Struk na Pomorzu

Platforma Obywatelska zakończyła wewnętrzne wybory we wszystkich 16 województwach. Na Pomorzu i Dolnym Śląsku zaskoczenie, bo kandydaci popierani przez Donalda Tuska przegrali.

Paweł Wroński jaha, macp

Wybory powszechne władz PO, czyli przewodniczącego partii, szefów regionów, władz krajowych, delegatów i rad powiatowych, odbyły się w sobotę. Najciekawsze pojedynki o fotel szefa regionu rozegrały się w województwach pomorskim i dolnośląskim. W tym pierwszym do walki o przywództwo wystartowali marszałek województwa Mieczysław Struk i posłanka Agnieszka Pomaska.

Pomaska z poparciem Tuska

Faworytką od początku minimalnie zdawała się Agnieszka Poma-



• Michał Jaros, od soboty nowy szef dolnośląskiej PO

FOT. MIECZYSLAW MICHAŁAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

ską, którą oficjalnie niespełna tydzień przed głosowaniem poparł Donald Tusk. Lider Platformy uzasadniał, że Pomaska była jedyną w wewnętrznych wyborach partii kandydatką kobietą na szefa regionu. Głosowali na nią m.in. wiceprezydent Gdańska Piotr Borawski i gdańscy radni. Mocno wspierał ją również prezydent Warszawy Rafał Trzaskowski. To jednak nie wystarczyło. Marszałkowi Mieczysławowi Strukowi w odniesieniu zwycięstwa pomogły przede wszystkim liczne spotkania z działaczami Platformy w pomorskich powiatach.

Po przegranej Agnieszki Pomaskiej okazało się, że kobieta nie będzie rządzić w żadnym z regionów PO.

Szelemej kontra Jaros

Na Dolnym Śląsku o przywództwo rywalizowało dwóch kandydatów. Jednym z nich był popularny w regionie prezydent Wałbrzycha Roman Szelemej, któremu sprzyjała m.in. Tusk i dotychczasowy szef dolnośląskiej PO Grzegorz Schetyna. Poparcie dla niego deklarował również prezydent Wrocławia Jacek Sutryk, sam niezwiązany z partią. Jego rywalem był poseł Michał Jaros, reprezentant młodszego partyjnego pokolenia Platformy. Wygrał, gromadząc poparcie przede wszystkim samorządowców i powiatowych działaczy PO. Mocno stawiał na niego także Bogdan Zdrojewski, były minister kultury w rządzie Tuska. – Mammy stan kłęski. Dlatego dolnośląskiej Platformie potrzebna jest radykalna zmiana. I dlatego będę głosował na Michała Jarosa – deklarował przed wyborami Zdrojewski.

Baronowie tracą na znaczeniu

Tegoroczne wybory do władz lokalnych odbywały się w dżentelmeńskiej atmosferze. Politycy PO foto-

Zwycięzcy wyborów w Platformie Obywatelskiej

Nowi przewodniczący regionów:

- Dolnośląskie – Michał Jaros,
- Pomorskie – Mieczysław Struk,
- Zachodniopomorskie – Olgierd Geblewicz,
- Podlaskie – Krzysztof Truszkowski,
- Lubelskie – Stanisław Żmijan,
- Mazowieckie – Jan Grabiec.

Utrzymali dotychczasowe stanowiska:

- Świętokrzyskie – Artur Gierada,
- Śląskie – Wojciech Saługa,
- Kujawsko-Pomorskie – Tomasz Lenz,
- Małopolskie – Aleksander Miszalski,
- Łódzkie – Cezary Grabarczyk,
- Warmińsko-Mazurskie – Jacek Protas,
- Opolskie – Andrzej Buła,
- Wielkopolskie – Rafał Grubiński,
- Podkarpackie – Zdzisław Gawlik,
- Lubuskie – Waldemar Sługocki.

grafowali się przy urnach, deklarując, na kogo głosują. Już w sobotę późnym wieczorem przegrani gratulowali zwycięzcom. W większości regionów był tylko jeden kandydat. Część byłych szefów regionów zapowiedziała, że nie wystartuje na kolejną kadencję. W Wielkopolsce Waldy Dzikowski zrezygnował, ustępując pola Rafałowi Grubińskiemu, na Mazowszu Andrzej Halicki stwierdził, że obecnie ma zbyt dużo zajęć w Parlamencie Europejskim i dobrym szefem będzie Jan Grabiec.

Być może na atmosferę wpłynął fakt, że zarząd krajowy, w którym „baronowie” mieli najwięcej do powiedzenia w PO, po zmianach w statucie partii straci na znaczeniu. Największą rolę będzie odgrywać kilkusobowe prezydium partii, które ma pełnić funkcje wykonawcze, a jego skład zaproponuje Donald Tusk już jako pełnoprawny przewodniczący partii. Mają się w nim znaleźć wszyscy dotychczasowi wiceprzewodniczący, a także Bartosz Arłukowicz i b. premier Ewa Kopacz oraz przewodniczący frakcji parlamentarnych. Wiceprzewodniczących ma być dziesięciu, a Donald Tusk zapowiedział, że we władzach zostanie zachowany parytet kobiet i mężczyzn. ●

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się postępowanie w sprawie I Ns 612/21 z wniosku Dominika Snoch o stwierdzenie nabycia spadku po Zdzisławie Jurek, synu Franciszka i Leokadii, zmarłym w dniu 30 września 1993 roku w Radoszycach i tu ostatnio stale zamieszkałym.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34132894

I C 290/21

OGŁOSZENIE

Na mocy art. 144 kpc ustanowiono kuratora w osobie pracownika Aleksandry Sudakiewicz pracownika Sądu Rejonowego w Toruniu do zastępowania w Sądzie Rejonowym w Toruniu, I Wydziale Cywilnym nieznanego z miejsca pobytu pozwanego Tomasza Badulskiego, który ostatnio stale zamieszkiwał przy ul. Wielkie Garbary 12/8, 87-100 Toruń w sprawie z powództwa Compensa Towarzystwo Ubezpieczeń S.A. Vienna Insurance Group w Warszawie przeciwko Tomaszowi Badulskiemu o zapłatę w przedmiocie ustanowienia kuratora dla nieznanego z miejsca pobytu pozwanego Tomasza Badulskiego.

Pozew i inne pisma wymagające dokonania czynności procesowej, doręczane będą do rąk kuratora, aż do chwili zgłoszenia się zastępowanej strony lub osoby, uprawnionej do jej zastępowania

OGŁOSZENIE 34133143

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Końskich toczy się postępowanie w sprawie I Ns 436/21 z wniosku Barbary Wilk o stwierdzenie nabycia spadku po Janie Gibala, synu Władysława i Józefy, urodzonym 23 kwietnia 1935 roku w Wielkiej Wsi, zmarłym w dniu 04 stycznia 2003 roku w Wielkiej Wsi i tu mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34132719

Wnioskodawca ACURA Spółka z o.o. w likwidacji z siedzibą we Wrocławiu, Sąd Rejonowy w Nakle nad Notecią – I Wydział Cywilny, sygn. akt I Ns 176/21

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Nakle nad Notecią I Wydziałem Cywilnym toczy się postępowanie w sprawie I Ns 176/21 z wniosku ACURY Spółki z o.o. w likwidacji z siedzibą we Wrocławiu z udziałem Gminy Nakło nad Notecią o stwierdzenie nabycia spadku po: – Kazimierzu Grzeszczaku, synu Kazimierza i Aureli, urodzonego 21 czerwca 1951 roku w Chelmży, ostatnio stale zamieszkałego w Olszewce, 89-100 Nakło nad Notecią, zmarłego dnia 10 kwietnia 2011 roku w Olszewce.

Wzywa się wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili swoje prawo do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34132989

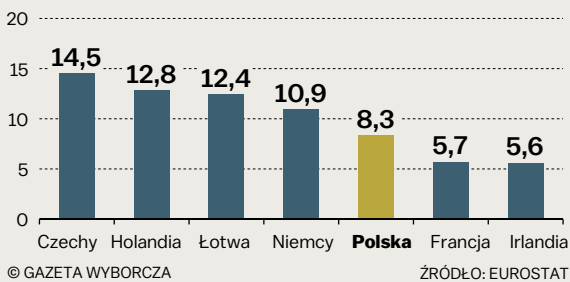
15,3

PROC.

• Tyle wyniósł we wrześniu wzrost cen skupu produktów rolnych w porównaniu z wrześniem 2020 r. Najbardziej zdrożały ziemniaki – o 31,4 proc.

Gdzie najbardziej wzrosły ceny domów?

Dane w proc. za II kwartał 2021 r.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: EUROSTAT



Presja inflacyjna jest intensywna i trwała. Łańcuchy dostaw napięte z powodu wyższych kosztów płac, transportu i ograniczeń mocy produkcyjnych

ANDRE SCHULTEN

CFO koncernu Procter & Gamble

Pomiędzy „cyfrowym złotem” a przekrętem stulecia

Bitcoin (i)skrzy się

Karol Rębisz

Jedni uważają kryptowaluty za pieniądź przyszłości, przez innych są one określane mianem największej bańki spekulacyjnej w historii, przez którą wielu ludzi wierzących w bardzo szybki zysk może stracić oszczędności życia.

Wątpliwości związane z kryptowalutami nie omijają również „króla kryptowalut”, a więc bitcoina, którego wycena wynosząca ponad bilion dolarów plasuje go na 8. miejscu listy aktywów o największej kapitalizacji rynkowej na świecie.

Droższe są tylko wielkie spółki technologiczne – Apple, Microsoft, Google i Amazon, Saudi Aramco, pokrywające 10 proc. światowego zapotrzebowania na ropę naftową oraz złoto i srebro. Za jego plecami znajduje się m.in. Facebook, Tesla czy imperium inwestycyjne Warrena Buffetta.

Bitcoin coraz mocniej więc rozpycha się na rynku finansowym i jest już zwyczajnie zbyt duży, że-

by go nie zauważać. Pomimo pobicia 20 października swojego cenowego rekordu wszech czasów cyfrowa waluta ciągle stoi jednak na rozdrożu.

– Możliwe są dwa scenariusze. Kapitalizacja bitcoina sięgnie kilku, a może nawet kilkudziesięciu bilionów dolarów i wyprze waluty, które dzisiaj znamy. Z drugiej strony bitcoin może zostać wykupiony przez wszelkie korporacje i stanie się tylko aktywem służącym do spekulacji, co będzie całkowitym zaprzeczeniem idei jego powstania, a więc tak naprawdę jego upadkiem – wskazuje Robert Wojciechowski, prezes Izby Gospodarczej Blockchain i Nowych Technologii. ●

• Dlaczego banki centralne chcą mieć swego bitcoina?

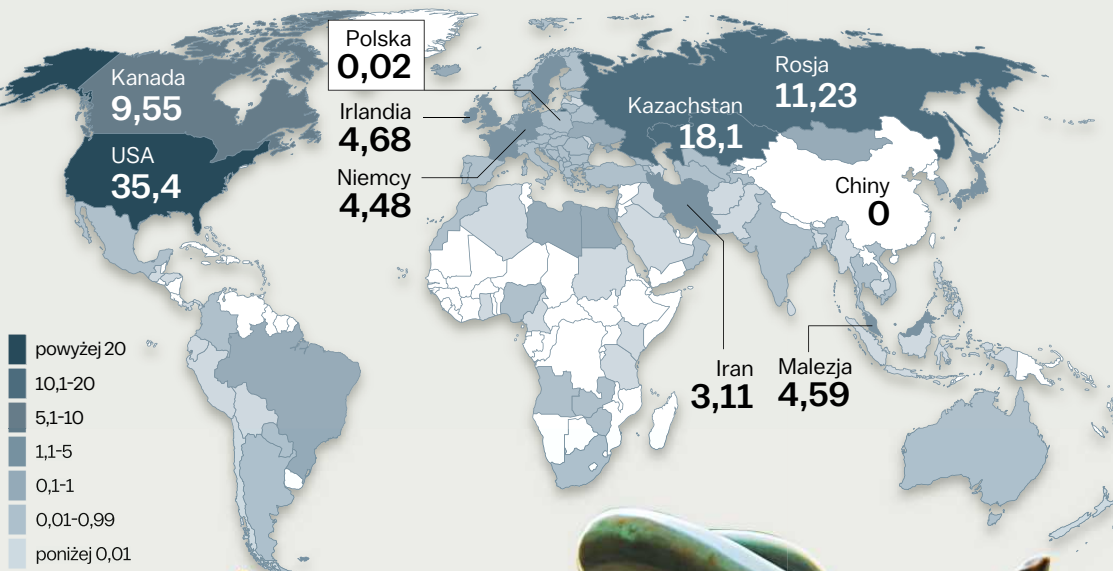
► II-III

• Czym uwodzi nas bitcoin i jak nie dać się spekulantom?

► III

Kraje, w których „wykopuje” się najwięcej bitcoinów

Dane w proc. z sierpnia 2021 r.

X 2021
66,9X 2016
0,7

Kurs bitcoina w ciągu 5 lat, w tys. dol.

©GAZETA WYBORCZA
ŹRÓDŁO: UNIwersYTET CAMBRIDGE
ŹRÓDŁO: STOOQ.PL

FOTSHUTTERSTOCK (3)

Dlaczego banki centralne chcą mieć swojego bitcoina?

Banki centralne na całym świecie rywalizują w wyścigu technologicznym, którego stawką jest przyszłość systemów walutowych. Czy nowy pieniądz jest już tuż za rogiem?

Grażyna Śleszyńska

Hasło „waluta cyfrowa banku centralnego” (z ang. CBDC) brzmi enigmatycznie i istotnie kryje w sobie niejednoznaczny desygnat. Wiadomo tyle, że mówimy o zdigitalizowanych znakach pieniężnych, tzw. tokenach, zapisywanych na rachunkach w banku centralnym.

Emitenci walut są na etapie badania alternatywnych modeli i niechętnie dzielą się wynikami swoich analiz. Prowadzą programy pilotażowe, ograniczone jednak do instytucji finansowych, które mają rachunki w banku centralnym, a pomijając ten najtrudniejszy element, jakim jest udostępnienie CBDC dla ogółu społeczeństwa.

PIĘĆ POWODÓW, BY ZADBAĆ O WŁASNY TOKEN

Jakie motywacje kryją się za ideą CBDC? Można wymienić kilka powodów.

Po pierwsze, przyspieszenie procesu cyfryzacji rozliczeń finansowych. Na przestrzeni ostatnich 10 lat w życiu codziennym zdomował się pieniądz bezgotówkowy i transakcje elektroniczne. Można było oczekiwać, że wraz z postępującą cyfryzacją płatności detalicznych trend ten będzie postępował.

Wartość gotówki w obiegu w stosunku do PKB jednak nie spada, i to nie tylko w krajach rozwijających się, ale także w tych wysoko rozwiniętych. W strefie euro na przykład mamy do czynienia z tzw. paradoksem banknotów: popyt na banknoty euro stale rośnie, mimo że użycie papierowego pieniądza w transakcjach detalicznych spada.

W okresie pandemii wartość banknotów euro w obiegu wzrosła z 1,3 bln euro na koniec 2019 r. do 1,4 bln euro na koniec 2020 r. To wzrost o aż 11 proc. rok do roku, podczas gdy w ciągu ostatnich 10 lat obserwowano 5-proc. roczną stopę wzrostu.

O dziwo, ma on miejsce pomimo spadku udziału transakcji gotówkowych przeprowadzanych w strefie euro i ciągłego wzrostu liczby płatności elektronicznych. Wśród generujących go czynników zaznacza się nie tyle popyt wynikający z dokonywanych transakcji, ile kryzysowa chęć prewencyjnego zaopatrzenia się w gotówkę. Do tego część chętnych na euro to obcokrajowcy, którzy patrzą na tę walutę przez pryzmat waluty rezerwowej.

Po drugie, poprawa dostępności systemu płatniczego i eliminacja wykluczenia finansowego. Zasadność wprowadzenia CBDC za-

leży od poziomu rozwoju płatności elektronicznych i cyfryzacji systemu płatniczego. W tym sensie wprowadzenie CBDC przyniosłoby niebagatelne korzyści w krajach rozwijających się, gdzie w najgorszym razie ludzie nie mają dostępu do systemów płatniczych, a w najlepszym – problemy technologiczne i brak konkurencji wydłużają czas rozliczania transakcji i podnoszą ich koszty. To zaś powoduje wykluczenie finansowe.

Po trzecie, zwiększenie efektywności mechanizmu transmisji polityki pieniężnej w ten sposób, że bank centralny mógłby bezpośrednio wpływać na oprocentowanie środków wszystkich posiadaczy CBDC, czyli docelowo ogółu obywateli.

Ale tu, znowu, wymierne korzyści odniosłyby kraje rozwijające się, bo w gospodarkach rozwiniętych czy nawet wschodzących, do których należy Polska, zmiany stóp procentowych sprawnie i szybko znajdują odzwierciedlenie w depozytach i kredytach.

Popularność bitcoina i wysiłki Facebooka na rzecz uruchomienia Libry napawają niepokojem suwerennych emitentów. Ci bowiem rozumieją, że ucierpią na tym ich własne waluty i siła gospodarki

Po czwarte, powstrzymanie naporu kryptowalut oraz prywatnych walut, które mogą być źródłem ryzyka dla użytkowników, a ponadto, ze względu na efekty sieciowe i korzyści wynikające z ekonomii skali, wykazują tendencję do koncentracji i monopolizacji rynku.

„Popularność bitcoina i wysiłki Facebooka na rzecz uruchomienia Libry napawają niepokojem suwerennych emitentów. Ci bowiem rozumieją, że jeśli nie dotrzymają kroku technologii, ucierpią na tym ich własne waluty i siła gospodarki”.

Samo zakazanie tego typu przedsięwzięć na nic się zda w zglobalizowanym świecie. W tym kontekście CBDC stanowi alternatywę nie tylko dla gotówki, ale także dla prywatnych systemów płatniczych.

Jest wreszcie motywacja polityczna. Żaden szanujący się bank centralny nie po-

wie, że CBDC go nie interesuje, nawet jeśli nie widzi bezpośrednich korzyści z niego wynikających.

„Bo jeśli wkrótce będzie można płacić przy użyciu technologii rozpoznawania twarzy, a więc nie tylko bez gotówki w kieszeni, ale też bez karty płatniczej czy smartfona, to cóż więcej mógłby zaoferować użytkownikom CBDC?”

Mimo to w czołowych gospodarkach świata toczą się zaawansowane prace. Prym wiodą Chiny. Pozostali członkowie ekskluzywnego klubu G20 nie mogą sobie pozwolić, by wypaść z peletonu. To kwestia prestiżu, ale i pragmatyzmu.

Chiny i Rosja marzą, by podważyć globalny prymat dolara amerykańskiego i globalnego systemu finansowego, który wzmacnia geopolitycznie Amerykę, dając jej niemilitarne, a skuteczne środki nacisku. Na razie dedolaryzacja pozostaje w sferze życzeń, ale nie jest wykluczone, że Chiny opatentują model CBDC, który jutro okaże się dla świata tym, czym dziś jest dolar, zwłaszcza jeśli ten monopol długo pozostanie nienaruszony.

WALUTA CYFROWA – DIABEŁ TKWI W SZCZEGÓŁACH

Trudno jednak rozważać skutki wprowadzenia CBDC w oderwaniu od konkretnego modelu. Z technologicznego punktu widzenia najatrakcyjniejsza byłaby architektura blockchaina. To wszakże oznaczałoby stworzenie drugiego bitcoina, do którego ludzie nie mają zaufania właśnie z powodu braku centralnego organu legitymizującego.

„Kłania się tu kontrola podaży pieniądza, a także przeciwdziałanie fałszowaniu pieniędzy, praniu brudnych pieniędzy i uchylaniu się od płacenia podatków”.

Jeśli pójsz w kierunku hybrydy blockchaina, to pozostaje pytanie o proporcje między centralizacją a decentralizacją systemu; o dostępność z poziomu karty płatniczej lub smartfona; o ograniczenia w dostępie i w zasięgu (instytucje/osoby fizyczne/obywatele danego państwa); o sposób rozliczania transakcji (bezpośrednio między stronami/za pośrednictwem banku centralnego/za pośrednictwem banków komercyjnych); o sposób wymiany walutowej CBDC.

Najwięcej emocji budzi jednak kwestia oprocentowania CBDC. Czy podobnie jak banknoty waluta ta nie generowałaby odsetek, a jeśli generowałaby, to ile wynosiłaby marża między stopą oprocentowania depozytów w bankach

komercyjnych a stopą oprocentowania CBDC? W razie całkowitego braku oprocentowania oszczędzający nie mieliby interesu w przenoszeniu środków na rachunki CBDC w banku centralnym, chyba że chodziłoby o kwotę przekraczającą próg, powyżej którego nie przysługuje ubezpieczenie z bankowego funduszu gwarancyjnego. W tym sensie wprowadzenie CBDC mogłoby zakłócić relację między bankiem centralnym a bankami komercyjnymi.

Niektórzy wieszczą, że docelowo CBDC doprowadzi do sytuacji, w której pośrednictwo tych ostatnich stałoby się zbędne. Obecnie to one obsługują klientów indywidualnych, natomiast bank centralny jest bankiem emisyjnym, z którym przeciętny zjadacz chleba w ogóle nie ma do czynienia.

CZY CBDC MOŻE ZDESTABILIZOWAĆ SYSTEM FINANSOWY?

Technicznie patrząc, baza monetarna, czyli ilość pieniądza w gospodarce, rośnie za pośrednictwem banku centralnego (pierwotna kreacja pieniądza) oraz banków komercyjnych (wtórna kreacja pieniądza). Ten pierwszy skupuje z rynku aktywa finansowe. Te drugie udzielają kredytów, wykorzystując system rezerwy częściowej.

Oznacza to, że bank nie musi dysponować całą pożyczaną kwotą, lecz jedynie jej niewielką, w większości państw 10-proc., częścią. W dzisiejszym świecie trudno podważyć zasadność systemu rezerwy częściowej, mimo że sprzyja on przelewarowaniu gospodarki.

Kredyt to podstawa rozwoju bankowości. Umożliwia on efektywną alokację zasobów w gospodarce i urzeczywistnienie tkwiącego w niej potencjału. Jak wiadomo, zasadniczym źródłem finansowania kredytów są depozyty.

„A co by się stało, gdyby klienci dokonali masowej konwersji środków zdeponowanych w bankach komercyjnych na CBDC?”

Banki mogłyby próbować odbudować pasywa (których budulcem są właśnie depozyty), dokonując regularnych emisji obligacji, tyle że pozyskiwanie kapitału tą drogą jest droższe. Koszty kredytowania musiałyby więc wzrosnąć, a to zakłóciłoby akcję kredytową, która i tak jest procykliczna (ma tendencję do krańcowej intensyfikacji w okresach prosperity i ostrego zahamowania impetu w czasie spowolnienia gospodarczego). W skrajnym przypadku bank centralny musiałby lewarować banki kredytem zabezpie-



czonym ich portfelami kredytowymi. Ostatecznie więc to na jego barki spadłoby ryzyko strat z tytułu niespłacanych zobowiązań.

„O ile można wyobrazić sobie migrację przynajmniej części depozytów do banku centralnego, o tyle transfer akcji kredytowej jest rzeczą nieprawdopodobną”.

Po pierwsze, w sposób oczywisty doszłoby do totalnego zakwestionowania roli banków komercyjnych. Po drugie, kto miałby tych kredytów udzielać w imieniu banku centralnego? Potrzebna byłaby gęsta sieć placówek detalicznych, bo nawet za kilkadziesiąt lat nikt nie pożyczyci grubych milionów elektronicznie. I po trzecie, systemowe wykluczenie banku centralnego z kredytowania gospodarki, zwłaszcza rządu, ma głęboki sens, bo to prosta droga do nakręcania spirali inflacji.

Nad projektem, czy raczej projektami CBDC, krąży widmo wielkiej niewiadomej. Nikt nie potrafi jeszcze powiedzieć, w jakim dokładnie kierunku pójdą zmiany. Bilans korzyści dla użytkowników i ryzyka dla systemu bankowego utrudnia znalezienie optymalnego rozwiązania.

Wbrew logice do najaktywniejszych uczestników wyścigu CBDC należą państwa rozwinięte, podczas gdy jej wprowadzenie przysłużyłoby się, jeśli w ogóle, to raczej tym rozwijającym się. Idąc nieodłącznym w polityce tropem makiawelizmu, wydaje się, że motorem napędzającym tę rywalizację jest dążenie Chin i Rosji do wyrugowania systemu walutowego opartego na dolarze i narzucenia nowego status quo w międzynarodowych stosunkach gospodarczych. Niezależnie od tego wszyscy suwerenni emitenci obawiają się skutków prognozowanego wzrostu znaczenia prywatnych walut cyfrowych. ●

▲ **Nie jest wykluczone, że Chiny opatentują model CBDC, który jutro okaże się dla świata tym, czym dziś jest dolar**

FOT. SHUTTERSTOCK (6)



Kurs bitcoina pobił swój rekord wszech czasów

Jak uwodzi bitcoin?

Pomimo bardziej niż skrajnych opinii w trwającej już od dekad debacie na temat jego przyszłości wiemy tylko jedno – nie da się go dłużej ignorować. Po raz pierwszy szerszej publiczności bitcoin przedstawił się pod koniec 2017 r., kiedy jego cena dryfująca przez wiele lat poniżej tysiąca dolarów osiągnęła poziom 14 tys. dol. Wówczas jednak żaden z dużych graczy mainstreamowego świata finansowego nie potraktował go poważnie i jego cena przez kolejne dwa lata wyraźnie zmalała.

1 października 2020 r., kiedy świat zaczynała pochłaniać kolejna fala pandemii koronawirusa, cena największej cyfrowej waluty wynosiła niewiele ponad 11 tys. dol., aby już w kwietniu tego roku osiągnąć poziom 64,9 tys. dol., co oznacza wzrost o niemal 600 proc.

Bardzo niepewne czasy zmusiły państwa do wpompowania ogromnych ilości gotówki w związku z kolejnymi lockdownami. To musiało skutkować osłabieniem niemal wszystkich kluczowych walut świata i napędziło obawy o możliwość wystąpienia poważnej inflacji po ustąpieniu pandemii, co, jak wiemy, niestety się potwierdziło.

To zapoczątkowało ogromny napływ drobnych inwestorów. A wówczas do bitcoinowego pociągu postanowili wsiąść poważni gracze.

– To już nie są pieniądze nas, małych, tylko wielkich graczy, którzy wysysają ten rynek od 1,5 roku. Jeżeli do gry wchodzi „ulica”, to jest niemal pewne, że rynek finansowy będzie chciał ją ograć. Pojawiły się na rynku instytucje, które na obracanie bitcoinem mają np. 100 mld dol., więc mogą podnosić i opuszczać jego cenę na dowolny poziom, co dla drobnych inwestorów oznacza tylko straty – mówi Robert Wojciechowski, prezes Izby Gospodarczej Blockchain.

W zeszłym tygodniu cena bitcoina osiągnęła historyczny szczyt 67 tys. dol. Wszystko za sprawą coraz szerszego rozpychania się bitcoina na finansowych salonach. Zaczynając od możliwości płacenia w bitcoinach za pomocą PayPala, poprzez przyjęcie go jako oficjalnego środka płatniczego w Sal-

wadorze, wejście największej platformy do handlu kryptowalutami – Coinbase – na giełdę NASDAQ, aż po debiut pierwszego fun-

duszu inwestycyjnego typu ETF opartego na bitcoinie na nowojorskiej Wall Street.

Czym dzisiaj jest bitcoin?

Niestety, na to pytanie nie ma jednoznacznej odpowiedzi. Znaleźliśmy się na pewnym rozdrożu, jeżeli chodzi o kryptowaluty i ich postrzeganie. Bitcoin staje się coraz bardziej rozpoznawalny, a w kryptowaluty inwestuje coraz więcej osób.

Według danych „Guardiana” w Wielkiej Brytanii już 2,3 miliona osób inwestuje w cyfrowe waluty. Niestety, bardzo duża część z nich robi to na kredyt, licząc na bardzo szybkie zwroty. Te mogą nigdy nie nadejść, bo bitcoin (nie wspominając o całej masie znacznie mniejszych cyfrowych monet) jest ciągle niestabilny, a inwestorzy na tyle płochliwi, że do jego znacznego osłabienia wystarczy bardzo niewiele.

To niesie ogromne ryzyko dla coraz większej grupy osób nieposiadających podstawowej wiedzy ekonomicznej. Dają sobą w bardzo łatwy sposób manipulować.

Wykorzystują to różnego rodzaju oszuści, zaczynając od tych drobnych, wyłudających dane do kont bankowych, poprzez mafie, które piorą w ten sposób brudne pieniądze.

– Dzwonią do mnie setki osób, które zostały wykorzystane przez różnego rodzaju oszustów – wskazuje Wojciechowski.

Opowiada historię oszukanego w bardziej wyrafinowany sposób niż przez wyłudzenie danych logowania do banku.

– Pewien mężczyzna najpierw przelał oszustom 10 tys.

i otrzymał od nich 20 tys. zł. Po czym otrzymał możliwość jeszcze większych zarobków, o ile wyłoży jeszcze większe pieniądze. Założył konto na giełdzie kryptowalut, przelał tam 200 tys. i przekazał dane do niego złodziejom. Ci powiedzieli mu, że zarobił mnóstwo pieniędzy i musi zapłacić duży podatek do KNF-u, (jak wiemy, podatki płaci się tylko do urzędu skarbowego). Nie miał na to środków, więc zaproponowano mu dodatkowo kredyt. Został więc bez oszczędności i z kredytem na karku – opisuje Wojciechowski.

W ostatnim czasie bardzo popularna stała się też działalność influencerów. Są to znane osoby ze świa-

ta mediów społecznościowych, które mają miliony obserwatorów i reklamują inwestycje w kryptowaluty. Schemat ich działania jest bardzo prosty. Publikują posty o tym, że kupili taką a taką kryptowalutę, lub pytają swoich instagramowych „przyjaciół”, czy warto w nią zainwestować.

Najbardziej wyrazistym przykładem jest ostatnia aktywność najbardziej wpływowej influencerki na świecie – a więc – Kim Kardashian. W ostatnim czasie dodała na swoim Instagramie relację, w której

wskazała na rosnącą wartość kryptowaluty ethereum max, czyli tokenu podszywającego się pod drugą co do wielkości cyfrową walutę na świecie pod względem kapitalizacji – ethereum” – wskazuje Wojciech Kardeş – ekspert ds. komunikacji internetowej.

Wolność bitcoina

Za bitcoinem jako walutą przyszłości mają przemawiać głównie trzy argumenty – nie podlega on żadnym regulacjom przez banki centralne i rządy, jego ilość jest z góry ograniczona, więc w założeniu ma chronić przed inflacją i psuciem pieniądza, oraz zapewnia natychmiastowość międzynarodowych transakcji, której nie daje żadna inna tradycyjna waluta.

Jaka przyszłość czeka bitcoina?

Mimo że poza Chinami cyfrowe waluty wprowadzane przez państwa wydają się na ten moment melodią przyszłości, ich powstanie wcale nie jest niemożliwe. Wszystko zależy jednak od tego, jaka byłaby ich konstrukcja (czy ich ilość byłaby stała) i dopasowanie do siły danej gospodarki.

Jaka więc będzie przyszłość bitcoina? Wiele wskazuje na to, że w najbliższym czasie może on nadal zyskiwać na wartości. Jednak długoterminowo jego przyszłość zależy od stabilizacji jego cen i możliwości używania go w codziennym życiu jako środka płatniczego.

– Wskazywanie na rekordy cenowe, które może osiągnąć, jest zwyczajnym wróceniem z fusów. Jednak patrząc długoterminowo, wiele może się wydarzyć. Na Salwador możemy machnąć ręką, ale co zrobimy, jeżeli Ukraina przyjmie bitcoina i będzie chciała się w nim rozliczać?

Czy zatem cyfrowe waluty będą kiedyś częścią naszej rzeczywistości? Dzisiaj trudno sobie wyobrazić, aby państwa oddały swoją suwerenność pieniężną. ●

Karol Rębisz



Skąd przyjdzie ocalenie? George Saunders mówi Katarzynie Surmiak-Domańskiej

„Ulisses” zamienia każdego w Odyseusza - twierdzi Jerzy Jarniewicz

Czy Zuckerberg jest winny złu Facebooka? Sprawdza Miłada Jędrzyk

Renata Lis o gorących nocach Juliusza Słowackiego z Zygmuntem Krasińskim

Więcej na: Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z darmową dostawą: Prenumerata24.pl

Jak mądrze ogrzewać mies

Ceny gazu i węgla rosną, a ogrzewać mieszkania trzeba.

Jak to robić, żeby nie zbankrutować?

Marcin Czyżewski

ZA OGRZEWANIE PŁACIMY CORAZ WIĘCEJ

I Oplaty za czynsz i media to znacząca pozycja w miesięcznym budżecie. Wszystko wskazuje na to, że będziemy musieli więcej płacić, żeby w mieszkaniach było ciepło.

– Zaczynający się sezon grzewczy będzie droższy, bo wzrosły ceny paliw kopalnych. Na giełdzie europejskiej cena gazu jest praktycznie prawie dwukrotnie wyższa od tej, za którą zwykli ludzie kupują gaz według aktualnych stawek. Ona będzie się zmieniać, może się stabilizować, ale jest to bardzo duży problem, bo gdybyśmy kupowali na bieżąco gaz, a nie z magazynów, to podwyżki byłyby bardzo duże, nawet dwu- lub trzykrotne – mówi Paweł Lachman, prezes zarządu Polskiej Organizacji Rozwoju Technologii Pomp Ciepła „PORT PC”, ekspert w dziedzinie ogrzewania budynków.

I dodaje: – Ceny ropy czy węgla też wzrosły chyba dwukrotnie w ciągu ostatniego pół roku. Widać więc, że ceny paliw kopalnych rosną, i to musi się przełożyć wcześniej czy później na nasze rachunki, na podwyżki cen energii.

Będą one zwiększane stopniowo wraz z tym, jak będzie brakować zasobów. Jak drastycznie, dopiero się przekonamy.

– Ciepło stanowi udział ok. 80-85 proc. w bilansie energetycznym gospodarstwa domowego. Teraz mamy do czynienia z lawinowym wzrostem cen nośników energii, czyli energii elektrycznej, gazu, ale także węgla czy biomasy, w tym najbardziej popularnego peletu. Wzrosty cen surowców mają przełożenie na koszt ciepła sieciowego dostarczanego w miastach do budynków za pośrednictwem sieci centralnego ogrzewania, który niedługo może być jeszcze wyższy, jeżeli nie zostaną przeprowadzone właściwe transformacje sieci ciepłowniczych w celu ograniczenia emisji CO2 i podwyższenia ich efektywności energetycznej – mówi Janusz Starościk, prezes Stowarzyszenia Producentów i Importerów Urządzeń Grzewczych, członek panelu ekspertów Switzerland Global Enterprise.

SPOSOBY OGRZEWANIA MIESZKANIA

2 Ogrzewanie można podzielić na systemowe, niesystemowe oraz indywidualne. W dwóch pierwszych przypadkach mamy do czynienia z sieciami ciepłowniczymi. Ciepło systemowe wytwarzają elektrociepłownie zasilane najczęściej węglem, rzadziej gazem ziemnym. Pozostałe ciepło sieciowe to ciepło niesystemowe, wytwarzane w instalacjach o mniejszych mocach.

W Polsce aż 70 proc. ciepła powstaje w indywidualnych instalacjach, pozostałe 30 proc. jest wytwarzane w systemach ciepłowniczych.

Do indywidualnego ogrzewania wykorzystuje się węgiel i jego pochodne, gaz, olej opałowy, energię elektryczną, biomasę czy odnawialne źródła ciepła. Pamiętajmy jednak, że jeśli ogrzewamy węglem i paliwami węglowymi, to w większości przypadków ten sposób grzania stanowi główne źródło niskiej emisji, która jest bardzo szkodliwa dla zdrowia.

– Bez względu na to, jaki rodzaj ogrzewania wybierzemy, należy pamiętać, że koszty ogrzewania zależą od wielu czynników, wśród których gdzieś na dalekiej pozycji jest sam wybór źródła ciepła – mówi Janusz Starościk.

Wykorzystując ogrzewanie niskotemperaturowe kotłem kondensacyjnym, pompą ciepła

lub instalacją kolektorów słonecznych, trzeba pamiętać o zwiększonej pojemności grzejników, żeby zapewnić odpowiednią powierzchnię do oddawania ciepła i jego akumulacji. Alternatywnym rozwiązaniem w takim wypadku jest także ogrzewanie powierzchniowe, np. instalacja wymienników ciepła zamontowana pod podłogą lub w ścianach.

– Planując ogrzewanie domu, powinniśmy pamiętać, że najtańsza energia to ta, której nie zużywamy. Dopiero wtedy, jeżeli oczywiście mamy jakiś wybór, warto podejmować decyzje dotyczące sposobu, w jaki ogrzejemy nasz dom. Wszelkie dywagacje na temat porównań kosztów różnych sposobów ogrzewania należy traktować z dużą rezerwą – przekonuje Janusz Starościk.

Wybór systemu ogrzewania jest jedną z kluczowych decyzji związanych z budową czy renowacją domu, a szeroka gama dostępnych na rynku technologii z pewnością nie ułatwia inwestorom tego zadania. Na ilość potrzebnego do ogrzania domu ciepła wpływa zachowanie użytkowników oraz sama konstrukcja budynku i likwidacja potencjalnych miejsc strat ciepła.

CO JEST NAJBARDZIEJ OPLACALNE?

3 Ważne jest położenie budynku i jego dostęp do lokalnych źródeł ciepła. Chodzi o to, aby w pierwszej kolejności korzystać z tych źródeł, do których nośniki energii są dostępne na miejscu i nie trzeba ich dostarczać z zewnątrz. Chodzi tutaj m.in. o wykorzystanie pasywnego ciepła słonecznego, lokalnie pozyskiwanych paliw oraz ciepła zmagazynowanego w otoczeniu w wypadku pomp ciepła.

Następstwem ograniczania zużycia energii i podwyższania efektywności energetycznej budynków jest nacisk na wymianę starych urządzeń grzewczych na nowe, które są bardziej oszczędne i zużywają mniej paliw lub energii. Takim przykładem jest zamiana starego źródła ciepła na gazowy kocioł kondensacyjny tam, gdzie jest doprowadzona sieć gazownicza. Technika kondensacyjna pozwala na odzysk części ciepła odpadowego ze spalin, dzięki czemu, zgodnie z deklaracją producentów, można osiągnąć nawet do 30-40 proc. oszczędności w zużyciu gazu.

Taka technika jest także powszechna w wypadku kotłów olejowych oraz coraz częściej spotykana w kotłach peletowych, dzięki czemu także zmniejsza się ilość spalanego peletu, co ma bezpośrednie przełożenie na koszty ogrzewania. Coraz powszechniej stosowanymi efektywnymi pod względem kosztów rozwiązaniami są pompy ciepła oraz instalacje kolektorów słonecznych z magazynami ciepła do wsparcia instalacji grzewczej.

Według ekspertów każde rozwiązanie jest dobre, jeżeli w efekcie pozwoli na ponoszenie niskich kosztów energii z tytułu ogrzewania. Kryteria, którymi powinniśmy się kierować przy doborze instalacji, są zależne m.in. od warunków technicznych ogrzewanego budynku i jego lokalizacji.

Jeśli jednak nie możemy pozwolić sobie na wymianę okien lub drzwi, kupmy chociaż samoprzylepne uszczelki, które też pomogą ograniczyć straty ciepła. Wywiercone otwory, np. na kabel antenowy czy na sieć, dzięki której mamy internet, również powinny być zaizolowane



FOT. SHUTTERSTOCK

Janusz Starościk tłumaczy: z publikowanych jeszcze niedawno statystyk można się dowiedzieć, że najtańszym źródłem energii jest węgiel, a jeszcze lepszym – ciepło systemowe. Ceny węgla i paliw węglowych biją jednak teraz rekordy i aktualne analizy wyglądałyby inaczej. Te same statystyki często wskazywały, że OZE są bardzo drogie i w ogóle się nie opłacają, ponieważ stopa zwrotu inwestycji to kilkadziesiąt lat. Na końcu pod względem wysokich kosztów wymieniana jest energia elektryczna i olej opałowy. – Jeżeli jednak prosument, który ma idealne warunki, zdecyduje się np. na zainstalowanie instalacji kolektorów słonecznych z magazynem ciepła lub pompy ciepła zasilanej z zainstalowanych lokalnie paneli fotowoltaicznych albo małej turbiny wiatrowej, z których energia będzie wykorzystywana także do ogrzewania lub zasilania pompy ciepła, wtedy ma je praktycznie za darmo, szczególnie gdy będzie mógł magazynować wytworzoną energię na miejscu, a nie w sieci, a okres zwrotu instalacji ulega znacznemu skróceniu – przekonuje Janusz Starościk.

POMPA CIEPŁA

4 – Jeśli patrzymy według aktualnych cen i bierzemy pod uwagę roczne koszty ogrzewania, czyli te związane z inwestycją, z eksploatacją, naprawą i obsługą, to na ten moment, czyli jeszcze przed podwyżkami, opłacalne będzie stosowanie ogrzewania gazowego, bardziej niż ogrzewanie węglem czy drewnem. Natomiast gdyby takie pytanie zadać w perspektywie 5 czy 10 lat, to wszystko wskazuje na to, że najlepszym rozwiązaniem będzie ogrzewanie za pomocą pompy ciepła. Ma to związek z cenami uprawnień do emisji dwutlenku węgla. Pompa ciepła pobiera jedną jednostkę energii elektrycznej z sieci, dwie czy

trzy jednostki ciepła z otoczenia np. powietrza lub gruntu i przekazuje tę energię do budynku – mówi Paweł Lachman.

Pompa ciepła to wciąż rzadko stosowane rozwiązanie do ogrzewania budynków. Jej wpływ na środowisko można porównać jedynie z ogrzewaniem elektrycznym, ale koszty eksploatacyjne zdecydowanie przemawiają na korzyść pomp. Pompa pozwala na odzyskanie ciepła z naturalnych, darmowych źródeł energii. Dzięki technicznym możliwościom pomp energia, która pochodzi z niskotemperaturowych źródeł, podniesiona zostaje na wyższy poziom temperatury. Następnie oddawana zostaje do układów centralnego ogrzewania czy ciepłej wody użytkowej. W obiegu zamkniętym tego urządzenia krąży czynnik chłodniczy, który pobiera ciepło z powietrza, wody lub gruntu, odprowadza je i oddaje ciepło poprzez wymiennik wodzie lub powietrzu.

Pompa ciepła pozwala na efektywne ogrzewanie, przygotowanie ciepłej wody i chłodzenie budynku z efektywnością energetyczną od trzech do pięciu razy większą niż ogrzewanie elektryczne czy elektryczne podgrzewanie ciepłej wody użytkowej. – Połączenie fotowoltaiki z pompą ciepła przyniesie bardzo duże korzyści. Zamontowana na dachu lub gruncie instalacja fotowoltaiczna w obecnym systemie rozliczeń pozwoli na zbilansowanie rocznego zużycia ogrzewania, ciepłej wody, chłodzenia i energii elektrycznej – mówi Paweł Lachman. Roczny udział energii zużywanej przez pompę ciepła pochodzącej bezpośrednio z instalacji fotowoltaicznej wynosi ok. 20-30 proc.

DOBRE DOBRANA INSTALACJA

5 Według ekspertów należy unikać przewymiarowania instalacji i źródeł ciepła. Wyższa moc to większe zużycie gazu, energii elektrycznej w wypadku pomp ciepła lub kotłów elektrycznych lub innych nośników energii. To także wyższe koszty inwestycji i eksploatacji.

Jeżeli chodzi o dobór instalacji, to odpowiedzialność za jej jakość i dobór mocy skupia się na projektancie. To on powinien się kierować wielkością ogrzewanej powierzchni i powiązaną z tym kubaturą, uwzględniając strefy temperaturowe w domu, aby uniknąć pełnego ogrzewania tych pomieszczeń, które ze względu na funkcję nie wymagają standardowej temperatury uzyskiwanej w obszarach mieszkalnych.

zkanie i płacić mniej?

JAK OSZCZĘDZIĆ NA OGRZEWANIU?

6 Bez względu na to, jak ogrzewamy, możemy nauczyć się określonych zachowań lub unikać błędów, które prowadzą do większego zużycia energii. Eksperci Tauron Ciepło radzą, aby jeszcze przed sezonem grzewczym pamiętać o przeglądzie instalacji wewnętrznych i odpowietrzeniu grzejników w momencie rozpoczęcia ogrzewania.

Jeśli mieszkamy w starym budynku, występuje o wiele większe prawdopodobieństwo, że nasze okna nie były wymieniane i są nieszczelne. Co więcej, w starym budownictwie nieizolowane drzwi do klatki schodowej także mogą przynosić znaczne straty ciepła. Dlatego warto rozważyć wymianę okien i drzwi. Taka inwestycja pomoże ograniczyć straty nawet o połowę.

Jeśli jednak nie możemy pozwolić sobie na wymianę okien lub drzwi, kupmy chociaż samoprzylepne uszczelki. Wywiercone otwory, np. na kabel antenowy czy na sieć, dzięki której mamy internet, również powinny być zaizolowane.

JAKICH BŁĘDÓW NIE POPEŁNIAĆ?

7 – Nawet w dobrze ocieplonym i izolowanym budynku koszty ogrzewania nie będą małe, jeśli lokatorzy nie zostaną przeszkoleni w zakresie tego, jak się na co dzień zachowywać. Jeśli będą sensownie obsługiwać np. głowice termostatyczne i utrzymywać odpowiednią temperaturę, mądrze otwierać okna – nie przy wietrze, tylko raz na jakiś czas, to wtedy oszczędności będą duże – nawet rzędu 20-30 proc. – mówi Paweł Lachman.

W trakcie sezonu grzewczego nie możemy blokować meblami przepływu ciepła z naszych grzejników. Nie zasłaniamy ich też zasłonami i firanami. Meble powinny być ustawione w odległości przynajmniej metra od grzejników.

Warto też zastanowić się nad ekranami z materiału izolacyjnego montowanymi na ścianie za grzejnikami. Takie ekrany, odbijając ciepło od ściany, kierują je z powro-

tem ku wnętrzu mieszkania. – W ten sposób nie tylko chronią przed utratą ciepła na zewnątrz, lecz także uniemożliwiają tworzenie kominów termicznych w przestrzeni pomiędzy ścianą a kaloryferem – radzą eksperci z Tauron Ciepło.

Nie dopuszczajmy do wyziębienia mieszkania, ale też go nie przegrzewajmy.

– Jeśli utrzymujemy za wysoką temperaturę w pomieszczeniu – zamiast 20 stopni, która w większości przypadków jest optymalna, i mamy np. 23 stopnie – to zużycie ciepła może być nawet około 20 proc. wyższe – wyjaśnia Paweł Lachman.

Obniżenie temperatury grzejników już o 1 stopień Celsjusza pozwala zaoszczędzić około 5-6 proc. ciepła. Optymalna temperatura w pokojach dziennych to 20 stopni, a w czasie snu – nawet 18 stopni. W łazience powinno być nieco cieplej – 24 stopnie. Czasem warto cieplej się ubrać niż mocniej odkręcać kaloryfery.

W godzinach, w których nas nie ma, możemy zmniejszać temperaturę na przykład zdalnie poprzez aplikację w smartfonie. Takie systemy sterowania są dostępne. Gdy jesteśmy w domu, to utrzymujemy temperaturę komfortową, a jednocześnie na tyle oszczędną, żeby nie tracić energii.

Warto wykorzystać dobrą pogodę i naturalną energię ciepłą. Gdy świeci słońce, nie zasłaniamy szyb, pozwólmy promieniom nagrzać nasze mieszkanie. Z drugiej strony, gdy na zewnątrz jest ciemniej i chłodniej, to przez niezasłonięte okna energia ciepła może uciekać.

Ważna jest cyrkulacja powietrza. Jeśli otworzymy drzwi do pokoiów, ciepłe powietrze będzie cyrkulować i ogrzewać pomieszczenia. Z kolei w zimniejsze dni warto izolo-

wać poszczególne pomieszczenia, aby ciepło z nich nie uciekało.

TERMOSTATY. JAK NAM POMOGĄ?

8 Zawory termostatyczne, które są montowane przy naszych grzejnikach, potocznie nazywane są termostatami. Pozwalają dokładnie ustawić temperaturę grzejników i dostosować temperaturę do indywidualnych potrzeb poprzez regulację zaworem. W ten sposób ograniczymy nadmierny pobór ciepła, ponieważ zawory pozwalają bardziej racjonalnie gospodarować nim w mieszkaniu dzięki utrzymywaniu określonej przez lokatorów temperatury.

Termostaty to nie są zwykłe zawory, które otwierały lub zamykały dopływ gorącej wody do kaloryferów. Nowoczesne zawory termostatyczne, którymi można sterować poprzez smartfon, mają wbudowany siłownik działający w oparciu o elektroniczny pomiar temperatury. Tak steruje on przepływem wody, aby utrzymać temperaturę w okolicy pomiaru tego termostatu. Lepsze urządzenia z wyższej półki cenowej mają gdzieś indziej czujnik, a gdzieś indziej głowicę sterującą dopływem ciepłej wody do grzejnika.

Najprostsze termostaty mają wbudowany element umożliwiający płynne przemykanie lub otwieranie zaworu, czyli jeżeli rośnie temperatura w pomieszczeniu, to taki zawór przemyka przepływ lub otwiera w stosunku do temperatury ustawionej na głowicy, czyli na pokrętle. Najczęściej nie jest ona podana tam w stopniach Celsjusza, tylko w odpowiedniej liczbie kropek. Są też dostępne głowice elektroniczne, na których można ustawić konkretną temperaturę i potem zawór pilnuje tej temperatury, żeby nie była za wysoka lub za niska. Jeżeli jest za wysoka, to termostat obniża przepływ, a jeżeli za niska – zwiększa przepływ. – Wydaje się, że z zamontowania termostatu jest zdecydowanie więcej korzyści niż potencjalnych wad. To rozwiązanie, które nie wymaga dużych nakładów inwestycyjnych, a przynosi dużo korzyści pod względem oszczędności energii i komfortu. Ale pamiętajmy też, że taka głowica może utrzymywać wysoką temperaturę, np. 26 stopni, wtedy termostat nie

będzie elementem oszczędzającym energię – mówi Paweł Lachman.

Gdy wychodzimy z domu do pracy, możemy nieco przykręcić termostaty, ponieważ głowica termostatyczna nie pozwoli wychłodzić się naszemu mieszkaniu. Dzięki temu ponowne ogrzanie mieszkania nie pochłonie tak dużej ilości energii.

Jeśli mamy termostaty, powinniśmy uważać, aby niższa temperatura w wietrzoną pomieszczeniu nie spowodowała zwiększonej pracy kaloryferów. W trakcie wietrzenia termostat ustawmy w pozycji „zero”, a po zamknięciu okien ponownie wybierzmy pożądany poziom grzania. Są też na rynku takie systemy elektroniczne, które w momencie otwierania okna głowicy rozpoznaje i zamyka przepływ. Takie termostaty są dwu- lub trzykrotnie droższe od standardowych głowic.

NOWOCZESNE ROZWIĄZANIA

9 Inne rozwiązanie możliwe w domach jednorodzinnych to stosowanie regulacji pogodowej. Pilnuje ona wodę w grzejnikach tak, aby nie była za wysoka i żeby nie tracić zbyt dużo energii na przesyle czy sprawności takich urządzeń jak pompy ciepła czy kotły gazowe kondensacyjne.

– Regulacja pogodowa jest realizowana w oparciu o czujnik temperatury zewnętrznej i wtedy, jeżeli mamy kocioł czy pompę ciepła, pilnuje odpowiednio niskiej temperatury, żeby woda w grzejnikach nie była zbyt ciepła. To trochę jak tzw. krzywą palacza w ciepłowni – gdy jest określona temperatura zewnętrzna, to palacz utrzymuje odpowiednią temperaturę kotła. Tutaj jest podobnie, tylko robi się to automatycznie. Są teraz regulatory, które mierzą przez internet temperaturę zewnętrzną i dopasowują do niej temperaturę wody grzewczej – wyjaśnia Paweł Lachman.

Jeszcze jednym przykładem jest stosowanie wentylacji mechanicznej z odzyskiem ciepła. Istnieją rozwiązania zarówno do istniejących bloków, jak i domów jednorodzinnych. Taka wentylacja odzyskuje ciepło od powietrza wyrzucanego z pomieszczeń poprzez wymiennik ceramiczny zamontowany w rurze, a powietrze wchodzące do pomieszczenia ogrzewa się poprzez ten wymiennik. ●

Planując ogrzewanie domu, powinniśmy pamiętać, że najtańsza energia to ta, której nie zużywamy

JANUSZ STAROŚCIK

WSPRZEDAŻY

MAŁGORZATA FOREMNIAK

Straty mnie wzmacniają

MICHAŁ CICHY Zbudowałem się od nowa

CO NAM DAJE psychoterapia?

ALEX KORB Pokochaj swój mózg

YALDA HAKIM, reporterka, która nie boi się talibów

SEKS Tajemnice libido

plus: dwa prezenty magazynu „Psychologia dla rodziców” i audiobook „Czuła przewodniczka” Natalii de Barbaro



Edycja limitowana dostępna w wybranych punktach sprzedaży

wysokie obcasy extra

ROZMOWA Z

ARTUREM RACICKIM

współzałożycielem firmy SEEDiA, zajmującej się czymś, co nazywa się clean-tech, czyli rozwiązaniami zmniejszającymi negatywne oddziaływanie infrastruktury miejskiej na środowisko.

VADIM MAKARENKO: Obecny kryzys jawi się jako okazja do uniezależnienia się od tradycyjnych źródeł energii. To zacznijmy od rzeczy małych, co nie oznacza błahych, jak np. ławka produkująca prąd. Dlaczego akurat ławka i ile prądu potrafi wyprodukować?

ARTUR RACICKI: Rzeczywiście zaczęliśmy od ławek. Mój wspólnik Piotrek Hołubowicz jakieś sześć lat temu siedział w parku i padł mu telefon. Pomyślał sobie: fajnie by było, gdyby gdzieś w pobliżu było jakieś miejsce, gdzie mógłbym podładować telefon. A jest inżynierem, więc stworzył prototyp właśnie takiej ławki ładującej telefony. I pokazał mi to. Powiedziałem, że to jest świetne rozwiązanie, bo mogę je obrandować i pokazać klientom nowoczesny gadżet.

Piotrek przyszedł do mnie później z dodatkowym pomysłem – że fajnie, gdyby ta ławka jeszcze miała wi-fi. Dołożyliśmy więc wi-fi i okazało się, że jest sporo chętnych, by taką ławkę postawić.

Teraz, prawie po pięciu latach, mogę powiedzieć, że jedna ławka – np. na lotnisku Heathrow – potrafi w ciągu roku naładować 30 tys. telefonów. Mamy ławki, które ładują nawet 40 tys. telefonów. To zapotrzebowanie na szybkie doładowanie telefonu w różnych miejscach jest olbrzymie.

Wspomniałeś też o wi-fi. Rozumiem, że ławka produkuje prąd, którego wystarcza nie tylko na naładowanie telefonu, ale też na sieć bezprzewodową?

Energia zebrana ze słońca utrzymuje funkcję ławki, ona nie zużywa dużo energii. Prawie każda ławka ma wi-fi. Ławki mają też system audio, czyli można zdalnie wgrać komunikat, który opisuje np. atrakcję turystyczną. Zbliżamy się do ławki, a ona zaczyna nam opowiadać, gdzie jesteśmy, albo wita nas muzyką. Ławki mają też energooszczędne oświetlenie ledowe, żeby je było widać wieczorem. Więc pełnią różne funkcje, które można dostosowywać do potrzeb danego miejsca.

To ile właściwie energii ta ławka produkuje i zużywa na własne potrzeby? Do czego możemy to porównać? Dobowe zużycie to jest 500-600 Wh (watogodzin). Jeśli chodzi o zużycie własne, to jest mniej niż 10 proc., reszta idzie na usługi dla mieszkańców czy podróżnych na lotniskach. Jakbyśmy te cyfry mieli jakoś zrozumieć, to przystanki autobusowe produkują 2200 kWh.

10 proc. konsumuje, resztę oddaje. To na co konsumuje, na to podświetlenie? Czy na coś jeszcze?

Na utrzymanie funkcji życiowych, czyli właśnie na to, żeby router był cały czas włączony. Druga sprawa to jest np. stand-by, czyli utrzymanie gotowości do podładowania telefonu komórkowego metodą indukcyjną – mamy płytkę indukcyjną, kładziemy telefon na ławce i on się wtedy ładuje.

Czy to są ławki wyłącznie do zastosowania wewnątrz budynków?

95 proc. naszych ławek jest na zewnątrz, 5 proc. wewnątrz budynków. One muszą stać tam blisko okien, bo potrzebują energii słonecznej.

Zainstalowaliśmy ławki w 30 krajach, w 120 miastach i miejscowościach. I to są przeróżne lokalizacje. Lubię wspominać takie najbardziej spektakularne: Ateny,

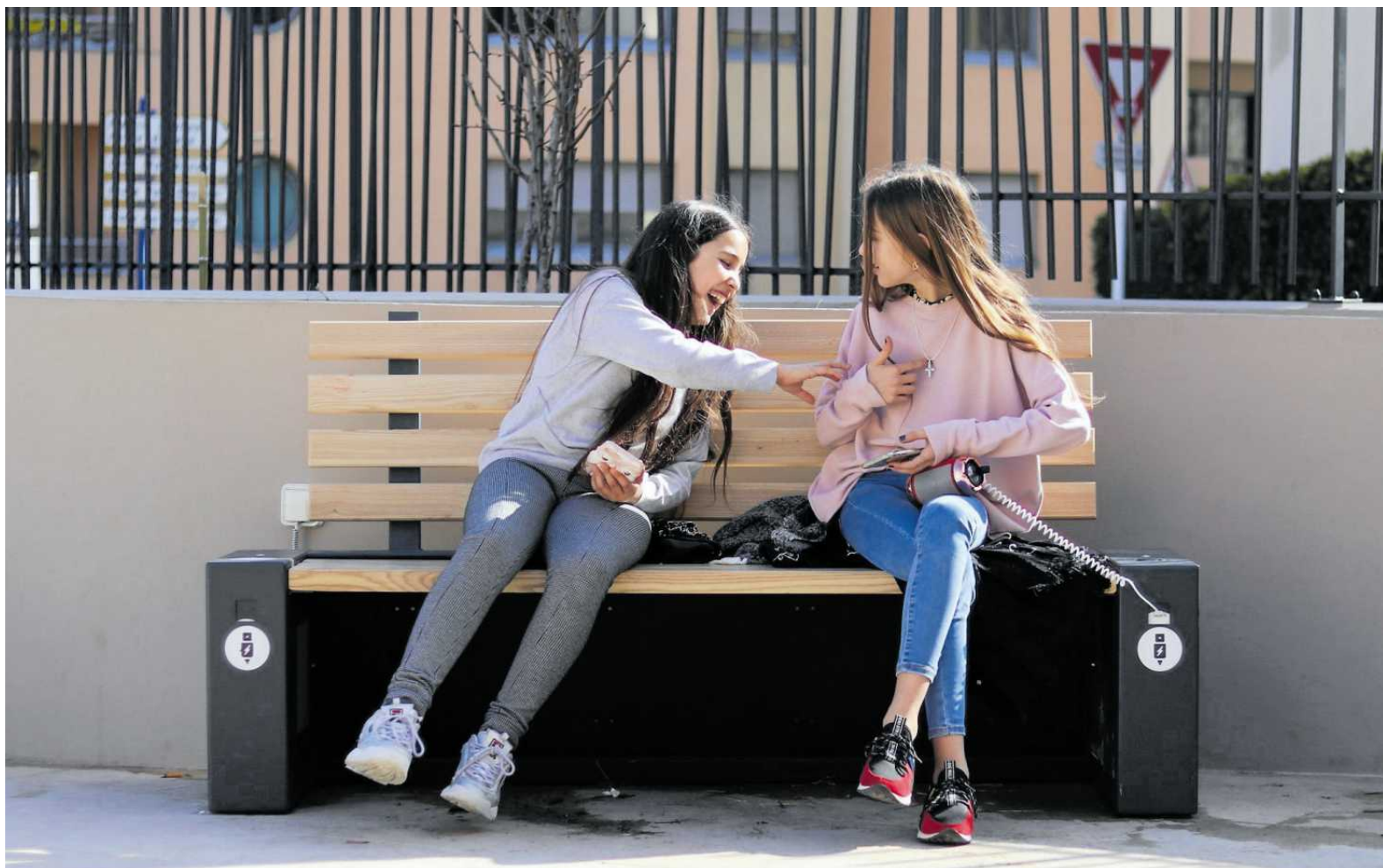
PARTNER STRATEGICZNY:

POWERED BY
SEBASTIAN KULCZYK

JUTRON UCI • 2021
NOWA NORMALNOŚĆ

Inteligentne ławki i kosze na śmieci? Ta inwestycja zwróci się miastu

Naszpikowane technologią kosze na śmieci nie są fanaberią, bo wytwarzają dane, które pozwalają poprawić ich lokalizację, ale też oszczędniej wyznaczać trasy dla ekip opróżniających – wyjaśnia Artur Racicki, współzałożyciel firmy SEEDiA.



▲ **Jedna ławka – np. na lotnisku Heathrow – potrafi w ciągu roku naładować 30 tys. telefonów**

FOT. SHUTTERSTOCK



• **Artur Racicki**
FOT. MACIEJ RALOWSKI / RALOWSKI.PL

Toronto, oczywiście Warszawa. I Rijad w Arabii Saudyjskiej, gdzie mamy kilkadziesiąt naszych ławek, koszy na śmieci i infokiosków. To rozwiązanie bardziej kompleksowe. Takie bardziej smart city, w którym te elementy ze sobą rozmawiają, komunikują się. Wiemy, jaki jest ruch na ulicach, jak ludzie z tego korzystają.

Ale szczerze mówiąc, najwięcej ławek sprzedaje się w miejscowościach turystycznych, rekreacyjnych, w małych miejscowościach.

Wspomniałeś o przystankach. Ile on produkuje prądu miesięcznie?

Przystanek autobusowy ma bardzo zbliżoną produkcję prądu do potrzeb w mieszkaniu M4 - produkuje 2200 kWh w ciągu roku, a rodzina czteroosobowa zużywa mniej niż 2000 kWh.

Czy taki przystanek jest samowystarczalny i można go odłączyć od miejskiego zasilania?

Dużo więcej. Przystanki autobusowe są samowystarczalne i zaspokajają ta-

kie podstawowe funkcjonalności jak dostarczanie prądu do zasilenia oświetlenia przystanku w nocy, zasilają kamery miejskie, które są na przystanku. A oprócz tego dostarczają energii do zasilenia rozkładów jazdy. Bo te przystanki, które robimy, mają rozkłady jazdy na e-papierze i urząd miasta może je zdalnie zaktualizować.

Dodatkowo energii wystarcza do tego, żeby ładować telefony komórkowe. Gniazdko są nie dwa czy cztery, jak w ławkach, tylko często jest ich osiem. Oprócz tego mają akumulatory, które zbierają energię. To jest dosyć nowy kierunek – tej energii, którą przystanek zaoszczędzi, można użyć do ładowania elektrycznych hulajnóg, które są do wypozyczenia w każdym dużym mieście.

Czyli mogłyby to robić?

Tak. Ale dużo bardziej efektywne byłoby pospinać je z innymi elementami, takimi, które i tak są potrzebne w siatce miejskiej. Po co oddawać prąd do sieci, kiedy przystanki mogą ładować np. e-hulajnogi czy e-rowery.

Jak się oddaje energię do sieci i później ona wędruje do innego miejsca, to zawsze są ubytki. Dlatego najlepiej jest od razu, z punktu, w którym jest magazyn energii, ładować bezpośrednio elektryczne rowery czy hulajnogi.

Jak szybko takie rozwiązania się zwracają miastu?

Solarne rozwiązania bardzo się łatwo implementuje, bo nie trzeba robić robót konstrukcyjnych. Oczywiście trzeba je zakotwiczyć, ale nie trzeba kuć i ciągnąć np. prądu, co jest bardzo kosztowne.

Podam przykład czegoś, co mamy bardzo dobrze policzone. To są ładowarki do hulajnóg, nowa rzecz, którą wprowadzamy na rynek. Jedna ładowarka z dachem solarnym i akumulatorem generuje wystarczającą ilość prądu, żeby naładować kilkanaście skuterów dziennie – nie w pełni, bo skutery nigdy nie są w pełni rozładowane.

Policzyliśmy, że zwrot z inwestycji jednej stacji następuje po 14 miesiącach. Ten zwrot trzeba traktować w ten sposób, że beneficjentem są firmy, które dostarczają

nam skutery elektryczne, rozstawiają je na ulicach. Żeby naładować pojazd, muszą go zabrać, naładować i odwieźć go. Ewentualnie podjechać i wymienić baterię. Mają więc olbrzymie koszty związane z logistyczną pracą ludzi i energią.

W naszym modelu użytkownicy zostawiają hulajnogi w punkcie do ładowania i jeszcze dostają nagrodę w postaci cash backu za to, że pomagają utrzymywać porządek. Z punktu widzenia miasta jest to superrozwiązanie bo te hulajnogi nie są pozostawiane w przypadkowych miejscach, nie blokują chodników, wejść do metra.

Nieco prowokacyjnie zapytam: ile koszy na śmieci ma Warszawa? Liczyliście?

Policzyliśmy. Koszy w Warszawie było poniżej 4 tys. Z naszych wyliczeń wynikało, że brakuje mniej więcej 200 proc. koszy.

200 proc., czyli potrzebujemy ich 12 tys.?

Tak, chodzi o to, żeby zachować pewien standard. Warszawa chyba w ogóle jest najmniej...

„Ukoszowionym” miastem?

Stolicą w Europie. To trzeba liczyć na 100 tys. mieszkańców. Wiadomo, że są mniejsze stolicy, one mogą mieć mniej koszy, ale to wynika z tego, że po prostu są np. czterokrotnie mniejsze, ale mają tylko np. 10 proc. mniej koszy niż Warszawa. Więc na 100 tys. mieszkańców mają ich kilka razy więcej.

Dlaczego zadałem to pytanie? Bo wiem, że produkujecie również inteligentne kosze na śmieci i próbuję sobie wyobrazić skalę tego przemysłu. Są szacunki np. firmy Navigant Research z 2019 r., która twierdzi, że w 2024 r. na świecie będzie około 260 tys. inteligentnych koszy na śmieci, a w 2025 już 380 tys. To jest kilkadziesiąt stolic klasy Warszawy. Tak? Tak.

Jak taki kosz się miastu zwraca?

Kosze są bardzo źle rozmieszczone w siatce miejskiej. I mało kto umie dostarczyć informację, dlaczego się tak dzieje.

Ale mając sensor, kosz powie nam więcej – gdzie jest potrzebny, jaka jest ilość śmieci i kiedy jest przepełniony. Wtedy służby, które się zajmują wywózką śmieci, dostają informację, że to jest ten czas.

I co nam daje taka informacja? Okazuje się, że 20 proc. koszy jest prawie zawsze przepełnionych, czyli są w pewnych punktach niedobory koszy na śmieci. 20 proc. koszy jest optymalnie używanych, więc są tu, gdzie trzeba, i są w odpowiednich interwałach czasowych opróżniane. A 60 proc. koszy jest nigdy niedopełnionych, albo wręcz pustych. Więc mając chociażby takie informacje, jesteśmy w stanie mieć mniej koszy, za

to rozmieszczonych w miejscach, gdzie ludzie potrzebują.

W tej chwili problem wygląda tak, że to, gdzie kosze staną, zależy od osoby, która planuje ich rozstawienie – to są często różne osoby w różnych departamentach urzędów. A to nie znaczy, że my – jako mieszkańcy, którzy to weryfikują – faktycznie w tych miejscach potrzebujemy koszy na śmieci.

To jest pierwsza korzyść, czyli optymalizacja rozmieszczenia. Druga, rozumiem, polega na tym, że wiecie dokładnie, kiedy ten kosz jest napelniony. Tak, jesteśmy w stanie wskazać drogę, jaką powinien optymalnie wybrać pojazd, który będzie zbierał śmieci. To powoduje, że oszczędzamy na czasie, na paliwie, czyli też rozładowujemy ruch miejski, zmniejszamy emisję spalin. To są wielopoziomowe oszczędności, które przyczyniają się do poprawy jakości życia mieszkańców.

Duńska firma, która instaluje takie kosze, obliczyła, że opróżnianie pojemników pełnych w 25-30 proc. pozwala obniżyć koszty wywozu śmieci dla miasta o 1/3. Po prostu trwa to kilka sekund. A jeśli jest wypełniony dużo bardziej – nawet kilka minut. Macie jakieś szacunki dla polskich miast? Trochę inaczej to badamy. To są nowe rzeczy, więc każdy szuka optymalnego rozwiązania.

My się skupiamy na tym, żeby było taniej, efektywniej. Więc nie zakładamy, że sam proces opróżniania kosza musi nastąpić w bardzo krótkim czasie. Te służby mają dotrzeć wtedy, kiedy kosz jest napelniony – nie przepełniony, ale też nie wypełniony tylko w 25 proc. I mając takie dane, jesteśmy w stanie bardzo łatwo zoptymalizować wywóz śmieci.

Spadek kosztów kształtuje się na poziomie 43 proc., bo tyle mniej jest pracy. Wyobraźmy sobie, że zamiast opróżnić 100 koszy, w tym 57 pełnych lub półpełnych, a resztę pustych, jedziemy i opróżniamy tylko te, które kwalifikują się do zabrania śmieci. To jest właśnie optymalizacja rzędu 43 proc., więc olbrzymia. ●

Rozmawiał Vadim Makarenko

Kosze są bardzo źle rozmieszczone w siatce miejskiej. I mało kto umie dostarczyć informację, dlaczego się tak dzieje. Ale mając sensor, kosz powie nam więcej – gdzie jest potrzebny, jaka jest ilość śmieci i kiedy jest przepełniony. Wtedy służby dostają informację, że to jest ten czas



▲ Do budowy dachu zintegrowanego z ogniwami fotowoltaicznymi potrzeba też znacznie mniej materiałów niż w przypadku standardowego dachu i paneli PV
FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dachy dające czystą energię

Panele na dachu czy może dach z paneli? Polacy produkują dachy solarne i zapewniają, że ich rozwiązanie jest wydajniejsze niż Tesli.

Justyna Sobolak

Fotowoltaika cieszy się w Polsce rosnącą popularnością. Z raportu Urzędu Regulacji Energetyki wynika, że w minionym roku energia elektryczna wytwarzana była w niemal 460 tys. mikroinstalacji. Dla porównania, w 2018 roku mikroinstalacji było zaledwie 51 tys., a w 2019 roku – 149 tys.

Łączna ilość energii elektrycznej wprowadzonej do sieci elektroenergetycznych przez wytwórców w mikroinstalacjach w 2020 roku wyniosła 1,15 TWh. To ponadtrzykrotnie więcej niż w 2019 roku.

Designerskie rozwiązania

Fotowoltaika pozwala znacząco oszczędzić na rachunkach. Obecnie, posiadając mikroinstalację, można korzystać z tzw. systemu opustów. Polega on na korzystnym rozliczaniu energii wprowadzanej do sieci i pobieranej. W przypadku instalacji o mocy do 10 kW za 1 kWh oddaną do sieci można z niej odebrać 0,8 kWh.

Mikroinstalacje mogą zyskiwać na popularności nie tylko ze względu na realne oszczędności, ale i coraz nowocześniejsze rozwiązania, które z jednej strony wpływają na wysokość rachunków, a z drugiej na design domu. Tesla już w 2016 roku zapowiedziała, że będzie produkować solarne dachówki. I nie ukrywała, że ich wielką zaletą jest estetyka. – Z tymi dachówkami będiesz miał najlepiej wyglądający dom w okolicy. Uważam, że pod względem estetyki to jest bardzo dobre – zachwalał rozwiązanie Elon Musk. Pierwsze solarne dachówki Tesli pojawiły się w sprzedaży w 2017 roku w Stanach Zjednoczonych. Musk obiecywał, że w tym roku solarne dachówki będzie można nabyć w Europie.

Solarne dachy made in Poland

Takie dachy produkują już Polacy. Pierwszy dom z solarnym dachem powstał w Polsce w maju 2020 roku w Łodzi. Za realizację odpowiada firma SunRoof, której założycielami są bracia Karol i Lech Kaniukowie. Ten ostatni to znany przedsiębiorca, współtwórca iTaxi i Pizzaportal.pl. Dach od SunRoof, który zamontowano w Łodzi, ma powierzchnię 218 m kw., produkuje rocznie 19 tys. kWh ekologicznej energii elektrycznej, co ma pozwalać na oszczędności rzędu 15 tys. zł rocznie.

Dach solarny SunRoof to rozwiązanie dwa w jednym. Zastępuje tradycyjne rozwiązania – nie ma konieczności budowania najpierw pokrycia dachowego, aby następnie umieszczać na jego powierzchni standardowe panele

PV. Do budowy dachu zintegrowanego z ogniwami fotowoltaicznymi potrzeba też znacznie mniej materiałów niż w przypadku standardowego dachu i paneli PV, przez co jest to technologia bardziej ekologiczna.

Kaniukowie swoim pomysłem rzucili rękawicę Tesli, ale i wyprzedzili firmę Elona Muska. Na pomysł powstania SunRoof Karol Kaniuk wpadł w 2013 roku. Pracował jako inżynier budowlany w Szwecji. Tam jeden z inwestorów chciał zbudować domy z panelami na dachu. Inżynier Kaniuk wpadł na pomysł, by zamiast budować dach i montować na nim panele, zrobić od razu solarne dachówki. Początkowo zajmował się tym tylko w Szwecji. W 2018 roku pomysłem brata zainteresował się Lech. Rok później wprowadził SunRoof do Polski i zaprosił do współpracy kilku innych inwestorów: Marka Zmysłowskiego, współzałożyciela HotelOnline.co i Jumia.com, oraz Rafała Pluteckiego, byłego szefa Google Campus Warsaw, założyciela i CEO m.in. Internet Technologies oraz Tempo.

W 2020 roku firma weszła na rynek niemiecki, aktualnie rozwija też działalność we Włoszech, USA i w Hiszpanii.

Opłacalny i designerski

Ile więc trzeba dać za taki dach? – Cena dachu 2w1 zaczyna się od 500 zł za m kw. Dla każdego inwestora przygotowujemy indywidualną kalkulację dopasowaną do jego zapotrzebowania na energię i uwzględniającą typ dachu, rodzaj materiałów wykończeniowych etc. Chociaż mówimy tu o kosztach realizacji, to SunRoof powinniśmy rozpatrywać w kategorii inwestycji. Znacząco podniesie wartość nieruchomości i średnio zwróci się w ciągu 5-7 lat. To efekt tego, że obecnie SunRoof 2w1 to najbardziej wydajny dach solarny – wytwarza najwięcej energii z 1 metra kwadratowego w porównaniu z konkurencyjnymi rozwiązaniami – zapewnia Wyborcza.biz Lech Kaniuk.

I porównuje dach SunRoof z rozwiązaniem Tesli: dach SunRoof 2w1 – dla uzyskania mocy 10 kWp wystarczy 50 m kw. powierzchni aktywnej, dach słoneczny Tesli – dla uzyskania mocy 10 kWp potrzeba ok. 180 m kw. powierzchni aktywnej (według danych Electrek.com, bazując na otrzymanej informacji).

Panele przestaną się opłacać?

W przyszłym roku osoby, które będą chciały zainstalować panele fotowoltaiczne, będą musiały liczyć się z nowymi zasadami. Obecnie gospodarstwa domowe, które korzystają z fotowoltaiki, nadwyżkę wyprodukowanej energii elektrycznej oddają do sieci. Później zaś mogą korzystać z tego nadmiaru. Po zmianach zniknie system upustów. Zamiast tego możliwa będzie jedynie sprzedaż nadwyżek energii. Sprzedaż prądu ma się odbywać po cenach hurtowych na podstawie poprzedniego kwartału, zaś kupno nocą lub w pochmurne dni po cenach detalicznych.

Obecnie prosument oddaje nadwyżki energii w ciągu dnia, a wieczorem, gdy jego instalacja już nie wytwarza energii, ma możliwość odebrania 80 proc. oddanej wcześniej energii. – W nowym systemie takiego barteru już nie będzie – w ciągu dnia nadwyżki będą sprzedawane przez prosumenta, a wieczorem kupowane. Z tym że do sieci sprzedaje się dwa razy taniej, niż się kupuje. Prosumenci mogą więc odczuć zmiany na niekorzyść – zauważa Paulina Wojciechowska z Polskiego Stowarzyszenia Fotowoltaiki. ●

Jutronauci 2021. Nowa normalność

• Wyzwania, które postawił przed nami rok 2020, trwają i stały się codziennością. Chcemy o nich opowiedzieć inaczej niż do tej pory. Wybiegamy w przyszłość, ale w jubileuszowej, piątej edycji nie pytamy: „Co się zdarzy?“, lecz: „A co, jeśli...?”. Na Wyborcza.pl/jutronauci oraz na łamach „Wyborczej” czekają na Państwa podcasty, eseje i analizy. Co miesiąc zapraszamy was także do spotkania Jutronauci Talks – na żywo online. Gościem ostatniego spotkania

z tej serii był dr Paweł Grzesiowski, ekspert Naczelnej Rady Lekarskiej do walki z COVID-19. Rozmawialiśmy z nim o tym, jakie są potencjalne scenariusze rozwoju pandemii i co by było, gdyby pandemia trwała wiecznie. Już 30 października będziemy się zastanawiać, a co, gdybyśmy wskrzeszali naszych zmarłych? Technologicznie jest to już poniekąd możliwe – można przywoływać hologramy lub awatary zmarłych. Jaki byłby świat, w którym takie rozwią-

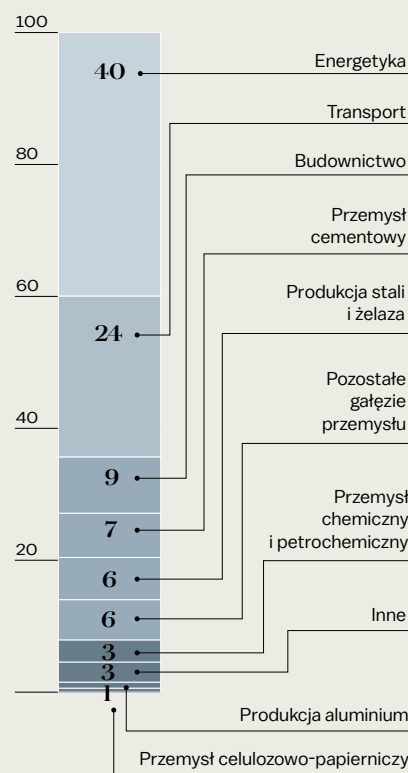
zania funkcjonowałyby na co dzień? Jak przez minione cztery lata partnerem w tej podróży jest Sebastian Kulczyk. Nasze wcześniejsze próby kreślenia scenariuszy możecie znaleźć w książce „Jutro jest teraz”, która jest dostępna na Kulturalny-sklep.pl i w formie e-booka na Publio.pl.

PARTNER WSPIERAJĄCY

FANUC

Przemysł odpowiada za ponad 20 proc. bezpośredniej emisji CO₂

Udział kolejnych sektorów w całkowitej bezpośredniej emisji CO₂, dane za 2017 r.



© GAZETA WYBORCZA

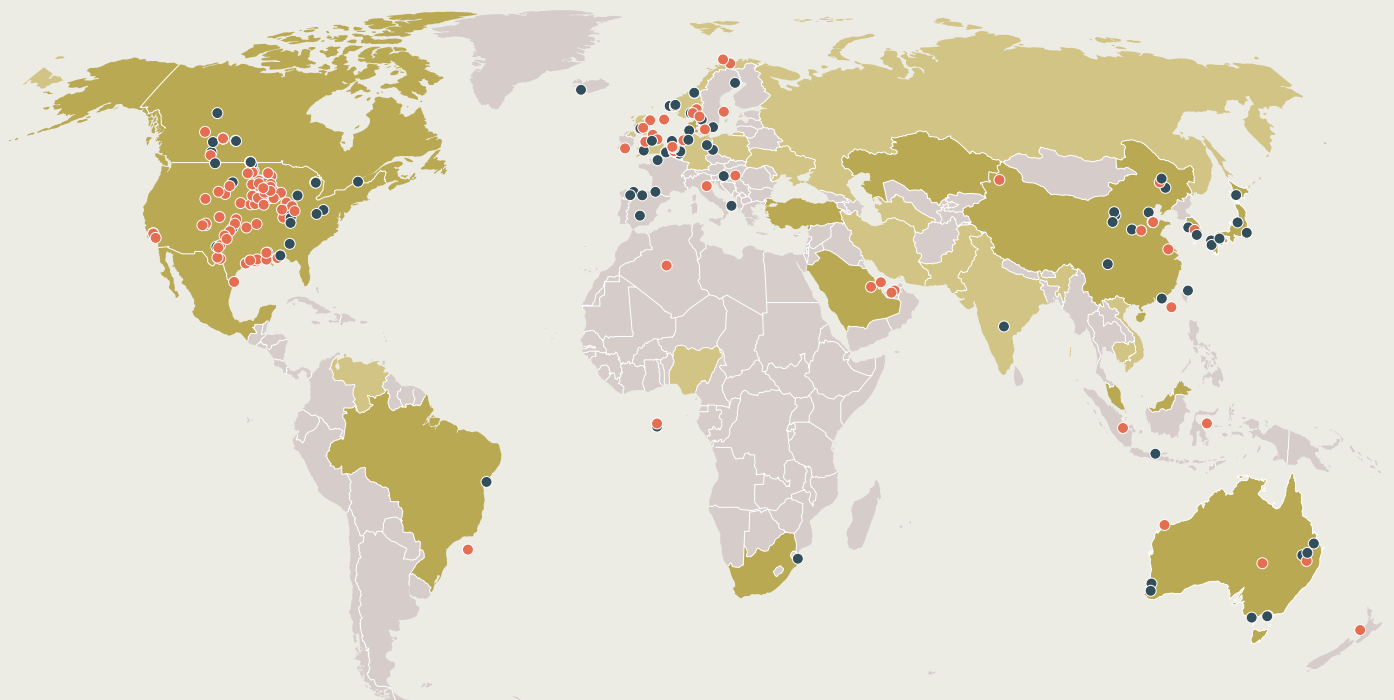
Najwięcej instalacji wychwytyjących CO₂ rozwija się w Ameryce Północnej

Zagraniczne instalacje komercyjne oraz ośrodki pilotażowe i demonstracyjne, które funkcjonowały, funkcjonują bądź są w fazie rozwoju

Możliwość składowania CO₂:

- powyżej 100 mld ton
- 10–100 mld ton

- Ośrodek pilotażowy i demonstracyjny CCS
- Instalacje komercyjne CCS



ŹRÓDŁO: GLOBAL CCS INSTITUTE

Cementownia GóraŹdże w Opolskiem poinformowała niedawno, że wraz z Heidelberg-Cement rozpoczyna pilotażowy projekt wychwytywania dwutlenku węgla w swoich zakładach. Będzie pierwszym w kraju ośrodkiem ograniczającym emisję w ten sposób. Wychwycone CO₂ ma być transportowane do składowisk na Morzu Północnym.

Przemysł cementowy jest odpowiedzialny za kilka procent globalnej emisji CO₂. Większość powstającego dwutlenku węgla stanowi tu jednak tzw. emisja procesowa, której nie da się wyeliminować. Podobny problem ze zmniejszeniem emisji spotyka się przy produkcji żelaza czy stali. Międzynarodowa Agencja Energetyczna szacuje, że do 2060 roku emisja CO₂ ze wszystkich gałęzi przemysłu może wzrosnąć do nawet 10 Gt rocznie.

Sposobem na ograniczenie emisji CO₂ z cementowni i innych zakładów jest m.in. wychwytywanie i składowanie emitowanego dwutlenku węgla. Wykorzystuje się do tego tzw. technologię CCS (Carbon Capture and Storage).

Jak oceniają specjaliści z Global CCS Institute, wiele szacunków wskazuje, że bez procesów wychwytywania CO₂ nie uda nam się zrealizować założeń porozumienia paryskiego i ograniczyć pogłębiania się globalnego ocieplenia, zatrzymując je najlepiej na poziomie 1,5 stopnia Celsjusza. Autorzy Raportu Global CCS Institute szacują, że pod koniec 2020 roku instalacje CCS przechwytywały i składowały 40 mln ton CO₂ rocznie. To jednak wciąż bardzo niewiele, zważywszy na to, że w 2020 roku całkowita światowa emisja CO₂ i innych gazów cieplarnianych wyrażonych przez ekwiwalent CO₂ wynosiła ponad 30 mld ton.

Wychwytywanie CO₂ może zmniejszyć emisję funkcjonujących zakładów, ponadto technologie umożliwiające przechwycenie gazu mogą być stosowane przy produkcji niskoemisyjnego wodoru, służącego m.in. jako źródło energii, a także mogą posłużyć do wychwycenia CO₂ bezpośrednio z powietrza, niekoniecznie z emisji gazowej zakładów przemysłowych.

W tym tygodniu rząd Wielkiej Brytanii ogłosił, że zamierza wesprzeć finansowo dwa ośrodki przemysłowe, które pracują nad możliwością zasilania niektórych gałęzi przemysłu wodorem i wdrożenia technologii CCS. Powstający przy jego produkcji dwutlenek węgla ma być składowany pod dnem morskim.

Ekologia

Łapacze CO₂

Jednym z pomysłów na zatrzymanie ocieplenia klimatu jest wychwytywanie i składowanie dwutlenku węgla z zakładów przemysłowych czy bezpośrednio z powietrza.

Alicja Gadomska, Katarzyna Korzeniowska

Już pod koniec 2020 roku na świecie powstawało lub działało ok. 100 instalacji CCS.

Wychwycone CO₂ może być przesyłane rurociągami, specjalnymi statkami lub ciężarówkami do miejsc jego geologicznego składowania pod ziemią lub do innej lokalizacji, gdzie będzie później wykorzystane. Najlepszymi miejscami do składowania CO₂ są formacje geologiczne charakteryzujące się wysoką porowatością i przepuszczalnością, nasycone wodami zasolonymi, które występują pod warstwami tworzącymi nieprzepuszczalny ekran. Muszą one zalegać na głębokościach poniżej 800 m i mieć odpowiednią grubość. CO₂ można też składować np. na obszarze starych pól naftowych czy też gazowych.

POLSKI SKŁAD CO₂

– W Polsce badania nad możliwością wychwytywania i składowania dwutlenku węgla trwają od ponad 20 lat – opowiada prof. Józef Dubiński z Głównego Instytutu Górniczego. Naukowcy podjęli się szczegółowego rozpoznania formacji geologicznych w kraju pod kątem ich potencjału do składowania CO₂.

– W pierwszym etapie wytypowano kilka rejonów. Szczególnie perspektywiczną formacją okazał się basen utworów permsko-mezozoicznych zalegających w szerokim pasie ciągnącym się przekątnie przez Polskę, od Szczecina aż po Kielce – tłumaczy prof. Dubiński. – Szacunki wskazywały, że można by w nim zdeponować nawet 30 mld ton CO₂. Wyraźnie mniej, ok. 500 mln ton CO₂, można by składować w starych, nie

do końca wyeksploatowanych złożach ropy naftowej i gazu na Podkarpaciu – dodaje.

Na razie jednak żadne ze zbadanych miejsc nie stało się stałym składowiskiem CO₂ w Polsce. – Formacje leżące na północny zachód od Łodzi zostały już nawet wytypowane przez Państwowy Instytut Geologiczny jako miejsce składowania części CO₂ z Elektrowni Bełchatów. Elektrownia ta miała być jednym ze wspieranych przez Unię Europejską flagowych projektów implementacji technologii CCS – wspomina prof. Dubiński. – Okazało się jednak, że sam wychwyt CO₂ z emitowanego gazu jest operacją energochłonną, do tego dochodzą koszty transportu CO₂ rurociągami i operacji zatłaczania CO₂ do odwierconych otworów wiertniczych. Projekt budził też opór społeczny mieszkańców w okolicy miejsca zaprojektowanego składowania. Technologia CCS nie była znana szerzej polskiemu społeczeństwu i myślę, że tak jest nadal. W takiej sytuacji wycofano się z realizacji tego projektu pomimo wysokiego dofinansowania z UE – podkreśla.

– Patrząc na aktualną sytuację i drastycznie rosnące koszty opłat za emitowany dwutlenek węgla, można oczekiwać, że być może spowoduje to większe zainteresowanie zakładów przemysłowych wykorzystaniem technologii CCS. Na pewno, gdyby gaz nie musiał być transportowany na duże odległości, a byłby składowany w formacjach geologicznych położonych blisko miejsca emisji CO₂, technologia CCS zyskałaby na znaczeniu. Niestety, na razie zgodnie z europejską dyrektywą CCS wprowadzoną 2013 roku do polskiego prawa geologicznego i górniczego jedynym dopuszczonym miejscem

do składowania CO₂ są podmorskie formacje geologiczne na Bałtyku, i to tylko w odniesieniu do projektów demonstracyjnych – wyjaśnia prof. Dubiński.

Wychwycone z elektrowni węglowych i zakładów przemysłowych CO₂ może być też sekwestrowane, czyli wtłaczane pod ziemię w celu składowania, z jednoczesnym wypieraniem znajdującego się tam innego medium. Przeprowadzone przez GIG w latach 2001–05 badania w ramach europejskiego projektu RECOPLOL dotyczyły właśnie sekwestracji metanu znajdującego się w pokładach węgla, które nie były przewidziane do eksploatacji. Projekt demonstracyjny był zlokalizowany na Górnym Śląsku w okolicy Czechowic. Z uwagi na bardzo niską przepuszczalność pokładów węgla wyniki nie były zbyt obiecujące.

OBRÓCIĆ CO₂ W MINERAŁ

Coraz częściej słyszy się o kolejnych formacjach geologicznych, w których można by uwięzić CO₂. Jak donosi „Scientific American”, w Omanie prowadzi się badania nad możliwością iniekcji wody nasyconej CO₂ do głębinowych skał perydotytowych płaszcza Ziemi. Niedawno odkryto, że skały te naturalnie magazynują CO₂ pochodzący z powietrza już od tysięcy lat i wiążą je na stałe w postaci minerału. Rozpuszczone w wodzie deszczowej CO₂ wnika samoistnie w szczeliny i reaguje z zawartym w skałach magnezem. W reakcji tej powstaje trwały, jasny węglan magnezu, którego żyłami poprzecinane są naturalnie perydotyty.

Magazynowanie CO₂, przy którym dochodzi do powstania trwałego węglanu magnezu, prowadzi się też na Islandii. W tym roku uruchomiono tam instalację Orca, która wychwytytuje CO₂ z powietrza z wykorzystaniem energii geotermalnej. Następnie CO₂ jest wprowadzane do porowatego, zawierającego magnez bazaltu. Orca ma magazynować w ten sposób 4 tys. ton CO₂ rocznie. ●

Materiał zrealizowany
w ramach akcji



**Tydzień
z klimatem**

Czytaj więcej na
wyborcza.pl

OGŁOSZENIE

Działając na podstawie art. 113 ust. 6, art. 114 ust. 3 i 4 w związku z art. 124, art. 124a ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t. j. Dz. U. z 2020 r. poz. 1990 z późn. zm.)

Starosta Myszkowski

wykonujący zadanie z zakresu administracji rządowej

informuje o zamiarze wszczęcia postępowania administracyjnego z wniosku Polskiej Spółki Gazownictwa Sp. z o.o. z siedzibą w Tarnowie o ograniczenie w drodze decyzji sposobu korzystania z części nieruchomości o nieuregulowanym stanie prawnym ozn. jako działka nr 2566 o **pow. 0,0390 ha** położonej w gminie **Myszków** obręb **Myszków**, poprzez udzielenie zezwolenia na założenie i przeprowadzenie na nieruchomości zamierzenia inwestycyjnego polegającego na „**rozbudowie istniejącego przewodu gazowego – budowie podziemnego przewodu gazowego służącego do zasilania w gaz budynku zlokalizowanego na działce przyległej do dz. nr 2566 m. in. budynku znajdującego się na działce przy Alei Wolności (ulica boczna) dz. nr ew. 2478”**.

Przedmiotowa nieruchomość zgodnie z ewidencją gruntów i budynków jest we władaniu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej – Powiatowy Zarząd Dróg Publicznych.

W związku z powyższym wzywa się osoby, którym przysługują prawa rzeczowe do wyżej wymienionej nieruchomości o zgłoszenie się, w terminie

2 miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia do Wydziału Gospodarki Mieniem Starostwa Powiatowego w Myszkowie, ul. Pułaskiego 6, 42-300 Myszków, celem udokumentowania swojego prawa do przedmiotowej nieruchomości.

Jeżeli w zakreślonym terminie nie zgłoszą się osoby, które wykażą, że przysługują im prawa rzeczowe do przedmiotowej nieruchomości, wszczęte zostanie postępowanie w sprawie ograniczenia sposobu korzystania z części ww. nieruchomości.

Kontakt telefoniczny do Wydziału Gospodarki Mieniem Starostwa Powiatowego w Myszkowie, tel. (34) 315 91 32 w godzinach pracy urzędu.

34133000

SYNDYK MASY UPADŁOŚCI

Mikołajki Marina Resort sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej

**OGŁASZA PRZETARG NA SPRZEDAŻ UDZIAŁU 15/17
W NIERUCHOMOŚCI POŁOŻONEJ W MIEJSCOWOŚCI JORA WIELKA 53A
(gm. Mikołajki, powiat mławowski, województwo warmińsko -mazurskie)
ZABUDOWANEJ BUDYNKAMI BUNGALOWÓW**

Przedmiotem przetargu jest łącznie zbicie:

a) udział 15/17 we współwłasności nieruchomości położonej w miejscowości Jora Wielka 53A obręb 7 Jora Wielka, woj. warmińsko - mazurskie, pow. mławowski, gm. Mikołajki, o pow. 0,7996 ha, dla której Sąd Rejonowy w Mławowie prowadzi KW o nr OLI.M/00038175/3, obejmującej działki ewid. o nr: 342/48, 342/49, 342/50, 342/51, 342/52, 342/53, 342/54, 342/55, 342/56, 342/57, 342/58, 342/59, 342/60, 342/61, 342/62, 342/63, 342/64, 342/65, 342/73, 342/74, 342/75, 342/76, 342/77, 342/78, 342/79 powstałe w wyniku podziału geodezyjnego działki ewid. nr 342/46, (podział geodezyjny na chwilę obecną nie ujętowany w treści księgi wieczystej) wraz z prawem do wyłącznego korzystania z:

• budynków bungalówów aktualnie posiadawionych na terenie działek ewid. o nr:

I) 342/57 - bungalow nr 1,
II) 342/59 - bungalow nr 2,
III) 342/49 - bungalow nr 3,
IV) 342/48 - bungalow nr 4,
V) 342/74 - bungalow nr 6,
VI) 342/76 - bungalow nr 7,
VII) 342/77 - bungalow nr 8,
VIII) 342/78 - bungalow nr 9,
IX) 342/62 - bungalow nr 10,
• budynków bungalówów, które ewentualnie zostaną posadowione w przyszłości na pozostałych działkach ewidencyjnych, w tym budynków bungalówów o nr 12, 13, 14, 15 i 17, które ewentualnie zostaną posadowione kolejno na działkach ewid.: 342/55, 342/54, 342/53, 342/52, 342/73.

b) prawo własności do kompletów ruchomości stanowiących wyposażenie budynków bungalówów oznaczonych nr 1, 2, 3, 4, 6, 7, 8, 9, 10, łącznie „Przedmiot Przetargu”.

Cena wywoławcza za Przedmiot Przetargu stanowi kwotę **1 602 000,00 zł (jeden milion sześćset dwa tysiące złotych)** brutto.

Zainteresowani winni składać oferty w terminie do dnia 26 listopada 2021 r. w Kancelarii Notarialnej Wojciecha Żuławy, ul. Okopowa 56 lok. A1, 01-042 Warszawa do godziny 17:00 lub przesłać je na adres tej Kancelarii Notarialnej listami poleconymi (decyduje data wpływu oferty do Kancelarii Notarialnej). Oferta powinna zawierać dowód wpłaty wadium w wysokości **160 000,00 zł na rachunek masy upadłości Mikołajki Marina Resort sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej.**

Otwarcie ofert nastąpi na posiedzeniu jawnym Sądu Rejonowego w Olsztynie, V Wydział Gospodarczy Sekcja ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych w dniu 07 grudnia 2021 r. o godz. 10:00, w sali nr 14.

Operat szacunkowy określania wartości przedmiotu przetargu oraz szczegółowe warunki przetargu są dostępne w Biurze Syndyka w formie elektronicznej - po uprzednim zgłoszeniu wniosku o ich udostępnienie na adres e-mail: kancelaria@saltarski.com oraz w sekretariacie Sądu Rejonowego w Olsztynie, V Wydziału Gospodarczego, Sekcji ds. upadłościowych i restrukturyzacyjnych w aktach postępowania upadłościowego Mikołajki Marina Resort sp. z o.o. w upadłości likwidacyjnej prowadzonego pod sygn. akt V GUP 22/13. Szczegółowe warunki przetargu dostępne również na stronie www.saltarski.com. Wszelkiego rodzaju zapytania o przedmiot i tryb sprzedaży przyjmowane są drogą elektroniczną za pośrednictwem e-mail: kancelaria@saltarski.com.

Sprzedaż dokonana w postępowaniu upadłościowym ma skutki sprzedaży egzekucyjnej (art. 313 pinn).

*Zapraszam do udziału w przetargu
Syndyk Tytania Saltarski*

www.infopublikator.pl

34132698.p

F.H. Midex Sp. z o.o. z siedzibą w Krakowie

informuje, że wprowadzona do obrotu zabawka

- zwierzątko ITEM NO.: D34763,

kod EAN: 5900733587111,

nie spełnia wymagań dla zabawek określonych

w rozporządzeniu Ministra Rozwoju i Finansów

z dnia 20 października 2016 r. w sprawie

wymagań dla zabawek, z uwagi na negatywny

wynik badania wytrzymałości na rozciąganie,

w wyniku którego odłączyły się małe elementy,

co stwarza ryzyko uduszenia się dziecka poprzez

odcięcie dopływu powietrza w wyniku

wewnętrznego zaklinowania elementu w gardle

lub przy wejściu do dolnych dróg oddechowych

oraz z uwagi na pojawienie się metalowej osi

o średnicy mniejszej niż 2 mm, która stwarza

ryzyko zranienia się przez użytkownika. Powyższe

ogłoszenie publikuje się w związku

z prowadzonym postępowaniem przed Prezesem

Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

34133085.n

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie pod sygn. akt I Ns 683/21 toczy się postępowanie z wniosku Romana Matuszewskiego o stwierdzenie nabycia na rzecz wnioskodawcy przez zasiedzenie własności działki gruntowej, o numerze 2963/2, położonej w Chrzanowie, o łącznej powierzchni 0,0845 ha, bez urzędzonej księgi wieczystej, objętej LWH 2768, gdzie własność wpisana jest na rzecz Samuela Izaka Sussmanna i Ernestyny Sussmann po ½.

Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, w szczególności następców prawnych Samuela Izaka Sussmanna i Ernestyny Sussmann, aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tut. Sądu i wykazali swe prawa, bowiem w przeciwnym przypadku Sąd stwierdzi zasiedzenie, jeśli zostanie udowodnione przez wnioskodawcę.

34132673.n

OGŁOSZENIE O SPRZEDAŻY

Zarządca w postępowaniu sanacyjnym
BAĆ-POL S.A. w restrukturyzacji
z siedzibą w Rzeszowie
o sygn. akt V GRs 1/21,

**sprzeda nieruchomości
gruntową zabudowaną
murowanym budynkiem
mieszkalnym w zabudowie
wolnostojącej położoną
przy ul. Beskidzkiej 82
w Rzeszowie,**

woj. podkarpackie, obręb 223 Zwią-
czyca m. Rzeszów stanowiącą prawo
własności nieruchomości o łącznej
powierzchni 0,0752 ha, składającej się
z działki o nr ewid 642/11, dla której Sąd
Rejonowy w Rzeszowie - VII Wydział
Ksiąg Wieczystych prowadzi księgę
wieczystą numer RZ1Z/00198408/0

Cena wywoławcza za całą nierucho-
mość wynosi łącznie 340.310,00 zło-
tych netto (trzysta czterdzieści tysięcy
trzysta dziesięć złotych). Podana war-
tość nie zawiera podatku od towarów
i usług (VAT). Do ostatecznej ceny
sprzedaży może zostać doliczony po-
datek od towarów i usług (VAT), obcią-
żający nabywcę, o ile będzie to wynikać
z obowiązujących przepisów w zakresie
podatku od towarów i usług.

Sprzedaż nastąpi w formie pisemnego
nieograniczonego przetargu ofertowe-
go. W ofercie należy podawać cenę
w wartościach netto (bez podatku VAT).

Oferty powinny być składane w za-
mkniętej nieprzezroczystej kopercie
z dopiskiem: „Oferta przetargowa na za-
kup nieruchomości Związcyca - działka
nr 642/11, w sprawie sygn. akt V GRs
1/21 - nie otwierać” na adres Zarządcy:
Restrukturyzacja i Upadłość Szarek Wy-
dro Sp. z o.o. w Mielcu, 39-300 Mielec,
ul. Mickiewicza 52, w terminie do dnia
2 listopada 2021r. do godz. 15.00
(o terminowym złożeniu oferty decyduje
data dotarcia jej do adresata).

Warunkiem przystąpienia do postępo-
wania sprzedażowego jest wpłata wa-
dium w wysokości 35.000.00 złotych
(trzydzieści pięć tysięcy) na rachunek
bankowy Bać Pol S.A. w restruktury-
zacji numerze 36 1930 1389 2700
0702 3543 0008 - w terminie do dnia
2 listopada 2021r. (decyduje data uzna-
nia wpłaty na rachunku) oraz termino-
we złożenie bezwarunkowej, pisemnej
oferty nabycia wraz z oświadczeniem
o treści: „Oświadczam, iż zapoznałem
się z Regulaminem sprzedaży zamiesz-
czonym przez Zarządcę na stronie
internetowej www.bacpol.com.pl oraz
www.szarekwydro.pl/ogloszenia/ i nie
wnoszę w tym zakresie żadnych zastrze-
żeń” oraz dowodem wpłaty wadium.
Wyboru ofert dokona Zarządca.

Dokładne warunki sprzedaży okre-
śla Regulamin sprzedaży, przy czym
Zarządca zastrzega sobie prawo zmiany
warunków, odwołania oraz unieważnie-
nia postępowania na każdym etapie jego
przeprowadzenia bez podania przyczyn.
Ofertowemu w takim wypadku nie będzie
przysługiwać żadne roszczenie z tego
tytułu. Szczegółowy Regulamin sprze-
daży dostępny jest na stronie interne-
towej www.bacpol.com.pl w zakładce
„Ogłoszenia” lub www.szarekwydro.pl/ogloszenia/.

34132571.p



Prezydent Wrocławia

ogłasza

zmianę terminu przetargu ustnego nieograniczonego na sprzedaż nieruchomości
gruntowej zabudowanej, położonej we Wrocławiu przy:



ul. Pawiej 30;

obręb:

Wojszyce, AM-6, dz. nr 7/27, (Br-RII);

GPS

51.06614 N 17.03916 E;

pow. nieruchomości:

6622 m2;

KW nr

WR1K/00285818/8;

Przeznaczenie nieruchomości w miejscowym planie zagospodarowania
przestrzennego: **zabudowa mieszkaniowa wielorodzinna, zabudowa zamieszkania
zbiorowego, usługi;**

Cena wywoławcza:

6 500 000,00 zł;

Wadium:

650 000,00 zł

Wadium uczestnicy przetargu powinni wpłacić najpóźniej do dnia **13 stycznia 2022 r.** na konto:
**Gmina Wrocław, pl. Nowy Targ 1-8, 50-141 Wrocław – nr 36 1020 5226 0000 6302 0417
7655. Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.**

**Przetarg odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali 215
o godz. 10⁰⁰ dnia 20 stycznia 2022 r.**

Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargu zawiera
ogłoszenie wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miejskiego
Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8. Ogłoszenie o przetargu dostępne jest również
w Internecie, na stronach Urzędu Miejskiego Wrocławia: gn.um.wroc.pl oraz pod adresem
www.bip.um.wroc.pl.

Informacje o nieruchomości można uzyskać w Dziale Promocji Nieruchomości Urzędu Miejskiego
Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8, pok. 126, tel. +48-71-777-72-83 do 84, e-mail: wns@um.wroc.pl.
Prezydent Wrocławia ma prawo odwołania przetargu z ważnych powodów.

34132633.n

Syndyk Darkostone Sp. z o.o. z siedzibą Lubartowie ogłasza sprze-
daż z wolnej ręki w trybie wyboru najkorzystniejszej oferty, wchodzą-
cych w skład masy upadłości wierzytelności o łącznej wysokości
18 636,20 zł, wynikających z tytułu niezapłaconych faktur wobec
Spółki Darkostone, za kwotę nie niższą niż **2 000,00 zł**. (słownie:
dwa tysiące złotych). Oferty proszę składać w zapieczętowanej , nie-
przezroczystej kopercie, z adnotacją „*Oferta na zakup wierzytelno-
ści Darkostone*”, pod adresem:

Biuro Syndyka, ul. Nałęczowska 76, 20-831 Lublin, **w terminie
do 12 listopada 2021 r.** (liczy się data wpływu do biura syndyka).

Szczegóły oferty dostępne są w Lublinie przy ul. Nałęczowskiej 76
od 9.00 do13.00 (tel: 798 791 056).

34133168.n

Syndyk KORPORACJI BUDOWLANEJ KOPAHaus S.A.
w upadłości likwidacyjnej

**ogłasza pisemny przetarg na
sprzedaż łączną dwóch nieruchomości
z wolnej ręki**

1. nieruchomość w Pelczycach ul. Dwor-
cowa, dz. nr 339 o pow. 1,7246 ha,
KW SZ1C/00004103/7 zabudowana nie-
dokończonym obiektem produkcyjnym
(szkielet hali) o pow. zabudowy
11.895,77 m² za cenę nie niższą niż:
2.500.000,00 złotych netto.

2. nieruchomość niezabudowana w Pelczy-
cach , dz. nr 338/7 o pow. 5,0630 ha, KW
SZ1C/00029091/0 za cenę nie niższą niż:
250.000,00 złotych netto.

DZIAŁKI NR 339 I 338/7 GRANICZĄ ZE SOBĄ.

Oferty składać należy do dnia 26.11.2021r.,
na adres syndyka (71-450 Szczecin, ul. Chopi-
na 22) jak i Sędziego Komisarza (Sąd Rejono-
wy Szczecin Centrum XII Wydział Gospodarczy,
70-231 Szczecin ul. Narutowicza 19) z poda-
niem sygnatury akt XII GUP 33/15 z dopiskiem
oferta zakupu nieruchomości , wskazaniem nr
KW i ceny za poszczególne nieruchomości.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest
wpłacenie wadium przez oferenta na rachunek
bankowy Korporacji Budowlanej KOPAHaus
S.A w upadłości likwidacyjnej prowadzony
w **Alior Bank nr PL 49 2490 0005 0000 4600
6105 5903**, Kod SWIFT banku: **ALBPPLPW**,
w wysokości 10% ceny sprzedaży netto z dopi-
skiem „Wadium – Przetarg XII GUP 33/15”

Oferent winien złożyć dodatkowo pisemne
oświadczenie o zapoznaniu się ze stanem fak-
tycznym i prawnym zbywanych nieruchomości
oraz potwierdzenie uiszczenia wadium.

Cena sprzedaży musi zostać uiszczona najpóź-
niej w dniu zawierania umowy bez dokonywa-
nia jakichkolwiek potrąceń. Koszty transakcji
ponosi Kupujący.

Syndyk zastrzega sobie prawo do rozpatry-
wania tylko takich ofert, które złożone zostaną
w formie pisemnej zarówno na ręce syndyka
jak i Sędziego Komisarza.

Syndyk zastrzega sobie prawo odwołania lub
zamknięcia przetargu bez podania przyczyny
oraz wyboru oferty , czy też unieważnienia
przetargu .

Wszelkie informacje dotyczące przedmiotu
sprzedaży dostępne są w siedzibie syndyka
Szczecin 71-450, ul. Chopina 22 , tel. 501 165
656, 798 970 044, rt.syndyk@gmail.com

www.infopublikator.pl

34133255.n

WYCIĄG Z OGŁOSZENIA O PRZETARGU

Burmistrz Miasta Bielsk Podlaski

informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie
Urzędu Miasta Bielsk Podlaski przy ul. Kopernika 1,
na stronach internetowych <https://umbielskpodlaski.pl/> oraz na
miejskich tablicach i słupach ogłoszeniowych zostało
podane do publicznej wiadomości ogłoszenie
o pierwszym przetargu ustnym nieograniczonym
na sprzedaż nieruchomości stanowiącej własność
Gminy Miejskiej Bielsk Podlaski położonej w Bielsku
Podlaskim przy ul. Wojska Polskiego, oznaczonej
w ewidencji gruntów m. Bielsk Podlaski, obręb 3
jako działka nr 355/11 o pow. 4,9977 ha, której
prawo własności Gminy Miejskiej Bielsk Podlaski
ujawnione zostało w Księdze Wieczystej Nr
KW BI1P/00059498/7 prowadzonej przez Sąd Rejonowy
w Bielsku Podlaskim V Wydział Ksiąg Wieczystych

**Przetarg odbędzie się w dniu 21 stycznia 2022 r.
o godz. 9.00 w siedzibie Urzędu Miasta
Bielsk Podlaski, ul. Kopernika 1, sala 305**

**Cena wywoławcza netto: 1 800 000,00 zł
(słownie: jeden milion osiemset tysięcy złotych)
Wadium w wysokości 200 000,00 zł płatne
w PLN do 17 stycznia 2022 r.**

Do ceny sprzedaży netto doliczony zostanie podatek
VAT w stawce 23% zgodnie z przepisami ustawy z dnia
11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług
(Dz. U. z 2021 r. poz. 685 ze zm.), który łącznie
z wylicytowaną kwotą stanowić będzie cenę nabycia
nieruchomości.

**Wadium w wysokości 200 000,00 zł (słownie:
dwieście tysięcy złotych) płatne w terminie do
dnia 17 stycznia 2022 r. (włącznie) na konto
bankowe Miasta Bielsk Podlaski w Banku
Spółdzielczym w Brańsku nr konta: 84 8063 0001
0070 0706 5699 0105; za datę wpłaty uważa się
datę zaksięgowania środków na wskazanym
rachunku Miasta Bielsk Podlaski.**

Obszar działki objęty planem miejscowym,
zgodnie z którym jej obszar w przeważającej
większości oznaczony jest symbolem 11.2.PU
przeznaczonym pod produkcję i usługi wraz
z urządzeniami i obiektami towarzyszącymi oraz
zielenią urządzoną; dopuszcza się w ramach funkcji
produkcyjnej lokalizację urządzeń wytwarzających
energię z odnawialnych źródeł energii o mocy
nieprzekraczającej 100 kW (w postaci ogniw
fotowoltaicznych

Część nieruchomości o powierzchni około 0,2636 ha
przeznaczona jest pod budowę drogi lokalnej
do obsługi działki nr 355/11 i umieszczenia
urządzeń infrastruktury.

Informacji udziela się w pokoju nr 211 Urzędu Miasta
Bielsk Podlaski, ul. Kopernika 1, tel. 85 731 81 36,
690 606 824 w godzinach pracy Urzędu.

34132214.n

Francuzi chcą wysłuchać świadectw ofiar kazirodztwa

Jak położyć kres przemocy seksualnej wobec dzieci? Po wstrząsającym raporcie francuskiej komisji ds. pedofilii w Kościele przyszła kolej na komisję ds. kazirodztwa. Co roku doświadczą go we Francji 160 tys. nieletnich.

Marta Kiełczewska-Konopka

PARYŻ

– Wierzmy wam, szanujemy i słuchamy was – tymi słowami rozpoczął w środę w Nantes pierwsze publiczne spotkanie z ofiarami kazirodztwa sędzia rodziny Edouard Durand, prezes niezależnej komisji ds. kazirodztwa i przemocy seksualnej w dzieciństwie (CIIVISE).

– Chcemy skończyć z zasłoną milczenia wokół kazirodztwa, gdyż to ona sprawia, że to przestępstwo – wpisane do kodeksu karnego dopiero w tym roku, a wcześniej będące jedynie okolicznością obciążającą – może mieć tak masowy charakter – podkreśliła druga prezes komisji Nathalie Mathieu, zarazem szefowa organizacji Docteurs Bru, która niesie pomoc terapeutyczną i edukacyjną ofiarom kazirodztwa.

Totalna bezkarność w obojętnym społeczeństwie

Komisja, która rozpoczęła prace w marcu, przez dwa lata będzie zbierać świadectwa nieletnich ofiar agresji seksualnej pod hasłem: „Razem wyjdźmy z milczenia”.

Wzorem działania jest dla niej komisja ds. pedofilii w Kościele (CLASE), która po zakończeniu swojej działalności 5 października symbolicznie przekazała jej pałeczkę w walce z przemocą seksualną wobec dzieci.

Komisja składająca się z 20 członków stałych – adwokatów, sędziów, policjantów, psychologów, naukowców i pediatrów



• Tabu wokół kazirodztwa pękło dzięki książce Camille Kouchner o jej ojczymie Olivierze Duhamelu związanym z elitarną uczelnią Sciences Po. Na zdjęciu napis krytykujący milczenie dyrektora uczelni, który kłamał, twierdząc, że nie wiedział o oskarżeniach wobec Duhamela

FOT. SEVERINE CARREAU/AFP/EAST NEWS

Wstrząsające statystyki

6,7

MLN

• Francuzów i Francuzek mogło doświadczyć kazirodztwa. To jedna dziesiąta społeczeństwa

– a także rotacyjnie ze świadków i ofiar ma przedstawić propozycje, jak lepiej chronić dzieci, które w 80 proc. padają ofiarami przemocy seksualnej w rodzinie, oraz jak zmienić stosunek społeczeństwa do tych zbrodni.

– Ofiary miały dotąd naprzeciwko siebie społeczeństwo całkowicie głuche i ślepe. Bezkarność w stosunku do przemocy wobec dzieci jest niemalże totalna: 74 proc. spraw w sądzie jest umarzanych, a co roku zapada tylko tysiąc wyroków skazujących – wyjaśnia Arnaud Gallet, członek komisji z ramienia ofiar, spośród których aż 80 przyszło w środę zeznawać przed CIIVISE. – Wiele z ofiar całe życie czekało na ten moment – dodał.

Ofiary chcą zeznawać masowo

– Kazirodztwo to dowód na upadek nas wszystkich: policji, wymiaru sprawiedliwości, lekarzy, nauczycieli, członków rodziny. Ignorujemy sygnały, nie niesiemy właściwej pomocy. Wiele dzieci mówi, ale ich nie słyszymy – potwierdza lekarka Emmanuelle Piet, szefowa Feministycznego Kolektynu przeciwko Gwałtowi, który od 37 lat obsługuje specjalistyczny telefon zaufania.

To ona jest odpowiedzialna za anonimową i bezpłatną linię telefoniczną, którą komisja otworzyła 21 września, by zbierać zeznania ofiar kazirodztwa oraz świadków.

Dwunastoosobowa grupa specjalnie przeszkolonych kobiet wysłuchuje wyznań, w razie potrzeby informuje też o obowiązującym prawie i kieruje do pomocy medycznej, psychologicznej czy prawnej.

– Telefon dzwoni bez ustanku. W ciągu miesiąca zgłosiło się ponad 4,2 tys. osób. Wiele z nich odczuwa potrzebę ochrony kolejnych dzieci przed tym, co je same spotkało – mówi dr Piet.

Co trzeci dzwoniący na numer linii zwierza się ze swojej traumy po raz pierwszy w życiu; ok. 30 proc. odważyło się już w przeszłości szukać pomocy, ale im nie uwierzono i nie chroniono ich. Wreszcie

wiele telefonów dotyczy bieżących przypadków przemocy. Statystycznie w każdej klasie szkolnej we Francji to rzeczywistość dwójga-trojga dzieci.

Złamanie tabu i koniec z dysfunkcjami

– Z tego, co mówią nam ofiary, wyłoniły się już trzy osie naszej pracy. Poza aspektami prawnymi i lepszą odpowiedzią wymiaru sprawiedliwości trzeba również poprawić wykrywanie przypadków przemocy oraz system opieki proponowanej ofiarom, których cierpienie trwa po takiej traumie przez całe życie – mówi 45-letni sędzia Durand, który wielokrotnie w wywiadach podkreśla, że walka z kazirodztwem musi obejmować także prewencję.

– Skierowany do ofiar kwestionariusz na stronie naszej komisji pozwoli nam przeprowadzić dogłębną analizę tego, co działa w naszych instytucjach, a co w ogóle nie, i jak te dysfunkcje wyeliminować – zapewnia.

Tabu wokół zjawiska kazirodztwa, które dotyka wszystkich grup społecznych, pękło w styczniu tego roku dzięki książce Camille Kouchner „La familia grande” o jej ojczymie Olivierze Duhamelu.

Ten słynny we Francji politolog, obracający się w najwyższych kręgach władzy, gwałcił jej brata bliźniaka przy zmoście milczenia całego otoczenia. Jej publikacja wywołała falę #MeTooInceste, która pozwoliła ofiarom po raz pierwszy masowo zabrać głos.

– Przyszedł teraz czas na czynny: budżet i konkretne środki! – apeluje na Twitterze do rządu Andrea Bescond, realizatorka filmu autobiograficznego „Łaskotki” denuncjującego pedofilię.

Jak wynika z sondażu instytutu badań opinii publicznej Ipsos, ofiar kazirodztwa może być we Francji aż 6,7 mln. Czyli jedna dziesiąta społeczeństwa.

– Będziemy podejmować działania jeszcze przed zaplanowanym na 2023 r. końcem prac komisji. Pierwsze wnioski przedstawimy jeszcze przed końcem tego roku – zapewnia Durand. ●



ZARZĄD WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO

Zarząd Województwa Dolnośląskiego

w oparciu o art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz. U. z 2020 r., poz. 1990 z późn. zm.) informuje, że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego we Wrocławiu, ul. Walońska 3-5 oraz na stronie internetowej www.umwd.dolnyslask.pl został wywieszony wykaz nieruchomości położonej w Bożkowie, gmina Nowa Ruda przeznaczony do zbycia w drodze darowizny na rzecz Skarbu Państwa.

Dodatkowe informacje można uzyskać w Wydziale Mienia Wojewódzkiego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Dolnośląskiego we Wrocławiu przy ul. Walońskiej 3-5, pok. 531 lub pod tel. 71/ 770 40 58.



OGŁOSZENIE 34133308

URZĄD MARSZAŁKOWSKI WOJEWÓDZTWA DOLNOŚLĄSKIEGO
Wybrzeże J. Słowackiego 12-14, 50-411 Wrocław
www.umwd.dolnyslask.pl

Przed Sądem Rejonowym w Ostrowcu Świętokrzyskim I Wydziałem Cywilnym toczy się sprawa o sygn. akt I Ns 763/21 z wniosku Jerzego Podsiadłego o stwierdzenie nabycia przez posiadacza samoistnego Stanisławę Podsiadłą, córkę Pawła i Marianny, własności nieruchomości położonej w Ostrowcu Świętokrzyskim przy ul. Poniatowskiego 60 składającej się z działki o numerze ewidencyjnym 87 o powierzchni 0.0338 ha.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do Sadu Rejonowego w Ostrowcu Świętokrzyskim i wykazali swoje prawa do wskazanej nieruchomości, bowiem w przeciwnym razie Sąd stwierdzi nabycie własności nieruchomości zgodnie z wnioskiem, jeżeli zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE 34132448

W Sądzie Rejonowym Poznań-Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu, V Wydział Cywilny toczy się postępowanie o sygn. akt V Ns 604/21 z wniosku Skarbu Państwa-Prezydenta Miasta Poznania

o stwierdzenie zasiedzenia nieruchomości położonej w Poznaniu obręb Komandoria nr działki 5/2, dla której to nieruchomości zapisanej w zamkniętej księdze wieczystej Komandoria Tom I Karta 24.

Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się do sądu, w którym toczy się postępowanie o stwierdzenie zasiedzenia i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, jeżeli zostało udowodnione

OGŁOSZENIE 34132937

Nowy rząd Niemiec na święta?

Do końca listopada politycy SPD, Zielonych i FDP chcą wynegocjować umowę koalicyjną. Ale w rozmowach o nowym rządzie jest poważny kłopot: Zielonym nadal nie podoba się gazociąg Nord Stream 2.

Bartosz T. Wieliński

Negocjacje w sprawie kształtu nowego niemieckiego rządu przypominają wielką międzynarodową konferencję. Od zeszłego czwartku bierze w nich udział prawie 300 polityków, którzy spotykają się w 22 grupach roboczych.

W historii Niemiec rozmów o nowej koalicji nie prowadzono jeszcze z takim rozmachem. Ani w takim tempie.

Złożone z polityków socjaldemokracji (SPD), która wygrała wrześniowe wybory do Bundestagu z 25-procentowym wynikiem, Zielonych (16 proc.) i liberalów z FDP (11 proc.) grupy robocze mają pracować do 10 listopada. Później, zgodnie z harmonogramem, do końca przyszłego miesiąca negocjatorzy trzech partii będą spisywać umowę koalicyjną.

Merkel bez rekordu?

Głosowanie nad wotum zaufania dla rządu socjaldemokratycznego kanclerza Olafa Scholza zaplanowano na drugi tydzień grudnia. Jeśli nie dojdzie do opóźnień, odchodząca kanclerz Angela Merkel nie pobije rekordu Helmuta Kohla ja-

ko najdłużej urzędujący szef rządu RFN. Kohl urzędował 5869 dni, Merkel ten wynik przebiłaby 18 grudnia.

O stosunek pani kanclerz do następcy (Scholz był w jej rządzie ministrem pracy, a ostatnio ministrem finansów) pytano ją w wywiadzie w sobotnim wydaniu „Süddeutsche Zeitung”.

– Wiem, co razem udało nam się osiągnąć. To naturalne, że były i będą między nami różnice polityczne. Ale ja będę spać spokojnie – zapowiedziała Merkel. Cztery lata temu sama próbowała zbudować koalicję CDU z FDP i Zielonymi, ale po kilku tygodniach negocjacje zostały zerwane przez liberalów. Teraz ten projekt ma szansę zrealizować Scholz z SPD.

Jak sprostać wyzwaniom przyszłości

O programie wspólnego rządu SPD, Zielonych i FDP sporo mówi opublikowany w zeszłym tygodniu 12-stronicowy dokument podsumowujący trwające od końca września sondowanie się i szukanie punktów stykowych.

„Najbliższe lata są kluczowe dla wzmocnienia Niemiec i Europy w taki

sposób, by zarówno Berlin, jak i cała UE mogły sprostać głównym wyzwaniom, takim jak zmiana klimatu, cyfryzacja, zmiany demograficzne, konieczność zabezpieczenia dobrobytu i spójności społecznej. Podstawą do tego jest kompleksowa odnowa naszego kraju” – czytamy we wspólnym oświadczeniu trzech partii.

W dokumencie jest mowa m.in. o ofensywie dotyczącej cyfryzacji Niemiec (kraju, w którego biurokracji wciąż używa się faksów), rozwoju energetyki odnawialnej i rezygnacji z węgla jako źródła energii do 2030 r.

Zapowiedziano też, że od 2035 r. rejestrowane będą tylko samochody neutralne dla klimatu.

Do tego w trójstronnej deklaracji znalazły się zapowiedzi podwyższenia płacy minimalnej, podniesienia najniższych emerytur, budowy 400 tys. nowych mieszkań rocznie, co ma zatrzymać niekontrolowany wzrost czynszów. Jest też mo-

wa o silnym centralnym wspieraniu nowych technologii, zwłaszcza w energetyce i przemyśle.

W 2022 r. zamknięta zostanie ostatnia niemiecka elektrownia atomowa. A już osiem lat później mają zostać wyłączone elektrownie węglowe.

Przemysł ciężki czy chemiczny ma przestawić się na energię wytwarzaną z wodoru, przemysł samochodowy produkować jedynie pojazdy napędzane prądem. By te plany zrealizować, trzeba odbiurokratyzować i przyspieszyć proces inwestycyjny. A przede wszystkim potrzebne jest wsparcie państwa.

Ta kwestia wydaje się najbardziej konfliktogennym polem rozmów. Koszty wielkiej zmiany w energetyce oraz innowacje w motoryzacji będzie w dużej mierze pokrywać państwo.

Co z długiem publicznym

Wszystkie trzy partie zapowiadają, że nie podniosą podatków. Pytanie, co stanie się z tzw. Schuldenbremse, czyli wpisany w 2009 r. do konstytucji paragrafem, który nie pozwala, by budżet państwa zadłużał się na więcej niż 0,35 proc. PKB rocznie. Mechanizm zawieszono z powodu kryzysu wywołanego przez pandemię koronawirusa. Przygotowywany jeszcze przez rząd CDU i SPD projekt budżetu na przyszły rok zakłada wzrost zadłużenia o 100 mld euro.

Co będzie jednak w 2023 r.? W dokumencie spisanym po pierwszej fazie rozmów czytamy, że partie zamierzają trzymać się ograniczeń dotyczących zadłużania się. Ale to może się jeszcze zmienić. Bo z drugiej strony SPD, Zieloni i nawet FDP opowiadają się przeciwko redukcji zasilków socjalnych.

Inny problem polega na tym, że do stanowiska ministra finansów otwarcie pretendują zarówno szef FDP Christian Lindner, polityk kojarzony z jastrzębią polityką fiskalną, jak i współpracownik Zielonych Robert Habeck.

Spór o Nord Stream

Doszło też do pierwszego otwartego zgrzytu między przyszłymi koalicjantami. Annalena Baerbock, współpracownicząca Zielonych, domaga się nieudzielania rosyjskiemu Gazpromowi zgody na rozpoczęcie dostaw gazociągiem Nord Stream 2. – Nie możemy dać się szantażować Putinowi – mówiła w jednym z wywiadów, zwracając uwagę, że Rosja winduje ceny gazu, by zmusić UE do zaakceptowania jej warunków dostaw.

SPD, której liczni politycy byli zaangażowani we współpracę z Gazpromem, nie chce słyszeć o renegocjowaniu umowy w sprawie Nord Streamu 2, o którym, podobnie jak liderzy chadecji, mówi, że to wyłącznie projekt czysto biznesowy. ●

Głosowanie nad wotum zaufania dla rządu socjaldemokratycznego kanclerza Olafa Scholza zaplanowano na drugi tydzień grudnia

VI Kongres Open Eyes Economy Summit

16 i 17 listopada w Centrum Kongresowym ICE Kraków odbędzie się szósta edycja Open Eyes Economy Summit – Międzynarodowego Kongresu Ekonomii Wartości.

Jeden z największych i najbardziej nietypowych kongresów w Polsce po raz kolejny przyciągnie do Krakowa znane autorytety z życia społecznego oraz zgromadzi międzynarodową widownię, która – podobnie jak w ubiegłym roku – będzie mogła uczestniczyć w wydarzeniu w formie stacjonarnej w Centrum Kongresowym ICE Kraków, jak i online dzięki wirtualnej platformie streamingowej. Rejestracja na wydarzenie odbywa się na platformie Live OEES (live.oees.pl).

OEES, oprócz interdyscyplinarnego programu, znany jest również z żywej i otwartej formuły oraz możliwości networkingowych, którym sprzyja specjalnie zaaranżowana przestrzeń Centrum Kongresowego ICE oraz otwartość uczestników Kongresu Otwartych Oczu. W trakcie kongresu będzie można także wziąć udział w wydarzeniach towarzyszących, w tym m.in. w Open Eyes Art Festival.

Szósta edycja Open Eyes Economy Summit tradycyjnie składa się z czterech bloków tematycznych: **FIRMA-IDEA**, **MARKA – KULTURA**, **MIASTO-IDEA** oraz **ŁĄD MIĘDZYNARODOWY**. Tematy, które wypełnią poszczególne bloki to m.in.: zarządzanie różnorodnością w organizacji, organizacje i ekosystemy biznesowe w czasach COVID, miasta historyczne, naturalizacja i ulokowanie gospodarczego, streaming & gaming oraz projektowanie nowego świata pod pandemią. Sporo uwagi w programie poświęcone zostanie polityce zagranicznej, kryzysowi państw demokratycznych oraz nowej administracji USA.

W programie po raz pierwszy pojawi się także ścieżka specjalna, w której zaproszeni prelegenci poświęcą uwagę Karpatom – omówione zostaną w niej m.in. bogactwo i różnorodność krajów Europy Środkowej oraz kapitał regionu łańcucha górskiego Karpat. Jednak na pierwszy plan podczas szóstej edycji wysuwają się GeneRacje. Relacje międzypokoleniowe to jedna z głównych myśli VI Kongresu Open Eyes Economy Summit, która wyraźnie odznacza się w całym programie, a także w kampanii społecznej towarzyszącej szóstej edycji. Tegoroczny kongres po raz pierwszy ma nie jedną, a dwie twarze – starszego mężczyznę oraz młodej dziewczyny. Prezentowane w kontekście różnych ścieżek tematycznych, zwracają uwagę na wielowymiarowość zagadnienia, jakim są relacje międzypokoleniowe. Organizatorzy przeprowadzą również serię warsztatów międzypo-

koleniowych dla seniorów i juniorów, których efekty przedstawione zostaną na wystawie oraz podczas performance'u w trakcie OEES VI, na którym odbędzie się również specjalna sesja Q&A dotycząca różnorodności pokoleniowej. Całość merytorycznie dopełni Raport Generacyjny przygotowany przez ekspertów think tanku OEES HUB.

Jak co roku listopadowy szczyt to dla ruchu Open Eyes Economy świetna okazja do podsumowania całorocznej pracy na rzecz zrównoważonego rozwoju oraz ekonomii wartości społecznych. Po półtora roku walki z pandemią ciężko wskazać sferę życia, na którą nie miała ona wpływu. Inaczej nie mogło więc być i w przypadku programu OEES 6 – jej echo, bezpośrednio bądź pośrednio, będzie dostrzegalne we wszystkich blokach tematycznych. Sporo uwagi

poświęcamy w tym roku relacjom międzypokoleniowym, które są niesamowicie ważnym elementem, bez którego nie zbudujemy nowego świata. Przez długie lata – również jako wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego – obserwowałem, jak młode pokolenie uczy się od starszego, i nie zawsze jest to dobra wiedza. Czas, by ożywić przepływ myśli w drugą stronę. Wierzę, że w dużym stopniu przyczyni się to do wypracowania wielu nowatorskich rozwiązań, które, chociażby w obliczu katastrofy klimatycznej, są ludzkości niezbędne. Dziś Open Eyes Economy Summit to nie tylko intelektualne wyzwanie, ale również bezpośrednie działanie, do którego wszystkich bardzo serdecznie zachęcam – mówi **prof. Jerzy Hausner**, pomysłodawca oraz Przewodniczący Rady Programowej OEES.

Rejestracja na Open Eyes Economy Summit ruszyła 17 września.

Szczegóły na stronie: www.kongres.oees.pl

VI Kongres Open Eyes Economy Summit
16–17 listopada 2021
ICE Kraków, platforma Live OEES

GeneRacje: mają swoje racje

Rejestracja: live.oees.pl
kongres.oees.pl

Petżający polexit

Krajobraz po hecy

Likwidacja Izby Dyscyplinarnej niczego nie rozwiąże. Konflikt między UE a pisowską Polską dopiero się rozkręca. Przedmiotem sporu będą też neo-KRS, ustawa kagańcowa i TK.

Sadurski

Stary, mało śmieszny dowcip prawnicy: oskarżony o morderstwo obojga rodziców prosi sąd o łagodny wymiar kary, bo jest sierotą. Nie wiedzieć czemu dowcip ten przypomina się, gdy myślę o relacjach prawnych między Polską a Unią Europejską, a już szczególnie o wystęпах premiera Morawieckiego w Strasburgu i Brukseli. Zwłaszcza wystąpienie premiera w Parlamencie Europejskim, pełne buty i nieprawdy, przypomina owego hultaja, który najpierw nabroił, a potem ma czelność domagać się dla siebie specjalnego traktowania.

Bo PiS-owska władza nabroila okrutnie, choć wiele wskazuje, że albo nie całkiem zdaje sobie z tego sprawę, albo wie, co się stało, ale idzie w zaparte, licząc na to, że krajowa publiczność (do której przecież skierowane są wszystkie występy na forum europejskim) da się oszukać. Największe oszustwo polega na wmawianiu, że „nic się nie stało”, bo liczne inne sądy konstytucyjne w „starych” państwach Unii „robią to samo”, a jakoś ich się nikt nie czepia. W ten sposób staje się to dodatkowym mazgajskim argumentem na temat antypolonizmu, uprzedzenia do Polski i podwójnych standardów. Kłamstwo to jest kolportowane zwłaszcza przez propagandowe ramię PiS-u: w „Wiadomościach” można oglądać mapki Europy z zaznaczonymi państwami, w których rzekomo przyjęto podobne wyroki.

A zatem trzeba powiedzieć to jak najmocniej: komunikat (bo nie wyrok) Trybunału mgr Przylębskiej (dalej w skrócie: TmP) z 7 października jest czymś absolutnie bez precedensu. Nigdy wcześniej w żadnym państwie członkowskim żaden organ sądowy, a już szczególnie żaden sąd konstytucyjny lub najwyższy, nie ogłosił niezgodności traktatów unijnych z konstytucją krajową.

Propaganda często przytacza wyrok niemieckiego trybunału, który ma być sztandarowym dowodem na analogię między werdyktem TmP a orzecznictwem zachodniego sąsiada. To bzdura. Są cztery podstawowe różnice między niemieckim orzeczeniem w sprawie Weiss (i analogicznymi orzeczeniami we Francji czy Włoszech) a rozstrzygnięciem z 7 października w alei Szucha.

Po pierwsze, wyroki zachodnioeuropejskie dotyczyły w sumie spraw marginalnych z punktu widzenia ustrojowego. W sprawie Weiss chodziło o działalność Europejskiego Banku Centralnego, a konkretnie o skup obligacji sektora publicznego na rynku wtórnym w 2015 r. Tymczasem polska decyzja TmP dotyczyła najbardziej kluczowych, fundamentalnych wartości i zasad unijnych, skatalogowanych na samym początku traktatu o Unii Europejskiej, w tym celu „coraz ściślejszej unii” (art. 1), praworządności (art. 2), szczerej współpracy (art. 4) i skutecznej ochrony prawnej (art. 19). Są to kwestie o kompletnie innym ciężarze gatunkowym niż obligacje.

Po drugie, wyroki zachodnioeuropejskie dotyczyły prawnych faktów już zastanych. Ten nieszczęsny program zakupu obligacji w sprawie Weiss już został przyjęty przez EBC. Po rozstrzygnięciu wyrok niemiecki niejako wyczerpywał się, wyparowywał, w przeciwień-

stwie do niby-wyroku PiS-owskiego, który ma obowiązywać stale i negować jakiegokolwiek prawo lub decyzje unijne, uznane w przyszłości za niezgodne z polską konstytucją. Będzie to więc owa sławetna strzelba ze sztuki Czechowa.

Po trzecie – wyrok niemiecki zapadł w wyniku skargi konstytucyjnej złożonej przez osoby prywatne. Rozstrzygnięcie polskie zapadło natomiast na wniosek premiera, ze wsparciem wszystkich PiS-owskich świętych, z prezydentem włącznie. Ma więc automatycznie za sobą pełne wsparcie władzy wykonawczej – czyli całej władzy w Polsce.

I po czwarte – i najważniejsze. Rozstrzygnięcie TmP z 7 października dotyczy niezgodności pewnych artykułów traktatu z konstytucją. Proszę wczytać się w tekst „sentencji”: „Art. 1 (...) Traktatu o Unii Europejskiej (...) jest niezgodny z art. 2 (...) Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej” i tak dalej, trzy razy. Tymczasem orzeczenia zachodnioeuropejskie, w tym Weiss, dotyczyły orzecznictwa Trybunału Sprawiedliwości UE i decyzji instytucji unijnych. A zatem: Polska jest pierwszym państwem w dziejach UE, które ustami swego formalnie wysokiego organu uznało pewne artykuły Traktatu za niezgodne z konstytucją. I gdyby przyjąć na moment, że trybunał mgr Przylębskiej jest normalnym sądem konstytucyjnym, cieszącym się choćby odrobiną niezależności, trzeba by powiedzieć, że 7 października Polska wypowiedziała traktat europejski, a zatem członkostwo w Unii.

Nie ma w tym stwierdzeniu najmniejszej przesady. A fakt, że polskie władze tak tego nie ujmują, może wynikać albo z nieuczciwości, albo z niewiedzy. Nie ma po ich stronie wykwalifikowanych prawników znających się na prawie unijnym: premier jest historykiem, a wiedza prawnicza Jarosława Kaczyńskiego skończyła się na etapie marksistowskiego teoretyka Stanisława Ehrlicha – jego promotora. Prawo europejskie nie było wtedy wykładane. Wszyscy doradcy-sykoфанci mówią władcom to, co Jarosław chce usłyszeć, czyli: „Nic się nie stało”.

Otóż stało się.

I co teraz? Możemy pospekulować. Osobno o strategii PiS, osobno o instytucjach unijnych.

Najpierw: Warszawa. Niewątpliwie Izba Dyscyplinarna zostanie szybko zlikwidowana, tym bardziej że sami członkowie owej pokracznej instytucji ułatwiają władzom ten ruch przez swoje coraz bardziej blazeńskie zachowania: jedni strajkują, inni wyznaczają nowe rozprawy jak gdyby nigdy nic, a wszyscy wzajemnie obrażają się na siebie i na cały świat, szukając intensywnie miejsca do bezpiecznego lądowania. Co zarobili, to zarobili (40 procent premii!), teraz mogą wziąć się za jakąś pracę.

Po likwidacji ID władze tryumfalnie ogłoszą, że wyrok TSUE został wykonany, więc sprawa jest zamknięta, i dawać kasę. Tylko że to nieprawda. Wyroki TSUE daleko wyszły poza samą ID i dotyczą całego ziołowego systemu dyscyplinarnego (którego ID jest jedynie wierzchołkiem), a także innych deformacji polskiego sądownictwa naruszających niezależność sądów. W szczególności wyroki TSUE wyrażały bardzo ostre oceny neo-KRS. Oto w wyro-

ku, 15 lipca 2021, ze skargi Komisji na Polskę, obecna KRS uznana została za „stwarzającą wątpliwości co do niezależności KRS i jej roli w procesie nominacyjnym [sędziów]” (akapit 108).

I na KRS też się nie kończy, bo trwająca nadal procedura z artykułu 7 (dotyczącego karania państw członkowskich łamiących zasady unijne) oparta jest na wniosku Komisji, dotyczącym także Trybunału Konstytucyjnego, nieprawidłowo skompletowanego, bo z udziałem dublerów.

Warszawa będzie więc udawać, że po likwidacji Izby Dyscyplinarnej wszystko jest w porządku, że decyzja TmP co prawda obowiązuje, ale nie wpływa ona na polskie miejsce w Unii, bo tak naprawdę jest ona tylko metodą dyscyplinowania polskich sędziów, którzy chcieliby sięgnąć po prawo unijne dla obrony swej niezależności. Do Unii więc władza PiS nic nie ma, to tylko bicz na niepokornych prawników.

A co robi Unia? Możliwe są dwa scenariusze. Scenariusz aktywny, uczciwszy, polegałby na przyjęciu, że nie można sobie pozwolić na udział w Unii państwa, które otwartym tekstem podważa traktaty. A zatem albo Komisja, albo jakiegokolwiek państwo (np. Holandia) skieruje do TSUE skargę przeciwko Polsce, otwarcie negując „wyrok” z 7 października jako drastyczne naruszenie traktatów. By pandemia bezprawności nie rozniosła się na inne państwa i nie rozsądziła unijnego porządku prawnego całkowicie.

Scenariusz drugi, pasywny. Unia uzna, że w tej chwili nie ma powodu do robienia czegokolwiek, bo TmP nie jest żadnym Trybunałem Konstytucyjnym, w „wyroku” brało udział trzech dublerów, a zatem rzeczywistość „nie się nie stało”. Na dodatek będzie miała podkładkę w postaci niedawnego wyroku

Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu, który właśnie tak orzekł: to nie jest sąd. Paradoksalnie w tym przypadku deformacja Trybunału Konstytucyjnego zadziała na korzyść Polski, bo Unia będzie mogła uznać skandaliczną decyzję z 7 października za nieistniejącą. Tak już było w postanowieniu TSUE z 14 lipca o środkach tymczasowych, gdy wcześniejszy „wyrok” zabawnego Trybunału w tej sprawie został (całkowicie słusznie) zignorowany.

Z jedną różnicą. Młyny unijne miały powoli, ale miały. Już niedługo zapadną kolejne wyroki TSUE, oparte na wnioskach Komisji, np. w odniesieniu do tzw. ustawy kagańcowej z końca 2019 r. TSUE ponad wszelką wątpliwość uzna tę ustawę za niezgodną z traktatami, a już zwłaszcza z art. 2 (rządy prawa) i 19 (skuteczna ochrona prawna). Czyli właśnie tymi, które TmP uznał 7 października za niezgodne z polską konstytucją.

Jak na te wyroki (które nadejdą i to całkiem niedługo) zareaguje władza PiS? Zastosuje się? – chyba nie, bo to byłoby uznanie bezprawności całego procesu rozmontowania niezależności sądownictwa od 2017 r. Mało to prawdopodobne, zwłaszcza w obliczu ostatnich zapowiedzi Kaczyńskiego, że teraz PiS zabierze się za SN i sądy powszechne. A więc się nie zastosuje – i będzie to kolejne otwarte pogwałcenie zasad bezpośredniego stosowania orzeczeń TSUE. Czyli kolejna podstawa do skarg Komisji, środków tymczasowych, kar finansowych itp.

A Polska zmieni swój status z państwa specjalnej troski w państwo pozaunijne. Bo nawet jeśli uwierzyć, że Kaczyński z Morawieckim nie chcą wyprowadzić Polski z Unii, to obecnie robią wszystko, by wyprowadzić Unię z Polski. By już nikt im tu nie patrzył na ręce. ●

Wojciech Sadurski

Wojciech Sadurski jest profesorem filozofii prawa na Uniwersytecie Sydney i profesorem w Centrum Europejskim UW. Polskie tłumaczenie jego „Konstytucyjnego kryzysu Polski” (Oxford 2019) ukazało się w 2020 r. nakładem Fundacji Liberté. Twitter @WojSadurski

Zarząd Spółdzielni Budowlano-Mieszkaniowej „RUDA” w Warszawie

zaprasza do składania ofert na:

WYBÓR PODMIOTU BADAJĄCEGO SPRAWOZDANIE FINANSOWE SPÓŁDZIELNI ZA LATA 2021 I 2022:

Oferta powinna zawierać:

1. Informację o wpisie na listę podmiotów uprawnionych do badania sprawozdań finansowych z podaniem numeru identyfikacyjnego oraz informację o doświadczeniu w badaniu sprawozdań spółdzielni mieszkaniowych,
2. Termin przeprowadzenia badania,
3. Propozycję ceny za wykonanie usługi,
4. Podstawowe informacje o firmie.

Zarząd SB-M „RUDA” zastrzega sobie prawo odstąpienia od przeprowadzenia konkursu ofert bez podania przyczyny.

Oferty w zamkniętych kopertach z dopiskiem „Badanie sprawozdania finansowego” należy składać do dnia 12.11.2021 r. w siedzibie Spółdzielni, 01-684 Warszawa, ul. Klaudyń 18A, pokój nr 18. Szczegółowych informacji udziela Zastępca Głównego Księgowego Spółdzielni, tel. 22 833-59-09 wew. 125.

OGŁOSZENIE 34133201

1 RP

Górnośląska Nagroda Literacka „Juliusz” w Rybniku

O CALIĆ COŚ
LUDZKIEGO

„Nasza pani z Ravensbrück” Marty Grzywacz, opowieść o Johannie Langefeld, byłej strażniczce obozów koncentracyjnych, zwyciężyła w szóstej edycji nagrody Juliusz.

Marta Odziomek

I o właściwie wiązka biografii splecionych dramatycznym węzłem – mówił w laudacji prof. Tadeusz Sławek. – Główną postacią jest strażniczka nazistowskich obozów koncentracyjnych, ale jej losy są warte przedstawienia także dlatego, że często w nieoczywisty i nieoczekiwany sposób splatały się z historią więźniarek. Chodzi bowiem o to, że role kata i ofiary, okrutnie jasne i niekwestionowane, mogą nagle zostać ustawione w relacji zupełnie odwrotnej – oto więzione kobiety piszą po wojnie listy do śledczych, aby wstawić się za „swoją” dawną nadzorczynią. Mało tego, niewykluczone, że pomagają jej uciec z pilnie strzeżonego więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie i przeżyć w ukryciu jeszcze dziesięć lat w powojennej Polsce.

KSIĄŻKA POWSTAŁA ZE STRACHU

Gala szóstej edycji nagrody dla autorów najlepszych polskich książek biograficznych opublikowanych w roku poprzedzającym odbyła się w sobotę w Teatrze Ziemi Rybnickiej w ramach 52. Rybnickich Dni Literatury.

– Ta książka powstała ze strachu. Zawsze bałam się zbliżyć do tematyki obozów koncentracyjnych, wydawało mi się, że wiem o nich wystarczająco wiele, aż przyszła propozycja napisania artykułu o Langefeld i pomyślałam, że to ciekawa postać – tłumaczyła Marta Grzywacz, odbierając nagrodę, czyli statuetkę i czek na 50 tys. zł. – Napisałam artykuł, potem pojawiła się okazja rozwinięcia tego tematu w książce. Pisanie tej biografii było dla mnie fascynującą podróżą przez ludzką naturę, skomplikowaną i nieoczywistą, a także przez takie momenty życia, które – dzięki naszym takim lub innym wyborom – prowadzą nas czasem ku potępieniu. Johanna Langefeld nie poniosła kary za swoje czyny, bo czy wyrzut sumienia może być wystarczającą karą, kiedy się było strażniczką w obozie koncentracyjnym?

Książka Marty Grzywacz to opowieść o jednej z bardziej tajemniczych postaci nazistowskiego systemu zagłady – Johannie Langefeld (1900-74), która tworzyła obozy koncentracyjne dla kobiet w Ravens-



FOT. DOMINIK GAJDA / AGENCJA WYBORCZA.PL

Marta Grzywacz

Nasza pani z Ravensbrück

W.A.B. Warszawa 2020

brück i Oświęcimiu. A jednak uniknęła kary. Nie stawiała się przed obliczem Najwyższego Trybunału Narodowego w Krakowie w 1947 r., bo wcześniej uciekła z więzienia. Ktoś – mówiono, że dawne więźniarki z Ravensbrück – w tym jej pomógł.

Jak wspomniała laureatka, jej pomysł na książkę nie spodobał się byłym więźniarkom, a ich rodziny obawiały się, że temat zostanie potraktowany sensacyjnie. Odbiór książki był jednak pozytywny – Grzywacz nie goni za sensacją, ale skupia się na faktach. – Każdy rozdział zaczyna się od dokumentu – mówi. Dokumentów na temat strażniczek było niewiele – naziści je zniszczyli. Autorka długo nie wiedziała nawet, jak Langefeld wyglądała.

MEMENTO DLA DECYDENTÓW

Kapituła podkreślała groźny wydzźwięk tej świetnie napisanej książki. – Obnaża próżność naszych wyobrażeń o dążeniu do rzekomo idealnego, „ludzkiego” kształtu świata i pokazuje, jak bezwzględnie państwowa machina najpierw lokalnej i na użytek wewnętrzny syconej nienawiści wkracza w życie jednostek, niemal otwartą wojną zagarnia je, nie pozostawia żadnego pola wolno-

ści, upadła – mówił prof. Sławek. – Ale książka ta dowodzi również, jak niezwykle wymiar przyjmują nasze wysiłki, żeby pośród rozszalałego okrucieństwa próbować ocalić coś „ludzkiego”. Może tylko i aż takie jest powołanie człowieka: w nieludzkim świecie pomimo wszystko ocalić choćby iskrę człowieczeństwa. Czasem będzie to ocalenie kata przez jego ofiary. Niezwykła to przestroga przed rządzącymi, którzy konstruują świat murów niezbędny tam, gdzie obowiązują wygodne, prostackie, czarno-białe schematy: „my” – zawsze dobrzy, „oni” – zawsze zli. Książka Marty Grzywacz dowodzi, że to, co „ludzkie”, kryje się w strefie szarości, gdzie nielatwo o proste, zero-jedynkowe sądy.

– Zwyciężyła książka, która jest czymś szerszym niż biografia. To polibiografia, bo bohaterkami jest wiele kobiet – dodawał Zbigniew Kadłubek, członek kapituły. – Tematem tej książki są też mechanizmy historii pokazujące, jak kruche jest życie. I że system można zwyciężyć. Miłość zwycięża, nie nienawiść, nie odwet, nie kara. To jest wielkie, to przekracza biografię.

Marta Grzywacz jest dziennikarką (m.in. stałą współpracowniczką magazynu „Wyborczej” „Ale Historia”) i lektorką audiobooków. W 2017 r. wydała książkę „Obroń-

Ta książka dowodzi, że to, co „ludzkie”, kryje się w strefie szarości, gdzie nielatwo o proste, zero-jedynkowe sądy

PROF. TADEUSZ SŁAWEK

Nagroda Juliusz



• Organizatorem i fundatorem nagrody jest miasto Rybnik. Patronem nagrody, która wręczana jest od 2015 r., jest Juliusz Roger, związany z Rybnikiem lekarz, przyrodnik i działacz społeczny z XIX w.

W finale tegorocznej nagrody znalazły się także książki: „Kowalska. Ta od Dąbrowskiej” Sylwii Chwedorczuk, „Walentynowicz. Anna szuka raju” Doroty Karaś i Marka Sterlingowa, „Miron, Ilia, Kornel. Opowieść biograficzna o Kornelu Filipowiczu” Justyny Sobolewskiej i „Komendant. Życie Salomona Morela” Anny Malinowskiej.

W kapitule nagrody znaleźli się: Agata Passent – krytyczka literacka i felietonistka, Agnieszka Dauksza – literaturoznawczyni i kulturoznawczyni, autorka nagrodzonej w 2020 r. nagrodą Juliusz książki „Jaremińska. Biografia”, Tadeusz Sławek – tłumacz, pisarz i publicysta, były rektor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Zbigniew Kadłubek – prof. UŚ, komparatysta, tłumacz, eseista, oraz Aleksander Kaczorowski – publicysta, bohemista, pisarz, autor nagrodzonej w 2019 r. nagrodą Juliusz biografii Oty Pavla „Pod powierzchnią”. Sekretarzem kapituły jest Aleksandra Klich – redaktorka naczelna „Wysokich Obcasów”.

PARTNER NAGRODY



Rybnik

ca skarbów. Karol Estreicher – w poszukiwaniu zagrabionych dzieł sztuki”. Zdradziła, że jej kolejną książką będzie historia kilkudziesięciu kobiet – „królików”, które w obozie w Ravensbrück doświadczyły przerażających eksperymentów pseudomedycznych.

Tego samego wieczoru w Rybniku przyznano również nagrodę w konkursie na herstorię, który – po raz pierwszy – towarzyszył Górnośląskiej Nagrodzie Literackiej „Juliusz”, a który zorganizowała „Wyborcza” i „Wysokie Obcasy”. Polegał on na napisaniu do redakcji listu o kobiecie, która zasługiwałaby na swoją biografię. Jury, w którym zasiadli m.in. nauczyciele z Rybnika, zdecydowało, że najlepszy list nadesłała Elżbieta Janota, przedstawiając sylwetkę Marii Cunitz, astronomki ze Świdnicy żyjącej w XVII w.

– Kontekst biograficzny nagrody ukazuje skomplikowany wymiar człowieczeństwa – mówił w sobotę Piotr Kuczera, prezydent Rybnika. – Budowanie czarno-białych światów, proste tłumaczenie rzeczywistości dziś popularne, ale czy taki jest świat i czy tak wygląda życie? O tym mówi pozycja nagrodzona przez jury. ●

Wojciech
Kuczok

Oldboj stulecia

Zlatan Ibrahimović, od trzech tygodni pan piłkarz po czterdziestce. Można by pomyśleć: gość będzie wychodził na końcówki meczów, żeby dobijać zmęczonych rywali, od święta wyjdzie w pierwszym składzie, poszaleje kwadrans, może nawet gola strzeli, wytrzyma do przerwy i honorowo zejdzie w okolicach sześćdziesiątej minuty, żeby zaliczyć osobne owacje na stojąco. Ale to nie „Ibra”, bogowie są nieśmiertelni.

Weekend gęsty od hitów we wszystkich ligach, mecze zachodzą na siebie, wszędzie gwiazdne wojny, trzeba na dwa ekrany oglądać, a kto kradnie show? On. Żeby choć zagrał wielki mecz. Gdzie tam, grał chimerycznie, chwilami irtującą słabo, przegrywał mnóstwo pojedynków, podawał w pustkę i wściekał się, że kumple nie rozumieli jego intencji, a i tak wykręcił niezłe statystyki: mecz w pełnym wymiarze, piękny gol plus miód-asysta.

Oraz wyczyn historyczny. Trudno uwierzyć, ale Zlatan, któremu niewiele brakuje do tysiąca oficjalnych występów, facet, który pierwsze z 565 bramek w karierze strzelał jeszcze w XX wieku w lidze, gość, którego gole zajmują połowę miejsca w top 10 najpiękniejszych bramek w historii (przewrotka z 40 metrów, wolę piętą,

wjazd do bramki po okiwanii całej ekipy przeciwnika, co kto lubi), zrobił coś po raz pierwszy w karierze. Piątą dekadę życia Szwed uczcił golem, jakiego dotąd nie strzelił. Samobójem.

Klasycznie, po centrze z kornera, głową, nie do obrońcy. Nie szło mu pod bramką rywali, to wrócił pod swoją. Wiadomo, że napastnik nie powinien udawać obrońcy, snajper we własnym polu karnym wzmaga niebezpieczeństwo, bo instynkt łowcy goli jest silniejszy od samozachowawczego. No i weź tu wybij piłkę OD bramki, jak całe życie wbijasz DO, to tak,

jakby mańkut miał sięgnąć po rewolwer prawą ręką.

Tylko w polszczyźnie istnieje złowieszcze określenie „samobój”, inne języki nazywają to niemrawo golem własnym – bez większego sensu, no bo przecież każdy jest własny, chyba że się „strzela kimś”, jak np. Lewandowski strzelił Krychowiakiem z Albanią – odwalasz 99 procent roboty, a kumpel musi tylko nie odstawić nogi. Lepiej brzmi „swojak” – no to proszę: Zlatan dostał wreszcie „swojego” gola, przez co zrobił się nieswój.

Zadrzałem, czy to aby faktycznie nie piłkarskie samobójstwo, czy aby wkurzony trener Szweda nie zdejmie i dwudziestoletnią karierę zwieńczy taki kleks. Na szczęście Stefano Pioli ma do „Ibry” anielską cierpliwość, zostawił go na boisku do końca, a oldboj stulecia w ostatniej minucie, kiedy już powinien slaniać się na nogach, strzelił gola na 4:2 dla Milanu i ostatecznie „wyśnił” Bolognę i jej bramkarza Łukasza Skorupskiego strzałem przy słupku. Oldbojem wszech czasów zostanie, gdy dogoni Stanleya Matthews, który po raz ostatni zagrał w angielskiej ekstraklasie pięć dni po pięćdziesiątych urodzinach.

Lepiej niż kiedykolwiek rozumiem piłkarzy, którzy chcą oszukać biologię, kibicując staruszkom we wszystkich sportach, nawet w serialu „Squid Game” od początku trzymałem kiuki za pana numer 1. Sam wciąż nie dałem się przegonić z boiska mimo pięćdziesiątki na karku. Brzuch sprawia, że lepiej trzymam się na nogach: kiedyś odbijałem się od rywali, teraz oni odbijają się ode mnie. Póki grasz, póty młodość nie jest tylko wspomnieniem. Ibra, trzymaj się! Najlepiej z dala od swojego pola karnego. ●

Lewandowski wrócił na swoje miejsce

W wygranym 4:0 meczu z Hoffenheim drużyna Bayernu Monachium wydłużyła niezwykle serię – i wszystko wskazuje na to, że 18 grudnia dokona wyczynu, który futbol widział ostatnio przed II wojną światową.

Rafał Stec

Robert Lewandowski już po 110 sekundach gry oszukał obrońców, wpadł w pole karne i stanął oko w oko z bramkarzem Oliverem Baumannem. Minimalnie chybił, ale dał do zrozumienia, że znajduje się w typowym dla siebie usposobieniu – napastnika zachłannego zawsze i wszędzie, jakby zawsze i wszędzie grał o mistrzostwo wszystkiego.

Dwa kwadransy później już trafił, choć zadanie miał trudniejsze. Uderzał z 20 metrów, w okienko, piłka musiała wyminąć stojącego przed nim obrońcę. I można powiedzieć, że Polak przywrócił tabelom harmonię – dotychczas był „ledwie” współliderem klasyfikacji czołowych snajperów Bundesligi, zajmował tę pozycję wraz z lansowanym na jego następcę Erlingiem Haalandem, a dzięki temu golowi wreszcie odzyskał samotne prowadzenie. Innymi słowy, sześciokrotny król strzelców wrócił tam, gdzie jego miejsce.

21-letni Norweg na wszelkie porównania z Polakiem zasługuje, początek kariery ma zresztą bardziej spektakularny – Lewandowski w tym wieku wciąż biegał w koszulce Lecha Poznań, tymczasem Haaland utrzymuje średnią ciut wyższą niż gol na mecz zarówno w Bundeslidze, jak i Lidze Mistrzów. Czyli fenomenalną. Właśnie spadło na niego jednak nieszczęście – gdy wydawało się, że w bieżącym sezonie spróbuje odebrać starszemu megawiazdowski koronę króla strzelców, uziemiła go kontuzja. Leczenie ma potrwać przynajmniej kilka tygodni.

Sprint po Złotą Piłkę

Lewandowski stoi przed szansą, by rywalowi uciec – mógł już w sobotę, jednak kilkakrotnie w dogodnych sytuacjach pudłował – a wbrew pozorom trwa okres dla niego rozstrzygający.



• Bayern w sobotę rozegrał 85. mecz z rzędu z przynajmniej jednym golem FOT. MATTHIAS SCHRADER / AP

Teoretycznie dzieje się niewiele – Bundesliga kręci się w rytmie leniwie przewidywalnym, rozstrzygające sceny w Lidze Mistrzów zobaczymy późną wiosną, reprezentacja Polski powalczy w barażach o mundial niewiele wcześniej. Dopiero wtedy nastanie czas wyzwań rozpalających emocje, wyzwających adrenalinę. Tyle że właśnie trwa głosowanie w plebiscycie „France Football”, który wylania gracza roku na świecie i wręcza mu Złotą Piłkę, a jeśli wierzyć bukmacherom, liście faworytów przewodzą (z lekką przewagą tego pierwszego) Leo Messi i Lewandowski. Niewykluczone więc, że zdecyduje wrażenie wywarłe na jurorach w ostatniej chwili – każdy gol wbijany w klubie czy reprezentacji może okazać się bezcenny.

„Wrażenie” bywa kryterium klubowym, ponieważ innych nie ma. Najlepszego z najlepszych wybierają trenerzy i kapitanowie wszystkich reprezentacji narodowych oraz

dziennikarze (po jednym z każdego kraju), których nie ogranicza nic poza obowiązkiem poruszania się w gronie nazwisk 30 nominowanych. Ich werdykt poznamy 29 listopada.

Dośćgnąć River Plate

O wadze najbliższych tygodni mówił podczas ostatniego zgrupowania sam Lewandowski, który coraz szczerzej przyznaje, że Złota Piłka to jego marzenie i wielki osobisty cel. Na wyróżnienie pracuje bez wytchnienia, tydzień w tydzień, i w sobotę poprawił swoje życiowe osiągnięcie – w kalendarzowym roku strzelił w Bundeslidze aż 34 gole. A ponieważ przed nim jeszcze końcówka października, listopad i połowa grudnia (na czas świąt rozgrywki zamierają), może nawet przebić szczytowy bilans Gerda Müllera, czyli 42 bramki (stanowiące oczywiście rekord wszech czasów). Zresztą w sobotnie popołudnie przynajmniej raz zachował się bardzo egoistycznie, nie podając piłki lepiej ustawionemu partnerowi.

Unikatowe wyczyny kolekcjonuje także cały Bayern, który w sobotę rozegrał 85. mecz z rzędu z przynajmniej jednym golem. To europejski rekord, ale pozostał jeszcze światowy – liczy 96 kolejnych spotkań, należy do argentyńskiego River Plate, został ustanowiony w latach 1936-39. Jeśli więc monachijczycy nie zwolnią, można zakładać, że pobiją go 18 grudnia, gdy zagrają z Wolfsburgiem. Tak sugeruje prosta arytmetyka i rzut oka na boiska, na których Lewandowski i spółka sprawiają wrażenie, jakby w starciu z niemal każdym przeciwnikiem mogli nastrzelać tyle goli, ile im się zachce. ●

Trwa głosowanie w plebiscycie „France Football”, który wylania gracza roku na świecie i wręcza mu Złotą Piłkę. Jeśli wierzyć bukmacherom, liście faworytów przewodzą (z lekką przewagą tego pierwszego) Leo Messi i Lewandowski

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielinski
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Jerzy B. Wójcik
Zastępcy dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek, Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze Wydział I Cywilny sygn. akt I **Ns 893/18**, toczy się postępowanie

o stwierdzenie nabycia spadku po Krystynie Kasprzak ostatnio zamieszkałej w Zawada ul. Leśna 24 zmarłej 12.07.2015r. we Wrocławiu.

Wzywa się spadkobierców zmarłej, aby w terminie **3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia** zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze, w którym toczy się postępowanie i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

W Sądzie Rejonowym w Zawierciu pod. sygn. akt I **Ns 649/19** toczy się sprawa z wniosku Anny Turlej z udziałem Michała Turlej, Łukasza Turlej, Andrzeja Ziaja, Sławomira Marczyka, Mirosława Marczyka, Wiesława Marczyka, Dariusza Marczyka, Krzysztofa Marczyka, Ryszarda Mischczyka, Gminy Ogrodzieniec, Skarb Państwa - Starosty Zawierciański, Zofii Smoter, Ewy Ziaja, Adeli Porady, Grażyny Gołuchowskiej, Janiny Marczyk, Rozalii Marczyk, Mirosławy Rejowskiej, Grażyny Gbyl, Stefani Ziemiak, Danuty Mischczyk **o stwierdzenie zasiedzenia udziału w wysokości 11481/72287 w prawie własności nieruchomości składającej się z działki o numerze geodezyjnym 1393/3 o powierzchni 0.0018 ha i działki numer 1393/5 o powierzchni 0,1326 ha, obręb ewidencyjny Podzamcze gmina Ogrodzieniec dla której prowadzona jest księga wieczysta przez Sąd Rejonowy w Zawierciu nr CZ12/00004353/9 i prawa własności nieruchomości składającej się z działek numer 1393/4 o powierzchni 0,0003 ha i 1393/6 o powierzchni 0.2361 ha położonej w miejscowości Podzamcze, obręb ewidencyjny Podzamcze gmina Ogrodzieniec, dla które to nieruchomości nie jest prowadzona księga wieczysta ani Zbiór Dokumentów. Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, do zgłoszenia i udowodnienia swoich praw w terminie 3 miesięcy od ukazania się ogłoszenia, bowiem w przeciwnym razie mogą być pominięci.**

A jednak się kręci

Angielska siła robocza

Gorące pytanie: robimy wyjątek czy porzucamy politykę godnościową i będziemy wpuszczać do reprezentacji Polski każdego, kto przećśnie się przez biurokratyczne zasieki?

Stec



To już nieuniknione, na prawą obronę drużyny narodowej wbiegnie wkrótce, być może już w listopadzie, niejaki Matty Cash, o którym dotąd słyszeli wyłącznie zapaleńcy wpatrzni w ligę angielską. I którego sylwetka zgrabnie wkomponowuje się w nasze ulubione igrzyska: obnażające głównie uprzedzenia dyskutantów redagowanie definicji Polaka, które niekiedy przeradza się w ustalanie, kto zasługuje na miano prawdziwego Polaka lub pod Polaka się podszywa.

24-letni Brytyjczyk urodził się w podlondyńskim Slough, w królestwie spędził całe życie, nie umie poszeleścić w naszym języku, nie wyduka hymnu ani zdrowaśki, nigdy nie przyjeżdżał tutaj na wakacje, by potarzać się z dziewczyną – lub chłopakiem – w malinowym chruśniaku, i w ogóle nie łączy go z Rzeczpospolitą nic poza pokręconymi, poruszającymi dziejami przodków. Noszącymi jakże piłkarskie nazwisko Tomaszewski i zmuszonymi podczas II wojny światowej do krążenia po globusie – zainicjowanego deportacją na Sybir, wiodącego przez Indie i Iran, zakończonego kilkuletnim pobytem w środkowej Afryce (terytorium obecnej Tanzanii) i podróżą do Anglii. Słowem, Polakiem czyni Matty’ego Casha prawo krwi. Uważny obserwator zwróci też uwagę na jego kolor skóry – inny niż kar-nacja Olisadebe lub Rogera Guerreiro, którzy wprawdzie grali w naszych

klubach i świergotali po naszymu, ale w strojach kadry uwierali część kibiców m.in. z powodów rasowych.

Cash przypomniał sobie o pochodzeniu dopiero jako dorosły, co świadczy o jego inteligencji i zdolności przytomnej oceny własnych kompetencji sportowych. Na początku marzył zapewne o grze pod flagą Anglii, która obiecuje walkę o medale, ale musiał uznać, że nie ma szans w konkurencji z Kyle’em Walkerem z Manchesteru City, Reece’em Jamesem z Chelsea, Kieranem Trippierem z Atlético Madryt i Trentem Alexandrem-Arnol-dem z Liverpoolu. Jak się ludzić, skoro trener Southgate ignoruje nawet tego ostatniego, prawego obrońcę wybitnie kreatywnego, który sypie kilkunastoma golami i asystami rocznie?! Anglicy dysponują na tej pozycji zaso-bami oszalamiającymi, prawdopodobnie bogatszymi niż jakakolwiek in-na nacja.

Przypadek Casha nader sugestyw-nie – i wiarygodniej niż niedawne wy-niki meczów z wyspiarzami: mini-malne 1:2 na Wembley oraz heroiczne 1:1 na Narodowym – demaskuje kondy-

Cash przypomniał sobie o pochodzeniu dopiero jako dorosły, co świadczy o jego inteligencji i zdolności do przytomnej oceny własnych kompetencji sportowych

cję polskiego futbolu. Selekcjoner Paulo Sousa spogląda na niego pożądliwie i intensywnie lobbuje w PZPN, tymczasem Southgate nie upchnął piłkarza Aston Villi ani wśród aż 85 kadrowiczów, których zdążył już wystawić w oficjalnym meczu, ani wśród 90, których osadził przynajmniej na fotelu rezerwowego, ani wśród 93, których zapraszał na zgrupowania.

Ponieważ klimat tzw. debaty publicznej wymaga, żeby w każdej sprawie wypowiedzieć się stanowczo, wy-deklamować żarliwie „tak” bądź nie-nawistne „nie”, niniejszym ujawniam najmojszą odpowiedź na pytanie „brać czy nie brać Casha?”. Otóż uważam, że nic mi do tego. Każdy posiadacz polskiego obywatelstwa nabywa prawo do gry w reprezentacji, a trener reprezentacji ma prawo powołać każdego polskiego obywatela – mogą się co najwyżej obawiać, czy nowy nie zostanie uznany za intruza, nie podtruje nastrojów w szatni. Buntowałbym się też, gdybyśmy traktowali Casha nadzwyczajnie, naginali przepisy, których nie uchylamy dla obcokrajowców od lat u nas mieszkających i płacących podatki. Ale zagrożenie nie występuje, papiery należą mu się całkowicie lege artis.

Zresztą nawet nienegocjowalnie konserwatywni kibice znajdą mnóstwo powodów, dla których wolno im z czystym sumieniem oklaskiwać przyszłe rajdy Casha po skrzydle. W końcu obce wpływy wielokrotnie okrywały nas chwałą – jako narodowego wieszczą czcimy Litwina Mickiewicza, największego poetę ery nowożytnej mamy w Litwinie Miłoszu, najsłynniejszym polskim naukowcem był Niemiec Kopernik, najgenial-niej muzykował Francuz Chopin, pod Zamkiem Królewskim postawiliśmy pomnik Szwedowi Zygmuntowi III

Wazie. A że piłkarz Aston Villi nigdy nie wysylabizuje, że chrząszcz brzmi w trzcinie w Szczepieszynie? Nawet nasz tron niejednokrotnie obsiadali władcy, którzy nie umieli po polsku, a podsumowujemy ich dokonania z uznaniem – węgierski poliglota Stefan Batory według historyka Tadeusza Korzona „nie zbratał się z Polakami ani mową, ani sercem, ani zażyłem obcowaniem”, ale Moskali bił, aż miło.

Przytulenie Casha to więc kultywowanie wielowiekowych tradycji i decyzja podjęta suwerennie, w dodatku transfer nie kosztuje nas ani grosza. Kontrowersje wywoła chyba umiarkowane, bo sporo wody upłynęło w Tamizie od ponurych czasów sprzed Euro 2012, gdy zebraliśmy o jałmużnę u każdego, kto się nawinał – werbowaliśmy Boenischów, Perquisów i Polan-skich, ciągnęliśmy Arboledów, Melik-sonów i Acquaafresców, wyniki tak czy owak wydłubaliśmy żałosne.

Stąd wzięła się późniejsza polityka godnościowa, dlatego przez blisko dekadę Zbigniew Boniek powtarzał, że reprezentant kraju musi mówić po polsku. Teraz rezygnujemy z niej częściowo (to już międzynarodowy standard, z Włochami i Portugalczykami złota ostatnich Euro wykuwali Brazylijczycy Jorginho oraz Pepe), ale należy się spodziewać – mieć nadzieję? – że nadciąga cała inwazja wychowanych na Wyspach piłkarzy, bo już w każdym, dosłownie każdym, klubie Premier League trenują juniorzy będący dziećmi pokolenia, które wyemigrowało po wejściu do Unii. Okażą się za słabi na Anglię, to może okażą się cenni dla Polski. Transakcja na miarę naszych możliwości: my zasuwaliliśmy tam na zmywaku, oni wykształcą nam paru piłkarzy. ●

Rafał Stec

Piszemy o tym, co ma znaczenie

77% Polaków uważa, że w mediach za mało mówi się o degradacji środowiska*.

* badania Kantar dla Wyborczej, VIII 2021



Tydzień z klimatem
Jeszcze Ziemia nie zginęła 20-27.10.2021 r.

czytaj na:  wyborcza.pl

Tajemnica śmierci olimpijki

Kiedy Agnes Tirop biegła w finale olimpijskim w Tokio, przyszły zabójca w tajemnicy pozbawił ją całego majątku.

Radosław Leniarski

Brutalne morderstwo 25-letniej dwukrotnej brązowej medalistki mistrzostw świata i rekordzistki świata w biegu na 10 km wstrząsnęło Kenią. Znów w kraju mówi się o konieczności przywrócenia kary śmierci, zaś na sobotnim pogrzebie wielkie kenijskie biegaczki ze łzami w oczach mówiły o narastaniu fali przemocy domowej wobec kobiet.

Ciosy zadano nożem w kark i brzuch Tirop została zamordowana w swoim domu w Iten nieco ponad miesiąc po olimpijskim finale na 5000 m w Tokio, w którym zajęła czwarte miejsce. I cztery tygodnie po pobiciu rekordu świata na 10 km na ulicznej imprezie w Niemczech. Dziewczyna została zasztytowana, jej ciało rodzina znalazła w łóżku. Ciosy nożem zadano w kark oraz brzuch.

Pierwszym podejrzanym wytypowanym przez policję był partner biegaczki Ibrahim Rotich. Policja rozpoczęła poszukiwania, bo Roticha nie było w domu. Namierzono go na drodze z Iten do Mombasy dwa dni po odnalezieniu ciała. Według dziennika „Daily Nation” zdradził go krewny, u którego Rotich chciał się zatrzymać. Zastawiono na niego pułapkę. Ale jak wynika z późniejszych doniesień, Rotich wymknął się i rozpoczęła się pogoń szosą do Mombasy.

Krajówka z Iten do Mombasy na długich odcinkach jest podziurawiona jak po bombardowaniu dywanowym, pełno w niej wykrotów, braków asfaltu, wądołów, samochody używają pobocza, jeżdżą zygzakami między wyrwami, nie zważając na innych uczestników ruchu. Mają nawet wymalowane ha-

sla „No mercy” albo „Pray to the Lord”, czyli „Nie znam litości”, „Módl się do Pana”, oraz ślady na karoserii po wielokrotnych zderzeniach. Nic dziwnego, że Rotich stracił panowanie nad samochodem i uderzył w ciężarówkę. Od tego czasu przebywał w areszcie i był „grillowany” – tak mówi oficjalny komunikat DCI – przez detektywów.

Czy zabił Rotich?

Gdy przywieziono go do sądu po kilku dniach takiego „grillowania”, wyglądał mimo wszystko jak nienaruszony, choć w miejscowych aresztach dochodzi do wielu naruszeń prawa, o czym wspominał kiedyś „Wyborczej” Ken Wafula, który po swoich traumatycznych doświadczeniach w tym samym areszcie (tylko że w 1996 r.) założył pierwsze w Kenii biuro do walki z torturami w policji.

Ale czy to Rotich zabił? Policja twierdzi, że wskazuje na to jego chęć ucieczki do Mombasy, wielkiego portu, skąd można uciec dalej, do innego kraju. Ale zatrzymała ona jeszcze dwóch podejrzanych; ich tożsamość jest nieznaną, być może działali w zмовie.

Rotich pozostaje jednak głównym podejrzanym. Zwłaszcza że przed kilkoma dniami rzecznik rodziny zamordowanej Jeremiah Sawe oznajmił, że w czasie, gdy Tirop przygotowywała się do igrzysk olimpijskich, a nawet kiedy w nich startowała, większość jej majątku zmieniła właściciela. Do biegaczki należało 12 nieruchomości, które w tajemniczy sposób straciła, w tym dom, w którym znaleziono ją martwą, wybudowany przez jej rodzinę za jej pieniądze. Sawe stwierdził też, że Rotich część majątku już „rozdysponował” – m.in. miał sprzedąć działkę w sąsiedztwie



▲ Agnes Tirop podczas zawodów Diamentowej Ligi, Sztokholm, 30 maja 2019 r.

FOT. FREDRIK SANDBERG / AP

Uniwersytetu w Eldoret, w samym centrum miasta, za – w przeliczeniu – około 80 tys. euro. Rodzina nie odnalazła dokumentów kilku samochodów należących do zamordowanej i zapowiedziała, że założy w sądzie sprawę cywilną, aby odzyskać majątek Tirop. Policja jak na razie nie potwierdziła tropów odnalezionych przez rodzinę ani im nie zaprzeczyła.

Majątek zdobyty dzięki nogom

Tu trzeba wspomnieć, że tradycją w Kenii, a także w Ugandzie i innych krajach regionu jest obdarowywanie sportowców ziemią i samochodami. Dzieje się tak po każdym większym międzynarodowym sukcesie. Ostatnio ziemię otrzymały od lokalnych władz biegaczki z Namibii, zaś medaliści olimpijscy z Ugandy zostali obdarowani przez samego prezydenta nowiutkimi mitsubishi pajero. Dzięki sukcesom sportowym okolice Eldoret i Iten – matecznik długodystansowców – choć rolnicze, należą do bogatszych regionów Kenii. Każdego dnia w Iten można spotkać kilkuset zawodników trenujących w okolicy, idealnie położonej na wysokości 2000-2300 m n.p.m, o łagodnym klimacie.

Sportowcy inwestują pieniądze zarobione na bieganiu: wznoszą w okolicy hotele, ośrodki dla biegaczy, stacje benzynowe, skle-

py, zakładają uprawy herbaty czy hodowlę bydła. Są piekielnie pracowici, prą do sukcesu w warunkach, które zniechęciłyby każdego Europejczyka – przynajmniej na początku kariery. Potem wielu zdobywa majątek, ale ci, których los nie obdarował talentem lub wolą walki, mają minimalną szansę na życie w znośnych warunkach.

Kenia zmienia się powoli

Ceremonia pożegnalna Tirop w Eldoret, a potem pogrzeb w rodzinnej wiosce nieopodal Nandi Hills obsadę miały lepszą niż niejeden mityng Diamentowej Ligi. Przyjechali mistrzowie olimpijscy, mistrzowie i rekordziści świata, których tytuły i sukcesy zajęłyby większą część artykułu, wśród nich Joshua Cheptegei (choć Ugandyjczyk, trenuje i mieszka w Iten), David Rudisha, Peruth Chemutai, Peres Jechirchir. Jechirchir, mistrzyni olimpijska w maratonie, najlepsza przyjaciółka Tirop, wezwała do walki z przemocą domową. O to samo do kobiecych parlamentarzystek zaapelowała olimpijka Viola Lagat.

Tylko że Kenia zmienia się powoli. W rejonie wokół Wielkiego Rowu Tektonicznego króluje okrutna tradycja obrzezania dziewczynek, panuje kultura podporządkowania mężczyznom i nietolerancja na tle etnicznym, szybko dochodzi na tym tle do przemocy takiej jak w 2008 r. W zamieszkach zginęło wówczas w sumie 1300 osób, a wśród nich ugodzony strzałą maratończyk Wesley Kimutai i olimpijczyk Lucas Sang. ●

Jakub Kamiński czaruje ekstraklasę

Jedenaście milionów euro kosztował do tej pory najdroższy piłkarz sprzedany przez polski klub. Za kilka miesięcy ten rekord zapewne będzie już nieaktualny.

77. minuta piątkowego meczu Lecha z Wisłą Płock. Jakub Kamiński dostaje piłkę w narożniku pola karnego od João Amarala, przed sobą ma obrońcę Wisły Damiana Zbozienia. Robi trzy drobne kroczki, po czym przekłada piłkę na prawą nogę. Zwód jest błyskawiczny, lechita omija pilnującego go rywala, a następnie oddaje precyzyjny strzał. Piłka mija bramkarza Wisły, jest 3:1 dla Lecha. Dziesięć minut później poznaniacy strzelają jeszcze jednego gola i odnoszą ósme zwycięstwo w dwunastym meczu tego sezonu ekstraklasy.

Spośród wszystkich zespołów ligi Lech w jednej trzeciej sezonu robi najlepsze wrażenie: nie przegrał

od trzech kolejek, niektórych rywali wręcz połykał – jak rozbitą 5:0 Wisłę Kraków czy pokonany 4:0 Śląsk Wrocław. Szczelna defensywa dopuściła do utraty zaledwie siedmiu goli, pełnej fantazji ofensywie Lech zawdzięcza to, że strzelił ich 27. A kluczowym piłkarzem odpowiedzialnym za ataki Lecha jest właśnie Jakub Kamiński.

Doświadczony nastolatek

19-letni skrzydłowy rozgrywa już trzeci sezon w ekstraklasie – w wyspecjalizowanym w wypuszczaniu na świat kolejnych roczników młodzieży Lechu taka ścieżka kariery to nic nadzwyczajnego. W pierwszym zaskakiwał przebojowością, w drugim przygwał (i leczył kontuzję), w trzecim wyrósł na bodaj najlepszego Polaka w ekstraklasie. Czwartego sezonu Kamińskiego w polskiej lidze niemal na pewno nie będzie.

Bo i nie może być, ekstraklasa już jest dla niego za mała. Latem

Lech odrzucił ofertę VfL Wolfsburg gotowego zapłacić 7 mln euro. Odrzucił z trzech zasadniczych powodów. Po pierwsze, na przyszłoroczne stulecie klubu budował kadre na tyle mocną, by walczyć o mistrzostwo Polski. Po drugie, sprzedawać nie musiał, bo po sportowo fatalnym, ale biznesowo świetnym poprzednim sezonie (zarabiał wte-

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, po sezonie Kamiński odejdzie z Lecha. I gdy utrzyma obecną formę, może zostać najdrożej sprzedanym piłkarzem z ekstraklasy

dy zarówno na transferach, jak i na grze w Lidze Europy) ma za co żyć. Po trzecie wreszcie, przepis o obowiązku wystawiania młodzieżowca w składzie wymusza stawianie na Kamińskiego. Nie licząc występującego na tej samej pozycji Michała Skórasię, w tej chwili w Lechu nie ma młodzieżowca „godnego” występów w podstawowym składzie drużyny walczącej o mistrzostwo Polski.

Miliony za skrzydłowego

Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem – zarówno klubu, jak i piłkarza – po sezonie Kamiński odejdzie z Lecha. I gdy utrzyma obecną formę, może zostać najdrożej sprzedanym piłkarzem z ekstraklasy – chyba że Pogoń jeszcze drożej sprzeda kadrowicza Kacpra Kozłowskiego. Dotychczasowy rekord należy do Jakuba Modera; Lech sprzedał go rok temu do Brighton za 11 mln eu-

ro. Kamiński jako piłkarz ofensywny może zostać wyceniony jeszcze drożej. I raczej nie zmieni tego wyraźny dystans, z jakim traktuje go Paulo Sousa. Do seniorskiej kadry zaprosił go raz; dał zagrać z San Marino. Występ piłkarza Lecha na tle amatorów nie był jednak dobry, a kolejnego już nie było.

Na razie Kamiński cieszy oczy kibiców Lecha. Trener Maciej Skorża wystawił go od pierwszej minuty w każdym z dwunastu dotychczasowych meczów ligowych. A Lech nie daje się dogonić rywalom – po zwycięstwie nad Wisłą Płock prowadzi w ekstraklasie z 27 punktami, za nim jest Raków Częstochowa z 24 punktami, ale też jednym meczem zaległym. Częstochowianie pokonali w sobotę Bruk-Bet Termalica Nieciecza i wyglądają na drugiego – oprócz Lecha – kandydata do mistrzostwa Polski. ●

Marcin Wesołek